

Józef Bejce.

19707

WOJNA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
z Turcyą

w latach 1672 i 1673.

PRZÉZ

Konstantego Górskiego.

(Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej“).

WARSZAWA.

DRUK JÓZEFA FILIPOWICZA (DAWNIEJ JÓZEFA BERGERA),
Elektoralna Nr. 14.

1890.

SPRZEDAŻ CIEPŁA W "WOGARNE"
MAUR. JED. O. "LINDA"
w Warszawie.

WOJNA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ Z TURCYĄ.

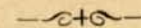
WOJNA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
z Turcyą

w latach 1672 i 1673.

PRZEZ

Konstantego Górskiego.

(Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej”).



Józef Pejsz.

WARSZAWA.

DRUK JÓZEFA FILIPOWICZA (DAWNIEJ JÓZEFA BERGERA),
Elektoralna Nr. 14.

1890.

Zbiory specjalne

K-76/
CZYT. GŁÓWNA

7688



19707

Дозволено Цензурою.

Варшава, 7 Мая 1890 года.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 1 7 6 6 1 7

W pięćdziesiąt z górą lat, po strasliwym napadzie hord tureckich, które się rozbiły o mężną pierś rycerstwa polskiego i kozackiego pod Chocimem w r. 1621-im, przedsięwzięli Turcy drugą nie mniej groźną wyprawę do Polski. Z potężną armią, którą w roku 1621 Polacy wyprowadzili w pole i z tak śmiałym wodzem, jakim był Chodkiewicz, mogli oni Turków na wszystkie wiatry rozproszyć i do nogi wytępić, ale gdy bohatera z pod Kirchholmu, jakby jakiego niedorostka, opatrzone w radę wojenną, walka musiała się skończyć na biernej obronie. Zamiast świetnego zwycięstwa, które byłoby koniecznym następstwem wrodzonej naczelnemu wodzowi śmiałej inicjatywy, Polacy, odbijając jedynie razy nieprzyjaciela, odnieśli tryumf tylko połowiczny. Turcy ponieśli wprawdzie znaczne straty, ale jeśli nie zwyciężyli, to i zwyciężonymi nie zostali.

Od czasu ostatniej wojny stosunek między Turcyą a Polską zmienił się znacznie na niekorzyść Polski.

Lubo Turcy w skutek swawoli janczarów, oraz buntu gubernatorów prowincyi, ulegała niekiedy okropnym wstrząśnieniom, a intrzygi dworskie i zepsucie w sferach urzędniczych zapowiadały zbliżający się koniec jej potęgi; to przygasający ten wulkan wybuchał jeszcze od czasu do czasu strasliwym żarzewiem, przejmującym śmiertelnym dreszczem sąsiednie narody. Skoro tylko wstąpił na tron żądny sławy i przedsiębiorczy Sultan, lub też stanął u steru rządu zdolniejszy wezyr Wielki, wszystko wracało w karby porządku i posłuszeństwa a piekielna machina państwowa, do robienia podbojów utworzona, zaczynała funkcjonować na nowo, ciskając krocie ty-

sięcy wojowników, którzy nieśli pożogę, śmierć i spustoszenie w ziemie sąsiednich narodów z zamiarem ich ujarzżenia i zagłady.

W chwili, o której mówić chcemy, lubo Mahomet IV. nie przenosił miary zwyczajnego człowieka, marzył jednak o podbojach wielki zaś wezr jego, Achmet Kiepryli syn i następca mądrego Mahometa Kiepryłego, nie tylko wykazał wysokie zdolności administracyjne i niepospolitą bystrość polityczną, ale i w zawodzie wojskowym, przy zdobyciu Kandyi, złożył dowody wielkiej zręczności, wytrwałości i energii. Po tém świeżem zwycięstwie nad kwiatem rycerstwa europejskiego, przyjęła znowu Porta Otomańska groźną postawę i zaczęła marzyć o nowych zdobyczach, a Polska, osłabiona i omdlała po niedawnych burzach i wstrząśnieniach „potopu“ wojennego, dręczona rozterkami wewnętrznymi, zdała się jęj dojrzałym owocem, po który dość było wyciągnąć rękę, aby go zerwać i spożyć ¹⁾. Nie mówiąc o coraz większym upadku bohaterskiego ducha, miłości ojczyzny, gotowości do poświęceń, a nawet moralności w klasie rządzącej, na której Rpta był swój opierała, najważniejszą różnicę w obecném jęj położeniu, w stosunku do stanu przed poprzednią wojną stanowiły: panujący teraz rozdzźwięk, niezgoda, brak jedności i partye, które od czasu wolnej elekcji tworzyły się przy każdym nowym obiorze króla. W chwili obecnej, istniały w Rzptej dwa stronnictwa. Do jednego z nich należała cała prawie szlachta z królem na czele, którego obrała i pokochała niezmiernie, znalazłszy w nim prawdziwego „Piasta“, pana dostępnego i bez dumy, a przytém panującego, który nie będąc ani politykiem ani wojakiem, nie mógł myśleć o reformach i wojnie, a więc ani jęj wolnościom ani kieszeni nie zagrażał. Do drugiej partyi, zwanęj malkontentami, zaliczali się ci, co popierając kandydata z ramienia rządu francuzkiego i nie osiągnawszy zamierzonego celu, nie mogli się pogodzić z miernotą, jaką był król Michał na tronie. Partya ta była wprawdzie mniej liczną, ale na jęj czele stały takie osobistości jak: Prymas Prażmowski, Marszałek i hetman w. k. Sobieski, wojewoda krakowski, Aleksander Lubomirski, wojewoda kijowski, Jędrzej Potocki, podskarbi kor. Andr. Morsztyn i w. i.

Walka między stronnictwami tamowała zupełnie bieg spraw publicznych. Chcąc dowieść monarsze niedołęstwa, oraz utrudnić mu i omierzić panowanie, malkontenci zrywali lub zabagniali sejmy,

¹⁾ Kochowski Wespazjan „Roczników polskich, Klimakter IV (Z łac. tłómaczył 1-szą 2-gą ks. J. D. 3-ią do 5-tęj Aug. Mosbach. Lipsk 1853. Wyd. J. N. Bobrowicza). Str. 74 opierając się na liście Panajota utrzymuje, że już od ukończenia wojny o wyspę Kandyę przygotowywali Turcy wojnę przeciwko Polsce.

wprowadzając pod obrady exorbitancye publiczne, albo téż sprawy prywatne a usuwając interesa najważniejsze, a nawet takie, od których zależało bezpieczeństwo i całość Rptej. Ile razy przychodziła na porządek dzienny sprawa o obronie od Turków, to albo zakrzykiwano mówiącego, albo wszczynano jakieś kłótnie i zwady, lub téż podnoszono kwestye drugorzędne i nawet natury zupełnie prywatnej, a nareszcie sejm zrywano. Panowała téż między rycerstwem jakaś obojętność i niewiara w możebność téj wojny z Turkami, krążyły o nią rozmaite niedorzeczne wieści, a między innemi jakoby to był wymysł malkontentów dla postrachu króla i szlachty i dla wyciśnienia poborów. Że Porta już od kilku lat groziła wojną, ale jęj nie rozpoczynała, poczęto lekceważyć pogrożki i ostrzeżenia nawet i teraz, gdy już oczekiwania i obawy miały się urzeczywistnić, uparcie nie wierzono najpewniejszym relacjom i wiadomościom, nie tylko przez hetmana W. K., ale nawet i od tronu podawanym.

Ważną téż różnicę stanowiło i to, że gdy podczas poprzedniej wojny, kozacy stali po stronie polaków, dziś tylko niewielką ich część udało się pozyskać dla sprawy Rptej. W nieuspokojonej jeszcze nalezycie Ukrainie, po burzach i wstrząśnieniach, przez bunt Chmielnickiego spowodowanych, zjawił się nowy agitator w osobie Doroszenki. Idąc w ślady swego poprzednika, dążył on także do autonomii, a gdy téj osiągnąć nie mógł, do oderwania Ukrainy od Polski; niepolegając zaś na własnych siłach oddał się pod protekcję Turcyi. Otrzymawszy z jęj rozkazu pomoc tatarów, wystąpił w r. 1667, w liczbie około 100,000 (80,000 tatarów i 24,000 kozaków) przeciw Polsce. Sobieski, hetman polny naówczas, bez zaciągów i pieniędzy, miał ratować Rptę. Nieszczędną własnej kieszeni, zaledwie w 8,000 wojska zajął stanowisko pod Podhajcami, a dokazując cudów waleczności i wytrzymawszy oblężenie ogromnych sił nieprzyjaciela od 4-go do 16-go października, gdy nieprzyjaźny Doroszeńce Sierko z Zaporozcami rzucił popłoch na Tatarów przez najazd Krymu, wymusił na ordzie i kozakach układ przyjaźnych na przyszłość stosunków. Sejm jednak z 1668 roku, ani tych układów nieutwierdził, ani podatku na wojsko nie uchwalił ¹⁾.

Ukraina i znaczna część Podola pozostawały faktycznie w rękach Doroszenki. Sobieski radził ująć go sobie i postąponemi według jego zamiaru kondycjami do poddania się królowi i Rptej pociągnąć. Rada ta jednak nie zgadzała się z widokami dworu

¹⁾ Ambr. Grabowskiego „Ojczyście Spominki w pismach dziejów dawnej Polski“. Daryusze, relacye, pamiętniki i t. p. Krak. 1845 T. II str. 334

Jożef Bejss.

wiedeńskiego ¹⁾, wywierającego przeważny wpływ na rządy króla Michała, bo i podkanclerzy Olszowski, który kierował polityką państwa w imieniu słabego króla, myślał, że postępuje arcyzręcznie stawiając przeciwko Doroszeńce rywala w Haneńce ²⁾, człowieku małego znaczenia i wpływu. Mianowanie Haneńki hetmanem pobudziło Doroszeńkę do nowych nieprzyjaznych przeciwko Rptej kroków. Szczęście jednak tą razą przechyliło się na stronę polaków: Sobieski w r. 1671 odebrał kozakom część siły, częścią przez dobrowolne poddanie się: Umań, Braclaw, Winnicę, Mohylew, Raszków, Sciana, Stanisławów ³⁾, i byłby niezawodnie i pozostałą część Ukrainy do posłuszeństwa przywiódł; ale wojsko jego kor., przez wydzielenie załóg do miast i zamków znacznie uszczuplało, wojsko zaś litewskie, na którym nadzieję pokładał, zamiast przyjść w pomoc, zwinięte zostało ⁴⁾.

Porta Ottomańska, po poddaniu się Doroszeńki, uważała Ukrainę za swą własność a wkroczenie polaków na jej terytorium za obrazę swego majestatu. Ztąd wojna 1671 roku i powodzenie Sobieskiego zdecydowało ostatecznie Turków, do przeprowadzenia, już dawniej powziętych względem Polski planów, do skutku ⁵⁾.

Dolewał też oliwy do ognia pełniący wówczas obowiązki posła w Konstantynopolu, po śmierci Radziejowskiego, Wysocki, który przy każdej zręczności stawiał się ostro i nawet z pogardą względem, Porty i jej pierwszego Wezyra ⁶⁾. Na posłuchaniu 30 maja 1671 r. oznajmił on Porcie o wstąpieniu na tron króla Michała a na audyencji 26 lipca tegoż roku wymagał, ażeby do nowej kapitulacji o pokoju wciągnięta była i Ukraina, jako prowincja Polska. W. Wezyr odpowiedział, że nie ma nic przeciwko pozostaniu Ukrainy przy Polsce; ale nie może odmówić pomocy Doroszeńce, który się oddał pod protekcję Turcyi. Wysocki w uniesieniu wykrzyknął: że chociażby król i Rpta przystała na ustąpienie Ukrainy, to on, jako szlachcic polski, nigdy na to nie pozwoli ⁷⁾. Nie przstraszył jednak tą pogrózką, ani przekonał o konieczności pokoju Porty Ottomańskiej, która już postanowiła wojnę i rozpoczęła przygotowania do niej ⁸⁾.

¹⁾ Ambr. Grabowskiego „Ojczyście Spominki w pismach dziejów dawnej Polski“. Dyaryusze, relacye, pamiętniki i t. p. Krak. 1845 T. II str. 334.

²⁾ Konfederacya gołąbska (X. L. Wyrwicza). Poznań 1853. Str. 52.

³⁾ Ibid. str. 51.

⁴⁾ Ojczyście Spom. T. II. 341.

⁵⁾ Hammer „Histoire de l'Empire ottomane trad. d'Allem.“ p. Heller. Paris. 1838. T. LXI, str. 380.

⁶⁾ Ojczyście Spom. II. 189.

⁷⁾ Hammer l. c. 364.

⁸⁾ Ib. 365.

Nastąpiła potem wymiana listów między sultaniem i królem. Lecz gdy sultan wystawiał siebie za obrońcę uciśnionego narodu ruskiego i za protektora Doroszeńki, a król polski nazywał kozaków buntownikami i utrzymywał, że Ukraina jest jego ziemią dziedziczną, porozumienie i zgoda nastąpić nie mogły.

W radzie królewskiej wieść o nieprzyjaznych zamiarach Turków, zrodziła wielką trwogę i niepewność, co począć. Niektórzy radzili: Ukrainy, która tyle krwi kosztowała, ustąpić i tą ofiarą pokój i spokojność okupić ¹⁾. Zważywszy jednak, że podobnego ustępstwa nigdyby naród nie przebaczył królowi, tudzież i to, że do wojny żadnej gotowości nie było, postanowiono zwołać sejm na 24 stycznia 1672 roku ²⁾.

Posiedzenia izby poselskiej rozpoczęły się na tym sejmie od wrzawy i kłótni, z powodu obioru marszałka, które kilka dni trwały. Gdy nareszcie zgodzono się na wybór Marcina Oborskiego, starosty lińskiego, rozpoczęły się zwady pomiędzy kanclerzem W. litewskim i podkanclerzym koronnym Olszowskim, o łaskę i względy króla, a nim się te swary uciszyły, powstał zacięty spór zupełnie prywatnej natury pomiędzy Michałem Działyńskim, miecznikiem ziem pruskich, a Branickim marszałkiem nadwornym. W tych zwadach i kłótniach czas uchodził, a z ich powodu sprawa obmyślenia obrony Rptej, dla której właśnie sejm zwołano, pod obrady trafić nie mogła. Zabierali wprawdzie głosy cenniejsi senatorowie, atoli nie w kierunku, prowadzącym do jedności i zgody. Prymas wyrzucał w żywe oczy królowi jego nieudolność do rządów i radził mu zrzec się korony, a kanclerz W. litewski srożył się na podkanclerzego koronnego. Udało się nareszcie królowi uspokoić strony powaśnione i stan rycerski nakłonić do przedłużenia sejmu, który już dobiegał określonego terminu sześciotygodniowego.

Przed uspokojoną w ten sposób izbą poselską odczytano votum Sobieskiego, który nie mogąc stanąć osobiście na sejmie z powodu choroby, wyłożył je na piśmie ³⁾. Z rad, w tém votum zawartych, okazuje się, że Sobieski mało liczył na oporność nieoprawionego i nieopatrzzonego Kamieńca i wolał stawić czoło nieprzyjacielowi w otwartém polu, gdzieś za Dniestrem, podobnie jak to uczyniono w r. 1621. Stany przychylnie przyjęły votum Sobieskiego i zgodziły się na zaciąg 34,000 wojska, oraz na podatek, dla utrzymania tych żołnierzy niezbędny. Atoli przy wyznaczeniu stopy poborowej, głosy się podzieliły i pierwszej nim nastąpiła zgoda, Górzyński wojewódzic rawski sejm zerwał ⁴⁾, a gdy marszałek sejmowy umawiał izbę po-

¹⁾ Konf. gołąbska, str. 52.

²⁾ Ibid. 55.

³⁾ Ibid. pg. 64.

⁴⁾ Konfed. gołąbska, str. 66.

selską, ażeby głos Górzyńskiego za nieważny uznała, oparł się temu starosta Bracławski, Piaseczyński, a posłowie podolscy podtrzymali go skutecznie t. j. ci właśnie, którzy najwięcej na niebezpieczeństwo i zgubę narażeni, w kilka miesięcy później pod jarzmo tureckie popadli ¹⁾.

Po tym niedoszłym sejmie został zwołany jeszcze jeden na 18 maja. Na ten sejm przybył Sobieski, ale nie sam, lecz w orszaku 13 chorągwi jazdy. Przyjazd jego z takim pocztem napęlił trwogą posłów przeciwną partii a nawet i samego króla, przy którym straż podwojono. Żołnierze hetmańscy, rozłożeni w okolicach Warszawy, dopuszczali się swawoli, a oficerowie i towarzystwo, mając zagrożane głowy, wdzielali się na posiedzenia sejmowe i przeciwnym wodza swego posłom mowę przerywali, słowa podchwytywali i z nich szydzili, a na innych odzywali się z pogroźkami ²⁾.

Wypadałoby tu obwinić hetmana o ciężkie przewinienie przeciwko dyscyplinie wojennej, gdyby było rzeczą dowiedzioną, że wojsko, którego użył, chociażby dla postrachu swych przeciwników, należało do Rptój, ale w tym właśnie względzie zachodzi wątpliwość. Z awizów z Warszawy ³⁾ wypada atoli wnosić, że to były chorągwie jego własne i jego politycznych przyjaciół, mianowicie wdów: krakowskiego, ruskiego i kijowskiego. W Polsce zaś każdy szlachcic mógł utrzymywać poczty nadworne i używać ich do swych celów.

Ten drugi sejm 1672 r. został, podobnie jak pierwszy, zerwany, ale już przez stronnictwo królewskie, które będąc zniecierpliwione upartą opozycją malkontentów, wymogło na królu zwołanie pospolitego ruszenia, jako jedyne środka ratowania ojczyzny, tronu utwierdzenia i niezgód wewnętrznych umorzenia ⁴⁾. Chociażby jednak ten sejm, który się skończył 30 czerwca, doszedł do pożądanego skutku i obronę uchwalił, byłaby ona już spóźnioną, albowiem przy powolnym ściąganiu się żołnierstwa polskiego, a szczególnie w braku pieniędzy, które tak prędko zebrane być nie mogły, nie zdolałoby ono podążyć na spotkanie nieprzyjaciela, który już na wiosnę 1672 r. był zupełnie przygotowany do wojny, a 5-go czerwca wyruszył w pochód.

Mahomet IV, podobnie jak niegdyś Osman II-gi, zgromadził na tę wojnę siły z całego swego cesarstwa. Były tu lenne drużyny spahów Anatolii, Karamanii, Siwaszu, Diarbekiru, Mareszu, Halebu, Adany, Rumelii i Bośni; byli też janczarowie i spahowie czerwonej i żółtej chorągwi, do których później przyłączyły się zwykłe kontyngensy Multan i Wołoszy, oraz Chan Krymski i Doroszenko.

24-go marca odbyła się zwykła przed wojną ceremonia rozdawania wyższym urzędnikom Porty chałatów, szabel i jataganów.

¹⁾ Ibid. pg. 69.—²⁾ Ib. pg. 105.—³⁾ Akta histor. do objaśnienia rzeczy polsk. służące. T. 11 Pisma do wieku i Spraw Jana Sobieskiego. T. I Cz. 2-ga od 1672—1674. Krak 1881. l. c. pg. 902.—⁴⁾ Konf. gołąbska pg. 201.

Potem 30 kwietnia, po wywieszeniu przed dworcem Cesarskim końskiego ogona, przeniósł się Sultan do obozu, a 5-go czerwca udał się w pochód ¹⁾ i kierując się na Jamboli, Aidos, Babadag, przybył do Isakczy. Tu zbudowano most na 700 skutach, sprowadzanych z Gradyski i Pożegi, po którym armia turecka Dunaj przebyła ²⁾. Przeprawiwszy się przez rzekę, wyruszył cesarz do Jass, gdzie rozdał janczarom, spahom i topedżyjom zwykłe podarki, w ilości 1000 piastrów na każdego żołnierza dla zagrzania do gorliwości służebnej i podniecenia mężstwa, ³⁾ a w dalszej ku Chocimiu drodze, odebrał przyjemną wiadomość o klęsce, zadanej przez tatarów i kozaków Polakom pod Ładyżynem ⁴⁾.

Już w zimie z 1671 na 1672 r. zaczął dogrzewać Doroszenko załogom polskim, siedzącym po zamkach na Ukrainie i Podolu, a załogę truścianicką prawie w pień wyciął. Trzymali się jednak Polacy, pomimo skąpego zaopatrzenia w żywność i potrzeby wojenne aż do lata. Gdy atoli cała horda tatarska wspólnie z Kozakami wystąpiła w pole, niepodobna było ze słabymi siłami pochodu jej powstrzymać i należało jak najspieszniej na Rusi i do Polski ustępować ⁵⁾. Zamiast tego—kasztelan podlaski Łużecki, naznaczony przez Sobieskiego, na żądanie króla, regimentarzem, pomimo ostrzeżeń Marszałka, ażeby się miał na baczności, bo to nie zagou a wyprawa, wdał się w bitwę ⁶⁾ i został 18 lipca pod Ładyżynem zniesiony ⁷⁾. Wojsko polskie poniosło znaczne straty. Zginął cały regiment pisarza polnego K-go i regiment Linkhauzów tudzież innych 20 rot z regimentów Dönhofa i Bokuna ⁸⁾.

¹⁾ Hammer l. c. pg. 376. ²⁾ Ibid. 381. ³⁾ Ibid. pg. 382. ⁴⁾ Ibid. 383. ⁵⁾ Ojcz. Spom. T. II. pg. 166. ⁶⁾ Akta l. c. pg. 1030. ⁷⁾ Ciekawy jest szysk bojowy, przyjęty przez wojsko polskie pod Ładyżynem.

Lewe skrzydło:		Front:		Prawe skrzydło:	
Pulk K-cia JM. Ostrońskiego; Tabor zaporoński;		Pulk JMP. W-dy Kijowskiego i JMP. W-dy Bracławskiego.			
w posilku:		w rezerwie:		w posilku:	
Pulk JMP. Marszał. W. k.; na 2 partye		Pulk króla Imci na 2 partye		Pulk k-cia JM. Hetm. Polnego na 2 partye	
Tabor:				Tabor:	
Dragoński regiment				Dragoński regiment	
Pisarza polnego i regiment				P. generała Kąskiego	
Starosty Dolńskiego.				i Regiment p. Markieja.	

W porównaniu z szykiem, w którym stały wojska przed Bracławiem 26 sierpnia 1671 r. pod komendą Sobieskiego, tu zachodzi różnica, że rezerwa znajdująca się za frontem, nazywa się korpusem, za którym dopiero w trzeciej linii znajduje się rezerwa, nazwana odwodem i to jest właśnie normalny szysk polaków z właściwą terminologią. Kochowski l. c. str. 189 utrzymuje, że Łużecki był wielki gorączka, co nie przystało wodzowi i człowiek poryweży. ⁸⁾ Ojcz. Sp. T. II 166.

Gdy Turcy zbliżyli się do Chocimia i obozowali w odległości jednej mili, nad jakimś strumykiem, załoga Zwaniecka opuściła zamek, który z rozkazu sułtana został natychmiast zajęty ¹⁾.

Po przybyciu pod Chocim, przystąpiono do budowy mostu na Dniestrze. Dla osłony tej roboty przeprowiły się 7-go sierpnia na drugą stronę rzeki na promach oddziały Kalila baszy Oczakowskiego i Murada baszy Kungurskiego. Gotową już przeprawę zabezpieczono szańcem przedmostowym i bateriami, usypanymi na prawym brzegu Dniestru. A gdy to wszystko ukończono, przeszli janczario- wie, a za nimi i sam sułtan przez rzekę i już na ziemi polskiej, na polach Rudzkich i Chodorowskich stanął obozem ²⁾.

15 sierpnia kajmakan, wezyrowie, baszowie Bośni i Halebu, w towarzystwie kilku alajbegów i komendanta artylerii, rozpoznawali położenie twierdzy kamienieckiej, a 18-go cała armia turecka, po dwu miesiącach i 11 dniach czasu i 38 dniach marszu przybyła pod Kamieniec.

Dawna twierdza kamieniecka stoi, na skalistym stożkowatym półwyspie ³⁾, utworzonym przez rzekę Smotrycz, która płynąc z północy na południe, wpada do Dniestru. Tylko wąski pasek ziemi, w kształcie przesmyku łączy Kamieniec z lądem, z innych zaś stron oblewa go woda rzeki Smotryczy, z niezmiernie stromemi, a niekiedy pionowo jak ściana podnoszącymi się brzegami. Brzegi te przedstawiają jakby naturalne szkarpy i przeciwszkarpy tak, że z zawierającą się między nimi łożyskiem rzeki, do 200 sążni szerokiemi, tworzą kolosalną fosę, zabezpieczającą miasto od eskalady i szturm.

Kamieniec był atoli nietylko twierdzą samorodną, przez dziwny cud natury utworzoną, opasywały go prócz tego dokoła potężne wieże, baszty i mury, przez które dwa tylko wejścia, z przesmyka i z za rzeki prowadziły do miasta. Za przysionki niejako do tych wejść służyły dwie bramy, zwane: ruską i laską. Pierwsza z nich (E), znajdowała się w południowo-zachodnim kącie miasta; druga zaś (D) z zachodniej równie strony, ale na północ od pierwszej. Imieniem tych dwu bram nazywały się całe forty, czyli kompleksy wież i innych budowli, obok siebie stojących, o grubych murach, podnoszących się z łożyska rzeki i spojonych z urwistymi ścianami skał, podpierających twierdzę kamieniecką. Ogień z luk armatnich i strzelnic, w które były opatrzone te kasztele, mógł być skierowany, czy to do obrony przejścia przez rzekę, czy też do boku ostrzeliwania prze-

¹⁾ Hammer I. c. pg. 383. ²⁾ Ojcz. Sp. T. II, st. 167.

³⁾ Załączony tu plan Kamieńca jest kopią z kopii, udzielonej mi przez p. doktora Rollego. Oryginał był sporządzony przez Cypryana Tomaszewicza, radnego m. Kamieńca, podobno ormianina, w r. 1672, dla biskupa krakowskiego i kosztem jego wydany. W opisanu Kamieńca korzystałem też z pracy p. Rollego pod tytułem „Zameczki Podolskie“, a prócz tego zwiedziłem osobiście szczegółowo miejscowość samą.

smyku; mury bowiem bram złamane były w ten sposób, iż umożliwiały rzucanie ognia w różne strony.

Brama laska posiadała dwa wejścia: jedno ze strony przesmyku (przeciw D), a drugie z za rzeki, po moście, przez Smotrycz przetrzucanym. Most ten miał kształt krytej galerii, z której przez otwory dla broni ręcznej, można było ostrzeliwać ogniem bokuwym przejście przez rzekę i sam przesmyk. Przez laską bramę nie wchodziło się jednak bezpośrednio do miasta. Po przejściu przez nią, trzeba się było wspinać jeszcze wysoko w górę, żeby się dostać do drugiej bramy, zwaną bramą Batorego (17), która otwierała wstęp do miasta. Górną tę bramę podobnie jak dolną otaczała znowu cała grupa budowli, opatrzonych w strzelnice i luki działowe; ale ogień ztamtąd służył jedynie do ostrzeliwania miejscowości zarzecznęj. Podobnie druga górna brama odpowiadała wejściu przez ruską bramę.

Prócz krzyżowego ognia z bram broniła przesmyku znajdująca się na górze przeciwko niemu potężna baszta (C), z której za pomocą moździerzy można było działać po przykopach nieprzyjaciela, w razie gdyby się kuśił postępować tą drogą; chociaż i bez tego napotykał on tu liczne przeszkody, a mianowicie: potężną wieżę (widoczną na planie), potem kanał (24), służący do upustu zbytniej wody w czasie powodzi, a w końcu pionowo piętrzące się ściany skały kamienieckiej.

Z tego opisu widzimy, z jaką to troskliwością starali się inżynierowie zabezpieczyć od napadu jedyny słabszy punkt w obronie Kamieńca. Ale i to nie wszystko. Dla utrudnienia nieprzyjacielowi dostępu z pola, zbudowano w widłach, utworzonych przez Smotrycz i małą rzeczulkę, do niego wpadającą, dwa zamki, zwane starym i nowym. Z tych stary zamek (B), cały z muru, składał się z ośmiu wież, połączonych blankami; nowym zaś zamkiem (A) nazywano dzieło fortyfikacyjne, znane w inżynierii wojennej pod imieniem hornwerka. Składało się ono z wału ziemnego, formującego dwa półnarożniki, połączone zasłoną, poprzedzonego fossą, opatrzoną w murowane szkarpy i przeciwszkarpy i służyło do wzmocnienia starego zamku. W rogach tym spotykamy na szkarpach, w wierzchołkach rógów wieżyczki, czyli strażnice zupełnie takie, jakie dają się widzieć na szkarpach Wawelskich. Czoło hornwerku zamykało zupełnie przystęp do przesmyku, przypierał on bowiem bokami swymi do urwistych brzegów rzek wspomnianych i był z tych stron zupełnie niedostępny.

Niepodobna tu pominąć jeszcze jednego sztucznego środka, który obronność Kamieńca znacznie podnosił, mianowicie: szluzów czyli batardów, z których jedna była urządzona u mostu, służącego dla komunikacji laskiej bramy z zarzeczem, a druga u ruskiej bramy. Za pomocą tych szluzów poziom wody w Smotryczu mógł być podniesiony i całe zarzecze wodą zalane.

Z historii powstawania twierdzy kamienieckiej posiadamy kilka tylko wzmianek. Na początku miała ona, zdaje się, takie przeznaczenie jak cytadele warszawska i lwowska, oraz koszarę na mogile Kościuszki. Poświadcza to napis, znajdujący się na planie, tudzież i ta okoliczność, że podczas rewizji w r. 1494¹⁾, niektóre działa w wieżach, przyległych do bramy starego zamku, stały obrócone w stronę miasta. W tym pierwotnym stanie jedna lub dwie wieże starego zamku, od przesmyka najbliższe, tworzyć mogły zamek. Atoli już w czasie wspomnianej rewizji większa część tego zamku była zbudowana, brakowało mu tylko przedniej ściany, w pole obróconej, która przed następną rewizją w r. 1544, przez Starzechowskiego, kasztelana Bełzkiego, sporządzoną, już była gotowa²⁾. Oprawiał wówczas stary zamek, jak widać ze szczegółowego opisu wszystkich robót, we wspomnianej rewizji zawartego, inżynier J o p, prusak. Nowy zamek został zbudowany za Zygmunta III; kiedy zaś powstały wieże, baszty i mury, otaczające miasto Kamieniec, których opis bardzo szczegółowy, umieścił w swych „Zameczkach Podolskich“ dr. A. J. Rolle, nie wiadomo.

Co do ruchomej obrony, — to w działa i amunicję opatrzoną był Kamieniec, za staraniem generała artylerii Kąckiego, dość obficie; atoli puszkarzy, którzyby obsługę przy armatach należycie rozumieli, liczyło się ledwie czterech; zapewne dla tego, że nając ich, w tak krótkim czasie było trudno. Załoga składała się tylko z 1100 żołnierzy, mianowicie: biskupa krakowskiego Trzebieckiego 500, załogi zwykłej kamienieckiej 200, pułk Łączyńskiego 200 i pułk referendarza koronnego 200, a do tego mieszczan i chłopów około 500. Prosił wprawdzie Sobieski króla, ażeby do twierdzy była wyprawiona piechota łanowa, pisał także do Łużckiego, ażeby resztki swego wojska, zostawiwszy tylko załogi w Mohylewie i Bracławiu, sprowadził do Kamieńca; ale starania te nie odniosły pożądanego skutku.

Czego jednak Kamieńcowi najwięcej brakowało, to dzielnego komendanta, któryby moc twierdzy i istotę jej obrony rozumiał i znajdujących się w jego rękach środków użyć potrafił. Kto zaś podczas oblężenia pełnił obowiązki komendanta, z pewnością powiedzieć nie można. Znajdowali się podówczas w twierdzy następujący dygnitarze: biskup kamieniecki, Wawrzyniec Lanckoroński, stolnik podolski Rzewuski, sędzia Gruszecki, chorąży Humiecki, podkomorzy Maciej Lanckoroński i podstarości Als, starszym nad armatą był major Hekling. Obowiązki komendanta w Kamieńcu, na mocy konstytucji sejmowej spoczywały na staroście³⁾. Był nim wów-

¹⁾ Przegląd Bibliograficzno-archeologiczny T. III. 1882 r.

²⁾ Ateneum T. III. 1886 s. 345.

³⁾ Vol. leg. T. IV. f. 933.

czas Mikołaj Potocki, syn hetmana Mikołaja Potockiego; ale ten, lubo przyobiegał zostawać w Kamieńcu¹⁾, nie tylko że się na miejscu nie znajdował; lecz ani z królem, ani z hetmanem o opatrzeniu i oprawieniu fortecy wcale się nie znosił²⁾, również i żywności, chociaż odebrał na zakup jej 20000 złotych, przez biskupa Trzebieckiego ofiarowanych, nie przysposobił. Dopiero w ostatniej chwili, gdy już wróg był prawie na karku, lamentuje i błaga Sobieskiego, aby mu przysłał przynajmniej 2000 piechoty i kilkanaście chorągwi jazdy, któreby śpieszyły dniem i nocą do Kamieńca, bo inaczej powiada: „Strzeż Boże quid sinistrum, to nie moja wina“³⁾. Urząd tedy komendanta musiał pełnić tytularnie, w zastępstwie starosty, podstarości Als, który też przy poddaniu Kamieńca, klucze wezwrowi, oddawał. A że Als był prawdopodobnie człowiekiem małym i bez znaczenia, wypada wnosić, że obrona Kamieńca spoczywała w rękach rzeszy dostojników szlacheckich i istotnego kierownika nie miała. Do tegoż wniosku przychodzimy i ze słów biskupa Lanckorońskiego, w liście do Prusinowskiego: „ani głowy, ani praesidium nie masz“⁴⁾.

Miejscowość, otaczająca Kamieniec, znacznie nad nim góruje i w skutek tego miasto przez dzisiejszą artylerję mogłoby być łatwo zbombardowane i w gruzy obrócone. Czy mogli to uczynić Turcy, trudno powiedzieć, nie wiedząc ile i jakiej artylerji mieli. Sądząc jednak z tego, że zdobycie takich zamków jak: Buczacz i Jazłowiec szło im opornie, że nad Złoczowem 6 dni stracili i że nie mogli rozbić z bliskiej odległości murów klasztoru bernardyńskiego, podczas oblężenia Lwowa, wypada wnosić, że artylerja turecka tak bardzo straszną dla Kamieńca nie była. Przypuściwszy jednak, że powiodłoby im się wyłamać breszę w murach miejskich, to wedrzeć się do miasta, po stromych ścianach skały, przy znacznej ich wysokości, pewnieby nie zdołali. A że i minami, za pomocą których przeważnie opanowali Kandyą, trudno byłoby coś zdziałać przeciwko ogromnej skalistej massie, słusznie więc mógł być uważany Kamieniec za twierdzę, w owe czasy niezdobytą. Atoli i najmocniejsze warownie, przy niedoleżnej obronie, stają się łupem zwycięzcy, co też potwierdza i upadek Kamieńca.

Po przybyciu pod twierdzę kamieniecką, rozłożyła się armia turecka na ogromnej przestrzeni, między Zabińcami i Ciołkowicami. W środku zajął stanowisko W. wezyr z janczarami i wojskiem rumelijskiem, a obok niego z prawej strony: faworyt sułtański Mustafa basza z wojskiem anatolijskiem i Zagaradzibaszwowie (naczelnicy janczarów), z lewej zaś kajmakan Kara Mustafa basza i Samsondzilewszowie⁵⁾ (także dowódcy janczarów). Tatarzy podzielili się na

¹⁾ Akta s. 1020. ²⁾ Tamże s. 1028. ³⁾ Tamże s. 1034. ⁴⁾ Oy. Sp. T. II, s. 164. ⁵⁾ Ham. 385.

dwa oddziały. Część jedna, przybyła z sułtanem, stanęła u huńskiego studni, t. j. ku wschodowi, inna zaś z Doroszenkiem z Ukrainy sprowadzona, jak równie Lipkowie, co przez Uście wpadli na Podole i uprzedzili wkroczenie Turków, rozłożyli się na stepie Orynińskim, jako osłona oblegającego wojska, ze strony nieprzyjaciela.

Podług szacunku Sobieskiego, opartego na porównaniu zeznań różnych języków, a szczególnie tych, co się dobrowolnie przedawały, wojsko Mahometa W. miało wynosić ¹⁾:

Zaciężnych janczarów i spachów	100,000
Służących, których każdy basza, wedle porcyi powiatu, którym rządzi stawić powinien	30,000
Pospol. ruszenia (wojska lennego) z Azji i Europy	60,000
Wołoszy i Multanów	8,000
Tatarów litewskich	2,000
Kozaków Doroszenki	12,000
Tatarów krymskich	50,000
Tatarów dobruckich i białogrodzkich	15,000
Razem	277,000

Zdaje się, że w tym rachunku naliczono za wiele janczarów i spachów, a za mało tatarów krymskich. Na wyprawie Chocińskię znajdowało się janczarów 30,000 i spachów 25,000; tatarów zaś z cha-nem wychodziło zwykle 100,000. Sam Sobieski, na innym miejscu liczy ich 80,000 ²⁾.

Zaraz po obsaczeniu Kamieńca rozpoczęto przykopy, przeciwko nowemu zamkowi i w 5 dni przyszańcowano się do rowu. Nakazano potem zebranie worków, których każdy z lenników miał dostarczyć liczbę odpowiednią do swoich dochodów ³⁾. Zamyślano zapewne budować baterie wyłomowe przeciw wałom, a zarazem pod szkarpy podłożono miny w miejscach (4); lecz gdy załoga opuściła wały, szzańcowano się dalej, po wnętrzu nowego zamku ku staremu i za pomocą min wysadzono w powietrze, już na 9-ty dzień oblężenia, bramę tego zamku ⁴⁾. Jednocześnie ostrzeliwano z dział zamek i miasto, a jeden granat, wpadłszy do kaplicy luterskiej, znajdując się w jednej z wież starego zamku (18), gdzie były złożone granaty, zapalił je, co sprawiło wielki łoskot i wstrząśnienie ⁵⁾. W mieście także wszczął się ogień, na dachu kościoła św. Katarzyny, a cerkiew św. Jerzego zupełnie spłonęła.

Tegoż dnia przypuścili Turcy szturm do wylomu w bramie, ale

¹⁾ Akta s. 1051. ²⁾ Tamże s. 1067. ³⁾ Ham. s. 385. ⁴⁾ Grab. Oycz. Sp. T. II. s. 169. ⁵⁾ Ibid. s. 170.

zostali odparci, ze stratą 2000 ludzi. Z polskiej strony padł chorąży Humiecki.

26 sierpnia wysadzili Turcy jeszcze kawał muru i podłożyli miny pod cztery wieże, co gdy oblężeni postrzegli, wywiesili natychmiast białą chorgiew i posłali parlamentarzy do obozu tureckiego, dla zawarcia kapitulacyi co do poddania miasta.

27 sierpnia, gdy już się kończyły namowy z nieprzyjacielem, wyleciała w powietrze z wielkim łoskotem, wieża starego zamku (19), w której prochy złożone były. Przyczynę tej katastrofy różnie tłumaczą, ale powszechnie uznawano za jej sprawcę starszego nad harmatą, majora Heklinga. Biskup Lanckoroński podaje za pobudkę tego kroku dysgust p. majora za częste jego karcenie, z powodu nie-rządu i mankamentów w cekauzie; a komendant lwowski, Łącki, przypisuje jego postępek rozpaczę ztąd pochodzącą, że w skutek nie-ladu między szlachtą, Kamieniec poddać się musiał. Zginęło przy-tém do 500 osób, w znaczniejszej części żołnierzy, a w tej liczbie i rotmistrz Wołodyjowski, którego biskup Hektotrem nazywa.

Warunki poddania twierdzy były bardzo łagodne. Żołnierzom pozwolono wyjść z bronią w rękę, pod warunkiem zostawienia dział na własność zwycięzcy. Mieszkańcom Kamieńca pozwolono wyjechać z dobytkiem, pozostałym zaś zapewniono bezpieczeństwo osobiste i własność majątków. Gwarantowano także wolność religijną, a domy szlachty miały zostać wolne od postoju.

Tak lekkie koudycye mogłyby być chyba wynikiem łaskawego usposobienia i wesołego humoru, w który wprawiło Turków tak łatwe opanowanie twierdzy, uważanej zapewne przez nich samych za niezdobytą. Ledwie że poczynili pierwsze kroki i zagrozili zburzeniem starego zamku, gdy załoga już struchlała i prosiła o miłosierdzie. Rzecz oczywista, że w pośród rzeszy szlacheckiej nie znalazło się ani jednego męża z inicjatywą i energią, któryby potrafił wlać otuchę i mężstwo w żołnierzy i prowadzić obronę do końca. Możliwe, że ludność kamieniecka wciął serca załogi. Że tak nie było, dowiadujemy się ze słów biskupa Lanckorońskiego, który mówi: „iż gdy chciał prosić Turków o armistitium, to pospólstwo, baby zwłaszcza, rozumiejąc, że to już o poddaniu zamyślają, bardzo go źle traktowało, jako zdrającą“.

Żałoga widocznie przywiązywała za wielką wagę do starego zamku, który w istocie miał podrzędne znaczenie, służył bowiem tylko do obrony wejścia na przesmyk, o obronie zaś samego miasta, które właśnie przedstawiało największą siłę oporu, ani pomyślała. Niepotrzebnie też złożono w starym zamku znaczną ilość prochu, który powinien był znaleźć dla siebie miejsce w lochach i podziemiach miasta.

Po zdobyciu zamku, Turcy musieliby prowadzić dalsze roboty po przesmyku, a że ten był wązki, przecięty kanałem i bronio-

ny prostym i krzyżowym ogniem z różnych stron, oplacaliby każdy krok krwią i śmiercią, a w końcu napotkaliby nieprzebytą skałę. Z listu biskupa Kamienieckiego widać, że turcy approsze i do bram prowadzili i że byli już bardzo blisko bramy ruskiej. Zbudowali oni nawet tam baterią, za pomocą której mogli popsuć szluzę. Atoli i przy zwykłym poziomie Smotrycza, szaficowanie się po jego łożysku było połączone z niezmiernymi trudnościami. Zdobyć nawet bram dolnych jeszcze nie oddawało nieprzyjacielowi w ręce Kamieńca, gdyż, jak widzieliśmy, do murów miasta ztamtąd było jeszcze daleko i trzeba było się do nich drapać wysoko w górę. Załoga, lubo była słaba tak dalece, że ledwie pojedynkiem brustwerki okryła, a na 6 strzelnic przypadał jeden tylko strzelec ¹⁾, ale to przy obronie długiej linii wału nowego zamku. Broniąc przesmyku musiałaby się skupić na jednym punkcie, na którym i nieprzyjaciel nie mógł znacznych sił rozwinąć. Niewiadomo czy były przewidziane środki do gaszenia ognia, oraz w jakiej ilości znajdowała się żywność i na jak długo starczyć mogła, w każdym jednak razie, szlachta przodująca załozde, powinna była trzymać się do ostatecznego wyczerpania sił i środków; lecz jęj chodziło, jak się zdaje, więcej o własne głowy i mienie, aniżeli o całość i honor ojczyzny; na tronie zaś siedział król niedołężny. Na niego też i jego doradców spada w znacznej części odpowiedzialność za marną utratę Kamieńca. On bowiem powinien był dbać o jego stan należyty i opatrzenie, a co najmniej powinien był wyznaczyć czujnego, zabiegliwego, energicznego i świadomego sztuki inżynierskiej komendanta, któryby obronę kierował i porządek oraz dyscyplinę w twierdzy utrzymywał potrafił. Dopominał się tego wielokrotnie Sobieski. W liście do kasztelana Podlaskiego pisze: „Wyjechałem z Warszawy nie mogąc się doprosić i biednego na Kamieniec komendanta, a dopiero o ludziach, prowiancie, municyi, fortyfikacyi i myśleć nietylko mówić darmo było“ ²⁾. Ale król, równie jak jego doradcy, ani o wojnie ani o twierdzach, ani o ich potrzebach pojęcia nie mieli; a prócz tego prawdopodobnie ani wojska ani wojskowych nie znali; powierzyć zaś wybór Sobieskiemu obawiali się, ztąd też i działalność jego częstokroć paraliżowali, wkraczając nawet w atrybucyę władzy hetmańskiej. Skarży się on na to w liście do podkanclerzego: „ale i bez tego nie byłoby po chrześcijańsku, wszystko hetmanom z rąk wyjąwszy, same im tylko zostawić kłopoty“ ³⁾.

Takim sposobem, przez nieudolność króla i jego doradców, przez niesnaski i rozdzielenie między stanami, przez niedbalstwo starosty kamienieckiego, Potockiego, a w końcu przez słaboduszność szlachty, rezydującej w Kamieńcu, dostała się prawie za darmo w ręce wroga ta groźna i niedostępna twierdza, którą jakby sama

natura przeznaczyła na strażnicę granic Rzpltej. Turcy lepiej umieli ocenić moc i znaczenie Kamieńca, bo dostawszy go w ręce, nie dali sobie wydrzeć, pomimo wszelkich usiłowań ze strony Polaków. Był to jednakże ostatni ich nabytek ¹⁾. Odtąd gwiazda ich szczęścia wojennego blaknąć i granica niezmiernych podbojów w tył się usuwać zaczęła, co w dalszym następstwie trwa aż do naszych czasów.

Po zdobyciu Kamieńca, nakazał Mahomet dziękczynne modły po całym swym państwie za darowane mu zwycięstwo. W obozie tureckim panowała wielka radość. Strzelano z dział i broni ręcznej, urządzano rzesiste illuminacje a wyżsi dostojnicy udarowani zostali pięknymi złotogłowiami, futrami sobolowemi i chylatami.

Najbliższym po Kamieńcu łupem dla wojska cesarskiego mógł być Lwów. To też dla zdobycia tego miasta wyprawił sułtan, Selim Gireja i Kapłana baszę Haleba, z beglerbejami Rumelii, Anatolii i Karamanii, przydawszy im Doroszenkę z kozakami, tudzież Mułtan i Wołochów. Sam nie przyjął udziału w tym pochodzie, lecz udał się do Żwańca, gdzie w ciągu kilku dni bawił się łowami ²⁾ i dopiero w początkach września wyruszył do Kalandore (?) (może Kudryniec nad Zbruczem), a ztamtąd do Buczacza, w którego okolicach między wsiami: Nowostawce, Niedźwiedziowce, Pieszkowce i Trybuchowce rozłożył się obozem ³⁾. Zamek Buczacki z niemalym trudem zdobyty został przez defterdara baszę Achmeta, przy pomocy Abdibaszy, agi janczarów. W tymże czasie Hussein basza, gubernator Aduny, dobywał Jazłowca ⁴⁾. Pochodem tym zakreślił sobie monarcha turecki rejon posiadłości, który miał zatrzymać przy Kamieńcu od strony Rusi.

Chan tymczasem, minawszy około 10 września Husiatyn ⁵⁾, posuwał się z Kapłanem baszą ku Lwowu, paląc i niszcząc wszystko po drodze. Niektóre miasta i zamki otwierały im swe bramy, inne zaś, które się poddać nie chciały, pomijano, w nadziei, że po zdobyciu Lwowa, same do rąk im przyjdą. Złoczów zatrzymał trochę Turków. Bronił go komendant Strym w ciągu 5 dni, ale w końcu musiał uleść przemocy ⁶⁾. Do Lwowa przybył Kapłan basza 24 września, chan zaś stanął tamże już 20-go września ⁷⁾.

Lwów, co do swego położenia nie może się równać z Kamieńcem. Gdy tamten stoi wysoko, na niedostępnej skałe, Lwów leży w głębokiej kotlinie, otoczonej zewsząd wzgórzami i ze wszystkich stron daje łatwy dostęp nieprzyjacielowi. Prócz tego obrona Kamieńca, na który zawsze zwrócona była uwaga, znajdowała się w dość dobrym stanie. Lwów zaś, jako leżący w głębi kraju, nie doznawał żadnej prawie opieki i fortyfikacye jego zostawały w wiel-

¹⁾ Akta s. 1069. ²⁾ Ibid. s. 1028. ³⁾ Ojcz. Sp. T. II. s. 340.

¹⁾ Cantemir Demetr. „Histoire de l'Empire Ottomane“. Paris. 1743. T. I. ks. III. pg. 52. ²⁾ Ham. 388. ³⁾ Akta I. c. 1105. ⁴⁾ Ham. 388. ⁵⁾ Akta 1074. ⁶⁾ Ojcz. Sp. T. II. s. 349. ⁷⁾ Ibid. pg. 179.

kiem zapuszczeniu. Mury i wały były zrujnowane ¹⁾, fosy zasypa-
ne śmieciami, domy i inne budowle przedmieści łączyły się prawie
z miastem, prowiantu wcale nie przysposobiono i drożyzna chleba
panowała okropna, gdyż z powodu opóźnionego roku żniwa jeszcze
nie były skończone ²⁾. Załoga składała się z pułku Łąckiego,
z pułku wojewody ruskiego, z suplementu pułku Morsztyna, z pie-
choty województwa ruskiego około 400 ludzi, z dwóch chorągwi
jazdy, przez Sobieskiego przysłanych ³⁾ z 1000 mieszczan, w oręż na-
leżycie uzbrojonych i nieco chłopstwa z rozmaitem narzędziem ⁴⁾.
Łącki, generał kwaterymistrz wojska ⁵⁾, przeznaczony był na kome-
danta. On też zaraz gorliwie się zajął przyprowadzeniem twierdzy
do obronnego stanu. Kazał oczyścić fosy, popoprawić wały,
przedmieścia spalić i jak tylko pokazali się i zaczęli się posuwać pod
miasto tatarzy, kazał dać ognia, co ich zmusiło jak najprędzej
umykać i za góry się chować ⁶⁾.

W nocy z 20 na 21 września zrobiono wycieczkę, składa-
jącą się z milicji miejskiej i znajdujących się w twierdzy dwu cho-
rągwi jazdy, pod dowództwem setnika Fryderyka Megelina. Ludzie
ci, sprawiwszy alarm w obozie nieprzyjaciela, cofnęli się do miasta,
jazda jednak już więcej nie wróciła ⁷⁾. Nie jedyny to przykład
braku dyscypliny w wojsku polskim, szczególnie własnego naro-
dowego zaciągu, składającego się z braci, a co najgorsza, że ta nie-
subordynacja uchodziła zwykle bezkarnie.

W ciągu 22 i 23 września, przybywało coraz więcej tatarów,
a 24 przyciągnęli i turcy ze sprzymierzeńcami. Armia obleżnicza
rozłożyła się w ten sposób: turcy zajęli stanowisko od wschodu,
multanie i wołosi od południa, tatarzy od zachodu, ze strony
Gródka, a kozacy pomiędzy S-tym Łazarzem i Maryą Magdaleną ⁸⁾.
Z tego rozstawienia sił nieprzyjacielskich pokazywało się, że naj-
większe niebezpieczeństwo groziło od Wschodu t. j. ze strony tur-
ków, którzy i działa burzące posiadali i umieli chodzić koło zdoby-
wania fortecy. Ztąd też przeciwko nim postawiono większe i wybor-
owe siły, pod dowództwem Ferdynanda Lechnera ⁹⁾, z innych zaś
stron zajęli stanowiska: od południa oddział Urbana Czechowicza,
a od zachodu i północy Jan Stadnicki ze swemi ludźmi, obaj ławni-
cy miejscy. Odwód, pod wodzą Andrzeja Szymonowicza, także ław-
nika, pozostawiono na rynku ¹⁰⁾.

25-go wódz turecki wezwał miasto do poddania się. Wysła-
no do niego poselstwo z podarunkami, których on przyjąć nie chciał,
a żądał kluczy od twierdzy; gdy zaś posłowie wzbraniłi się uczy-

¹⁾ Akta 1046. ²⁾ tamże. ³⁾ tamże 1051. ⁴⁾ Zubrzycki „Kronika
miasta Lwowa”. Lwów 1844, str. 422. ⁵⁾ Ojez. Sp. T. II, s. 336. ⁶⁾ Oj.
Sp. T. II, s. 176. ⁷⁾ Zubr. 422. ⁸⁾ Akta s. 1102. ⁹⁾ Koch. Klim. IV.
s. 222. ¹⁰⁾ Zub. I. c. s. 422.

nić zadość temu żądaniu, wymawiając się, że na to potrzebują
rozkazu króla swego i błagali o cierpliwość, nim posłowie Rzpltej,
do zawarcia pokoju przeznaczeni, nie przybędą, kazał się im odda-
lić i natychmiast z różnych, po okolicznych pagórkach rozmieszczo-
nych baterii, posypały się kule na miasto, co cały dzień i noc na-
stępną trwało.

W nocy z 25 na 26 podsunął nieprzyjaciół dział większego
kalibru dla łamania murów, usypał baterie na górze Szembekowej
i pod S-ym Jurem, z których przez następne dni strzelano do miasta.

Dnia 27 ciągnęli turcy dalej okropną kanonadę ze wszyst-
kich baterii, a tymczasem rozpoczęli dwa podziemne podkopy, z któ-
rych jeden od klasztoru Karmelitów ku wałom miasta, a drugi
z Gliniańskiej ulicy ku Bernardynom. Janczarowie zdobyli klasztor
panien Bernardynek, teraźniejszą komorę celną i ztamtąd razili
broniących klasztor Bernardynów mężki.

W nocy z 27 na 28 zrobiła załoga wycieczkę, która sprawiła
popłoch w obozie nieprzyjacielskim; lecz to nie polepszyło stanu
miasta.

28-go turcy podsunęli działa burzące pod mury klasztoru Ber-
nardynów i byliby w nim wyłom uczynili, gdyby trafiali w jedno
miejsce. Tegoż dnia zajął nieprzyjaciół Wysoki zamek, ztąd nasi
sprowadzili załogę miejską, składającą się z 20 ludzi; Turcy zaś, za-
ciągnawszy tam dwa działa, bombardowali ztąd miasto.

Położenie Lwowa stawało się coraz drażliwsze, chociaż mia-
sto mogło się jeszcze jakiś czas trzymać, gdyż nawet wyłom w kla-
sztorze Bernardyńskim, o który tak się obawiano, nie utworzyłby
nieprzyjacielowi drogi do twierdzy, była to bowiem wielka i trwała
budowla, do kasztelu podobna, której zdobycie przedstawiało by więk-
sze trudności, aniżeli jakiegoś innego punktu, bo prócz silnej budo-
wy znajdowała się ona jeszcze zewnątrz murów. Na szczęście jednak
lwowian dnia następnego (29 września) przybyli do obozu nieprzyja-
cielskiego komisarze Rzpltej, do traktowania o pokój w osobach:
Jana Franciszka Lubowickiego, kasztelana wołyńskiego i Jana Szu-
mowskiego, podskarbiego nadwornego. Ci panowie, położywszy za
warunek przystąpienia do pertraktacji pokojowych, zaprzestanie
kroków nieprzyjacielskich przeciwko Lwowu, wyjednali za pośredni-
ctwem wezyra chańskiego u Chana i Kapłana baszy przerwanie
działań wojennych, co też i Łącki ze swjej strony uczynił ¹⁾.

Podczas następnych dni ciągnęły się dalej rokowania o warunki
pokoju i chociaż barbarzyńcy srożyli się z początku, grożąc, że siłą
Lwów zdobędą, a potem pójdą w głąb kraju, to w końcu przystali
na okup w ilości 80,000 złotych. Gdy jednak z powodu ujścia z mia-
sta bogatszych i wywiezienia kosztowności z kościołów, tak wielki

¹⁾ Grab. Oycz. Sp. T. I. s. 186.



sumy zebrać było niepodobieństwem, zgodzili się na zapłacenie zaraz 5,000 złotych, za resztę zaś wydało miasto dwunastu zakładników ¹⁾.

Z pierwszego wejrzenia dziwną zdaje się rzecz, że nieprzyjacieli, mogąc tak łatwo Lwów zdobyć, wypuszcza go z rąk i jakby dobrowolnie zrzeka się swego niechybnego łupu; ale trzeba wziąć na uwagę, że w obozie pod Lwowem Chan był osobą decydującą, dla niego zaś Ruś była folwarkiem, z którego jego poddani ciągnęli zyski i dochody. Gdyby prowincja ta dostała się pod władzę Sultana, dostęp do niej tatarom zostałby zupełnie wzbroniony. Woleli tedy zachować ją dla siebie. Dziwném niemniej zdaje się, że Sultana, który po opanowaniu Lwowa, zostałby panem Rusi, nie tylko że nie żywi żadnej urazy do Chana za niedojście oblężenia do skutku i za bezużyteczny spacer swego wojska; ale jeszcze zaleca komisarzom wdzięczność dla niego za to, że za jego pośrednictwem pokój skleiony został. Zapewnie ucieszył Selim Girej Sultana znacznym, bo 75,000 zł. wynoszącym okupem ze Lwowa, którego zresztą Sultana nie otrzymał; atoli głównym motywem do pobłażliwości Sultana było to, że chociaż Chan był lennikiem, to tak potężnym, że wyprowadzał na wojnę, czy to z polakami, czy też z cesarzem niemieckim 100,000 wojowników, a takiego lennika każdy monarcha musiałby cenić wysoko i na niektóre jego uchybienia przez szpary patrzeć.

W skutek takich stosunków, Lwów uniknął niewoli; ale za to Ruś musiała za niego ciężki okup tatarom zapłacić. Drapieżne te ptaki nie chciały opuścić nadających się wybornych dla czambułu sposobności; tém więcej, że poseł Chański, który do króla Michała, przebywającego naówczas w Janowcu jeździł, zapewnił tatarów, że wojska polskiego nigdzie nie widział ²⁾. W nadziei tedy, że rabunek ujdzie bezkarnie, gdy już namowy między komisarzami polskimi z jednej a Chanem i Kapłanem baszą, z drugiej strony, zbliżały się ku końcowi, sułtanowie, agowie i murzowie tatarscy zbiegli się tłumnie do chańskiego namiotu dla naradzenia się nad wycieczką na czambuł. Komisarze polscy, którzy to widzieli, nie wiedząc jaki był cel tego zbiegowiska, posłali przenajętych szpiegów, a dowiedziawszy się od nich o co rzecz chodziła, obrócili się zaraz do wezyra chańskiego, dopominając się o danie słowa, że więcej zagonów rozpuszczać nie mieli. Atoli żadne prośby i obietnice nie zdołały ich powstrzymać od tej okrutnej igraszki: zaraz 2 września, rozdzieliwszy wojsko na zagony, rozsypali się w różne strony: ku Wiśle, Sanowi, Dniestrowi i ku góróm ³⁾.

¹⁾ Grab. Oycz. Sp. T. I. 186, 187—Akta s. 1103. ²⁾ Akta 1103. ³⁾ Oycz. Sp. T. I. 189.

I znowu zapłonęły wsie i miasta, a powietrze napęłniało się jękami nieszczęśliwego ludu, zabijanego i doprowadzanego w niewolę. Cóż robili rzekomi obrońcy ojczyzny, król i szlachta, gdy srogi wróg zadawał jej cios po ciosie, gdy całe prowincje pod swe panowanie zagarniał, gdy ziemię rodzinną plondrował, palił, rabował?

Po otrzymaniu złowrogięj wieści o nadciąganiu Turków i Tatarów powstała powszechna trwoga, płacz, lament i podnoszenie rąk do nieba. Wszystko co żywo opuszczało domy i uciekało, gdzie o czy niosły; a panowie wybierali się na Szląsk i do Gdańska ¹⁾. Z tego powodu pisze do biskupa Krakowskiego, dn. 6 sierpnia Sobieski: „Appropinquavit tandem hora zguby naszej... A to najcięższa, w tém nieszczęściu naszym, że nam oto jeszcze za złe miano, żeśmy przestrzegali i żeśmy się bali tego, czego się wcześniej bać było potrzeba. Tak bowiem wielcy ludzie i sławni wodzowie czynić powinni, aby się zdaleka bać, a zbliżka lekceważyć nieprzyjaciela“ ²⁾. Tu się działo zupełnie naodwrot.

Naznaczone było rycerstwu zebranie się na 15—20 sierpnia, w pospolitem ruszeniu ³⁾. Ale ono ani myślało gromadzić się na termin. Długo uważano wieści o Turkach za zmyślane „a znaleźli się nawet pułkownicy (?) (może kasztelanowie), którzy ważyli się okólnikami obwieszczać, że niebezpieczeństwo od Turków już minęło i potrzeba wsiadania na koń upadła“ ⁴⁾.

Z Poznańskiego i Kaliskiego województw ściągnęło się było trochę szlachty pod Uniejów na 12 sierpnia, ale odłożywszy sobie termin zbioru do 3-go września, w którym mieli zebrać się pod Sędziszowem za Puławami, powrócili do domów. Sieradzianie umówili się stanąć w obozie 28 sierpnia, Krakowianie i Sandomierzanie zaczęli popis 25 sierpnia i wprędce potem mieli wyruszyć w drogę ⁵⁾.

Król Michał wyjechał z Warszawy 12 sierpnia ⁶⁾ w zamiarze udania się do Lublina, aby tam stanąć na czele pospolitego ruszenia; lecz dowiedziawszy się, że nikt z pospolitych jeszcze na miejsce nie przybył, zatrzymał się w Janowcu, z kąd rozpisał listy, nawołujące rycerstwo, aby się co rychlej pod Gołąb kwapiło. Wojsko koronne, rozrzucone po różnych miejscach, stało za Wisłą. Król nie śmiał go zgromadzić i stanąć na jego czele, otrzymał bowiem ostrzegające listy od pułkownika lekkich swych chorągwi, Kłodnickiego, tudzież od jakiegoś nieznajomego z Glinian, że i Swoi i Tatarzy czytają na jego zgubę i chcą go korony pozbawić ⁷⁾. Przeceniając tedy znaczenie swęj osoby dla Rptej, myślał już tylko o zachowanie jej dla szczęścia swych poddanych. W tym celu Łużckiego i Hanenkę, zamiast skierować na Ruś i ku obronie Kamieńca, jak tego chciał Sobieski, powołał bliżej ku sobie do Hrubieszowa ⁸⁾. Pie-

¹⁾ Oy. Sp. T. II. 172. ²⁾ Akta s. 1042. ³⁾ Akta s. 1028. ⁴⁾ Konf. Goł. s. 152. ⁵⁾ Akta 1057. ⁶⁾ Tamże 1050. ⁷⁾ Konf. Goł. s. 153. ⁸⁾ Akta 1072.

choły łanowej niewiadomo jak użył, dość że do Kamieńca jęj nie puścił¹⁾. Proch, darowany przez Kurfirsta, który Sobieski kazał przewieźć do Kamieńca, polecił zostawić w Warszawie, czy też odwieźć do Zamościa²⁾. Nareszcie utrzymywał przy sobie 3000 wojska, a w tej liczbie 500 dragonów przez Kurfirsta Brandemburskiego przyślanych³⁾.

Wśród powszechnej trwogi i odrętwienia, jeden tylko Sobieski za wszystkich czuje, myśli i działa. On to gorliwie i usilnie troszczył się o Kamieniec i byłby go należycie opatrzył w załogę, gdyby król, jakśmy już widzieli, rozporządzeń jego niepokrzyżował. Dnia 10 go sierpnia znajdujemy Marszałka w Krasnobrodzie, ostrzegającego uniwersałem współobywateli, aby się mieli na baczności w obec nadciągającego w wielkiej sile nieprzyjaciela⁴⁾. Z Krasnobrodu jedzie do Lwowa i opatruje to miasto, ile było w jego mocy, w załogę⁵⁾. Nareszcie, powróciwszy ztamtąd do swego Jaworowa, śledzi przez podjazdy za ruchami i działaniami Turków, a zatym jak sam powiada: „omni militari destitutus apparatu w pole wyjść, a resistere tak potężnemu nieprzyjacielowi, żadnego już nie widzę sposobu prócz samęj tylko opatrności Bożej“⁶⁾. Pod władzą Sobieskiego znajdowało się podówczas tylko 10 chorągwi husarzy i trochę kozaków⁷⁾. Chorągwie te stały 4 sierpnia pod Husiatynem. Za zbliżeniem się nieprzyjaciela, musiały one ustąpić i odeszły naprzód do Trębowli, a potem i dalej w głąb kraju⁸⁾.

Druga część wojska kwarcianego, pod Łużeckim, knem Podlaskim, wyruszyła z Hanenkiem 9 sierpnia z Ładyżyna i okólną drogą na Białącerkiew, przybyła do Hrubieszowa⁹⁾. Wojsko to jednakże przez długą wojnę i konsystencją w głodnym kraju zrujnowane i przez dwie porażki pod Truszciancem i Ładyżynem osłabione, było bardzo nieliczne i znajdowało się w opłakanym stanie.

U Hanenki, kwaterującego w Zamościu było niewiele nad 2000, część bowiem jego kozaków rozbiegła się¹⁰⁾.

Znajdowało się jeszcze, jak wiemy, 3000 wojska przy królu, lecz to strzegło nietykalności jego osoby.

Właściwie na służbie Rzptej powinny były znajdować się wyprawy powiatowe. Według konstytucji 1670 roku „dla obwarowania Rptej od wszelkich niebezpieczeństw, Województwa, ziemie i powiaty obowiązały się, za pieniądze tyle drugie, jakie wówczas płacili, wystawić najdalej primis diebus Mai, chorągwie w pewnej liczbie. In casu zaś pertractationis belli, zachowywały sobie województwa sposoby dalszego utrzymania, albo też, będzili się zdało, wedle potrzeby przyczynienia tego żołnierza“¹¹⁾.

¹⁾ Akta 1039. ²⁾ tamże 1042. ³⁾ tamże 1057. ⁴⁾ tamże s. 1046. ⁵⁾ tamże s. 1053. ⁶⁾ Ibid. 1040. ⁷⁾ Ibid. 1046. ⁸⁾ Akta 1038. ⁹⁾ Ibid. 1056. ¹⁰⁾ Ibid. s. 1063. ¹¹⁾ Vol. leg. IV s. 55.

Mamy kilka świadectw, z których się pokazuje, że te wyprawy przyjmowały udział w wojnie Sobieskiego z kozakami i tatarami w r. 1671¹⁾. Musiały one na zimę powrócić do domów, były bowiem pozbawione prawa do chlebow zimowych.

W r. 1673, w czasach najkrytyczniejszych od wtargnięcia nieprzyjaciela w granice Rptej do zdjęcia oblężenia Lwowa nie spotykamy nigdzie chorągwi powiatowych. Trudno odgadnąć, czy województwa, zastrzegłszy sobie nie tylko utrzymanie, ale w potrzebie i przyczynienie tego żołnierza, nie uznawały obecnej, tak krytycznej chwili za odpowiednią do spełnienia swych zamierzeń, czy też nie chciały oddać wypraw swoich, w ręce Sobieskiego, dość że występują one w pole dopiero wtenczas, gdy rycerstwo wyrusza do obozu pod Gołęb. Współczesny powiada, że te chorągwie sprowadzili oni z sobą „aby tym prędzej z pospolitego ruszenia wyfiglować się wyprawą mogli“²⁾. Niewiem jak to rozumieć, ale chyba tak, że dla tego sprowadzili z sobą chorągwie powiatowe, aby wyręczyć się niemi, w razie gdyby wypadło iść przeciw Turkom. Zaciągi te jednak nie weszły pod władzę hetmana W. koronnego, a miały osobnego regimentarza w osobie Stefana Ozarnieckiego, pisarza polnego, który był Marszałkiem konfederacji Gołąbskiej. Wyrodney ten potomek Wielkiego bohatera chciał zagarnąć pod swą władzę i całe wojsko kwarciane, ale król na to nie pozwolił³⁾.

Sobieski przebywał w Jaworowie do 14 września, śledząc ciągle za ruchami nieprzyjaciela⁴⁾, któremu, gdy się już blisko podsunął, musiał z drogi ustąpić. Wyjechał tedy 15-go przez Potylicz do Rzeczczy, gdzie go już czekało wojsko, zapewne uszarze, z którymi udał się do Hrubieszowa dla połączenia się z resztą kwarcianych⁵⁾. Dn. 29-go wrz. zajął z rozkazu króla, stanowisko, pod Krasnostawem⁶⁾, zdaje się dla zasłonięcia osoby monarchy przed nieprzyjacielem⁷⁾. Tu doniosły mu „języki“ jakoby kilkadziesiąt tysięcy Ordy miało wkrótce podpaść pod obóz, w celu wyszukania wojska polskiego. Wiadomość ta zdała się uzasadnioną, gdyż 4-go października napadli tatarzy na chorągiew, stojącą na straży w Krynicy pod Zamościem i gnali ją aż pod sam obóz. Być może, że tatarzy przez rozsiewanie mylnych wieści i przez ten napad na chorągiew polską chcieli nastraszyć Polaków i powstrzymać ich w miejscu nim swęj igraszki nie skończą. Pomylili się jednak mocno; Sobieski bowiem nie należał do tych wodzów, co by się dali łada wiadomością w błąd wprowadzić, wołał on iść prosto w oczy nieprzyjacielowi. To też, odprawivszy obóz na miejsce bezpieczne pod Krupą, wyruszył zaraz nazajutrz t. j. 5-go października komunikiem ku Zamościowi⁸⁾. Nie dochodząc jednak tej fortecy, zatrzymał się

¹⁾ Oycz. Spom. T. II. str. 343 i 345. ²⁾ Akta str. 1126. ³⁾ Konf. Gołąbska str. 175. ⁴⁾ Ambr. Grab. Oycz. Spom. T. II. s. 345 i 347. ⁵⁾ Akta s. 1071 i 1074. ⁶⁾ Tamże str. 1078. ⁷⁾ Tamże s. 1081. ⁸⁾ Tamże s. 1090.

dla wytchnienia koniom w Sitańcu, gdzie dowiedział się „od języków“, których mu Zawisza z podjazdu przyprowadził całej prawdy, a mianowicie: że tatarzy czambułem się bawią ¹⁾.

Istotnie, podzieliwszy się na trzy wielkie partye i założywszy „kosze“ w Niemirowie, Komarnie i jeszcze gdzieś za Dniestrem, rozsypali się tatarzy na rabunek w kształcie wachlarza po całej Rusi. „Kosze“ stanowiły niejako miejsca zbioru zagonów i jassyru t. j. łupu. Były też zwykle przez osobne wyborowe oddziały tatarskich junaków strzeżone ²⁾. Z Niemirowa rozbiegły się zagony do Krasnobrodu, Ulanowa, Krzeszowa, Jarosławia i Przemyśla ³⁾; z Komarna, w okolice Sanoka, Liska, Kraśna i Bieczec ⁴⁾; z kosza zaś zadniestrzańskiego w góry, których ludność, uważając siebie za zabezpieczoną przez miejscowość, siedziała w domu i wskutek tego dostarczała wrogowi najobfitszego plonu. Podział tak foremny i prawidłowy tatarów na partye i zagony świadczy, że znali doskonale geografią Rusi.

Sobieski zajmował względem nieprzyjaciela stanowisko bokuwe; idąc więc z północy na południe, przerzynał mimowolnie ich szlaki i natrafił na kosze. Oryentować się mógł podług ognisk, które tatarzy rozpalali w tych wioskach, gdzie się rabunek odbywał. „Kosze“ zaś znajdowały się zwykle za tą linią ognisk, gdzieś w tyle. Atoli i kosze tatarskie przedstawiały jeszcze siłę imponującą (od 10—15 tysięcy głów) i trzeba było bohaterskiej odwagi, ażeby z garścią żołnierzy, jaką miał Sobieski, nieprzenoszącą półtrzecia tysiąca pokusić się o walkę z sześć razy liczniejszym nieprzyjacielem, który mógł go łatwo otoczyć i znieść do szczytu. Z drugiej znowu strony: zwyciężyć tatarów było to maczugą w powietrze uderzyć; gdyż po porażce rozbiegali się ci rabusie w różne strony, i to nie tylko w tył, po za siebie, ale i w boki i naprzód przed siebie uciekali. Niedarmo też mówił Żółkiewski, że z tatarami bić się jest to to samo, co ptaki niebieskie wojować; zabijesz jednego, dwóch, reszta się rozleci. Łatwiej było z jassyrem, gdyż w razie trwogi i niebezpieczeństwa, tatarzy go porzucali, dla ułatwienia sobie ucieczki; ale niełatwo było wyłowić wszystkie zagony. Gdy Polacy na kosz napadali, inne spóźnione zagony mogły uchodzić po za plecami, z boku i t. p. Trzeba więc było wydzielać od głównych sił podjazdy, dla wyszukiwania i przejmowania pojedynczych zagonów: chluba jednak dla wodza już i to było, gdy zdziałał, chociażby i nie tyle, ile chciał dokonać, to przynajmniej to, co się dało w danych warunkach i okolicznościach.

Z tą zapewne myślą wyruszył Sobieski ⁵⁾, z 5-go na 6-ty paź-

¹⁾ A. Grabowski: Oycz. Spom. T. I. s. 191. ²⁾ Akta s. 1084. Patrz mapkę. ³⁾ Oycz. Sp. T. I. s. 192. ⁴⁾ Tamże s. 193. Patrz mapkę. ⁵⁾ Ustęp o pogromie tatarów ułożyłem na podstawie listów Sobieskiego do króla z dn. 6-go października

dzielnika, na całą noc, w deszcz ulewny, ku Krasnobrodowi, dokąd go powoływała łuna pożarów. Zastał tu istotnie grasujących tatarów, ale nim doczekał dnia, aby na nich napaść, uprzedził go Haneńko, który przypadłszy od Zamościa, nie tyle ich zniósł, ile spłoszył, tak że żołnierzom hetmańskim pozostało bić i zabierać do niewoli tylko resztki rozpierchłych po chałupach i lasach. Rozesłał też hetman podjazdy, dla przejmowania mniejszych partyi, z jednej strony pod Turobin i Zwierzyniec, a w drugą, w województwo Bełskie. Tymczasem tylko ten ostatni podjazd natrafił na nieprzyjaciela i kilkaset głów jassyru u niego odbił.

Występując 6-go października z Krasnobrodu, wezwał Sobieski do towarzystwa Haneńkę; lecz chytry kozak, który się tylko przechwalał, wiele obiecywał, mołojców swoich królowi powielekroć prezentował, żold i podarki odbierał, nie usłuchał wezwania. Sam tedy hetman obrócił się ku Narołowi, z kąd ujrzał łunę pożarów, ciągnących się po nad Sanem, od Jarosławia aż ku Przemyślowi. W Narołu trafił na dwa powracające zagony i posłał za nimi Łaska z pułkiem ks. Ostrońskiego, który ich pędził i siekł do samej nocy. Wielu tatarów potonęło w Tanwi, wielu po szlakach trupem padło. Żołnierzom dostało się bydła i bachmatów niemało. Jassyru odbito na 2000.

Wytchnawszy kilka godzin pod Narołem, ruszył hetman przed północą ku Cieszanowu, który podobnie jak Lubaczow, w płomieniach zastał. W drodze dowiedział się od języków przez pierwszą straż pojmanych, że przodem uchodzi do Lwowa z jassyrem, pod Tarnogrodem zebrany, Dziambet Girej sultan. Posławszy tedy ku Lubaczowu rotmistrza Łaznickiego, sam z wojskiem poszedł na Radruż ku Niemirowu, z zamiarem zabieżenia drogi Dziambet Girejowi. Pod Bruśnią natrafił na koczowisko tatarów, gdzie znaleziono mnóstwo porzuconych dzieci i bydła. Idąc dalej przez Horyniec do Radruża, postrzegli polacy odwod tatarski, ale nie pokazując się jemu, pędzili dalej i nareszcie nagonili tatarów. Ażeby ich od Niemirowa odciąć, posłał hetman z tej strony Linkowicza, w oczy zaś im komenderował kilkaset towarzystwa, za którymi kazał następować w posiłku Strainikowi i chorążemu koronnemu, tudzież Kozubskiemu i Borzuchowskiemu. Temi z różnych stron skierowanymi siłami napędzono tatarów na bezdroża i trudne przeprawy, w skutek czego tatarzy, porzuciwszy jassyr, sami gdzie ich oczy niesły, na

z Krasnobrodu, z dn. 8-go t. m. z pod Niemirowa, z dn. 10-go z pod Komarna i z dn. 14-go z pod Kałuszy, a także, opierając się na „Dzienniku pogromu tatarów, od Krasnobrodu do Kałuszy“, zamieszczonym w aktach od str. 1082 — 1096, tudzież posiłkowałem się: „Dyaryuszem ekspedycji wojska koronnego przeciwko tatarom grasującym i zagonom powracającym od 8 do 19 października 1672 roku“. Ambr. Grabowskiego Oycz. Spom. str. 190 do 197 str.

pięć szlaków wprzód, wzad i w strony, konno i pieszo w lasy uchodzić poczęli, konie zaś nietylko zdobyte, ale i własne bachmaty porzucali. Wielką klęskę ponieśli tu tatarzy. Dzieci, kobiet i różnego ludu na 12000 oddito. Sam Dziambet Girej ledwie że życie uniósł. Łaźnicki też kilkaset jassyr odebrał. Na jeden z oddziałów naszych, ścigających nieprzyjaciela, rzucił się zagon tatarski, stroną powracający, ale Strożnik i Choraży koronni, przypadłszy złamali tatarów i w lasy rozproszyli. Resztę niedobitków, uciekających ku Lwowu, komendant Jaworowski, wypadłszy z zamku, rozgromił i kilkaset pozostałego przy nich ludu odebrał.

8-go października stanął Sobieski pod Kochanówką, a ztamtąd 9-go ruszył na Bruchnał ku Gródkowi. Tu dowiedziawszy się od pojmanego tataru, że jeden z zagonów, świeżo Gródek minawszy, uchodził z plonem ku Lwowu, posłał za nim we 20 koni Pukoszewskiego, który dogoniwszy go pomiędzy Gródkiem a Zimnąwodą pogromił i jassyr odebrał. Sam hetman ku Komarnu spieszył, gdzie, sądząc z doniesień, spodziewał się zastać kosz Naraddyna sułtana, który miał tamże oczekiwać powrotu swych zagonów dla rozdzielenia zdobyczy. Naraddyn miał w swoim oddziale około 10,000 tatarów krymskich, 4000 tatarów litewskich i około tysiąca kozaków, semenów i janczarów. Wojsko zaś polskie, zrobiwszy 8 mil po najokropniejszych drogach i przeprawach, było niezmiernie strudzone. Pomimo to, wezwawszy Boga na pomoc, uszykował Sobieski wojsko i poszedł na nieprzyjaciela dwoma skrzydłami. Na czele lewego biegło kilkaset wybranego towarzystwa, a za niemi w posiłku strażnik koronny ze swoim i ks. Ostrońskiego pułkiem. Sam hetman z prawym skrzydłem zachodził tatarom z boku. Już z bliskich wsi wypłoszeni barbarzyńcy jassyr rzucali i do kosza uchodzili. Sam sułtan, widząc idących wprzódzie nielicznych polaków, myślał, że to wycieczka z Komarna; postrzegłszy jednak swój błąd, gdy usłyszał odgłos muzyki marsowej, wyprawił jassyr przodem i zamierzał się bronić; ale mu już nie pozostawiono czasu dostatecznego. Widząc tedy rezolucyą żołnierza polskiego, starłszy się z lekka, rzucił się szybko do ucieczki i to nie w tył, a naprzód przez Rudkę ku Przemyśłu, krążąc błotami, lasami i nieprzebytymi drogami, a w końcu przebywszy nawet Dniestr, po za Samborem przebrał się do Adży Gireja, który w tamtej stronie czambułował. Ludzie jego rozsypali się po błotach i lasach, zkad ich chłopci wywelekali i zabijali. Trupów po szlakach tamże było pełno. Uwolniono dnia tego do 20.000 szlachty, szlachcianek, księży, a co najwięcej kobiet i dzieci. Wzięto tu dwie chorągwie, z których jedna sułtańska. W ten sam czas, gdy sułtan uciekał, 500 ordy, swój kosz na stronie mającej, porzucałszy koło tysiąca jassyr, poczęło uchodzić; wpadłszy atoli na bardzo złą przeprawę, przez staw Komarzyński, większa część tamże potonęła.

Sobieski, powziawszy 10-go października wiadomość, że Adży Girej, którego oddział za Dniestrem rabował, jak tego dowodziły ognie po tamtej stronie widziane, a sądząc, że oddział ten będzie musiał przez Dniestr przechodzić, dla połączenia się z Chanem pod Lwowem, chciał mu przegrodzić drogę na przeprawie pod Rozdołem. W tym celu kazał most Komarzyński naprawić. Robota ta ukończoną została w nocy z 10-go na 11-ty października. Lecz gdy 11-go część wojska już się przeprawiła za stawy, przybiegł nagle chłop, zbiegły zreczniesz kosza tatarskiego w Hruszowej, i oznajmił hetmanowi, że Adży Girej niezliczony plon ludzi, bydła i koni z Podgórze prowadzi. Zaraz tedy Sobieski kazał przeprawnemu wojsku na zad powracać, sam zaś z kilku chorągwiami udał się ku Dniestrowi, który zdawał się nieprzebytym, gdyż na dwie prawie rozlał się mile a most na nim zupełnie wskutek tego był zrujnowany. Gdy jednak już zwątpił prawie o możliwości dostania się na drugą stronę, chłop jakiś z Łąki obiecał za dobre wynagrodzenie potrzebny bród wskazać. Lubo bród wskazany tak był głęboki, że w wielu miejscach płynąć wypadało, udało się jednak przebyć szczęśliwie tę trudną przeprawę.

Nazajutrz tedy (12-go października do południa), wszystko wojsko już na drugiej stronie Dniestru się znalazło. Na tém jednak miejscu, na które chłop wskazywał t. j. w Hruszowej, nie znaleziono już tatarów; poszedł tedy hetman za nimi ku Drohobyczowi, a powziawszy wiadomość, że Adży Girej pomiął to miasto i zmierza dalej na Bolechów i Dolinę, puścił się za nim na całą noc w pogoń. Minął Stryj przededniem, w Bolechowie był w południe, a na noc stanął w Dolinie. Z tych wszystkich zameczków strzelano do wojska, uważając je za tatarskie, a w Stańkowie, gdy tę wieś polacy mijali wysypało się kilkuset chłopów w pole, srodze strzelając. Przenocowawszy za Doliną, o pół mili od Roznietowa i o 1 1/2 mili od Kałusza, dowiedział się Sobieski, że Nuraddyn tylko we 2000 koni połączył się z Adży Girejem pod Bolechowem, z ognisk zaś widać było, że obydwa zmierzali ku Haliczowi, mimo Bednarowskich lasów, sławnych już dawniejszemi klęskami tatarów. Posłał tedy hetman zaraz do bliższych zameczków: Kałuszy, Roznietowa i Nowicy, aby chłopci na gwałt z orężem, jaki kto mieć mógł, w lasy Bednarowskie na całą noc ruszali, sam zaś, jak tylko księżyc zeszedł, udał się w pochód po bardzo złych drogach i przeprawach, tak dalece, że prawie trzecia część wojska, nie mogąc za nim podążyć, w tyle pozostała. Zbliżywszy się na godzinę przed wschodem słońca do tatarów, ordynował Boruchowskiego z jednej, a Kozubskiego z drugiej strony, aby boków pilnowali, z przodu zaś posłał pułk wojewody ruskiego. Zmieszali się tatarzy, obaczywszy wojsko polskie, ale jassyr puścić się im nie chciało, aż kiedy postrzegli pułk Strażnika koronnego, a za nim i samego hetmana z husarzami i gdy muzyka marsowa zagrała, zaczęli się chwiać. Wprawdzie sami sułtanowie,

murzowie wszyscy i dwór ich na odwodzie stali i chcieli na jakiś opór się zdobyć, ale wojsko nie dało im czasu, a lubo tatarów co najmniej 8000 było, a u hetmana ledwie półtora tysiąca, tatarowie poczęli uciekać ku Bednerowskim lasom, gdzie wojsko nasze na głowę ich pogromiło. Zabrano im wszystkie chorągwie, drogi i lasy trupem zasłano. Koniuszy, podskarbi i inni prawie wszyscy dworscy od boku obu sułtanów żywcem wzięci. Ostatek chłopci tudzież dragoni i pacholkiwie z lasów wywłoczyli i zabijali. Jassyr do 10,000 odbito.

Na miejscu odniesionego zwycięstwa dał Sobieski dwudniowy odpoczynek wojsku, które długą pogonią za lotnym nieprzyjacielem tak dalece wynędziało, że ledwie połowa koni mogła służyć do dalszej drogi i wielu towarzystwa musiało iść piechotą. W ludziach szkody prawie że nie było, prócz kilku rannych towarzyszy i czeladzi. Hetman, dziękując Bogu za zwycięstwo, przy muzyce wojskowej, kazał odśpiewać tu na odpoczynku: „Te deum laudamus“. Ztąd też wyprawiono Złotnickiego, cześnika Poznańskiego do króla z jeńcami, trofeami i prośbą o łaskę, tudzież o wyznaczenie miejsca na leże i chleby zimowe.

16-go października wojsko ruszyło w pochód i przeszedłszy Kałusz, nocowało dwie mile od tego miejsca. 17-go szło dalej i nocowało na Wojniłowskich polach; 18-go zaś stanęło pod Sokolowem; a 19-go przybyło pod Hoszowę, gdzie miało czekać powrotu Złotnickiego.

Tak się skończyła ta świetna wyprawa, której podobnych niewiele się znajdzie w historii wojennej, z wyjątkiem chyba ostatnich Amerykańskich rajdów. Garść polskich bohaterów, w liczbie 2500 koni, przebiegłszy w 8 dni przeszło 300 wiorst najfatalniejszej drogi, przy niesłychanych niewczasach i trudach, goniąc wroga w dzień i w nocy, wśród deszczów i zimna, prawie nie śpiąc, ani razu się nie rozbierając, ognia nieniecąc, mało ledwie co jedząc, bo w spustoszałym kraju o chleba bochenek było trudniej, niż o tysiąc tatarów, w kilku potyczkach zniosło szesnaście razy liczniejszego nieprzyjaciela, (liczyć go bowiem wypada przynajmniej na 40,000, gdy polaków nad 2½ tysiąca nie było), nabrało prócz tego mnóstwo trofeów i jeńców, a w końcu odbiło do 50,000 chrześcian, w jassyr już gnanych.

I któż tu nie uchyli czoła przed walecznymi wojakami i wielkim ich wodzem, uczuwając mimowolny podziw i uwielbienie dla śmiałości, mężstwa, rzutkości i bystrości oka i decyzji, dla wytrwałości nareszcie, z jaką hetman W. koronny, nie szczędząc ani swego zdrowia, ani sił swych żołnierzy, zdołał doprowadzić dzieło zagłady wroga do możliwych granic. Wytepiono tatarów od 20—40 tysięcy, gdyż Selim Girej prowadził do domu 60,000 a musiało ich być od 80—100 tysięcy.

A jednak współcześni ledwie cień rycerskiej sławy tym świetnym zwycięstwom przyznawali, kładąc ten pogrom tatarów przez Sobieskiego między dzieła całę pomierne i nie wiele znaczące ¹⁾. Były to bezwątpienia opinie i sądy partii królewskiej, która w swém stronnictwem zaślepieniu, nie mogła się podnieść do uznania zasługi wielkiego wodza i walecznych jego żołnierzy. A przecież byli to jedyni mężowie w Rzędzie, którzy wśród powszechnego sobkostwa, ospałości i odrętwienia nieśli zdrowie i życie w ofierze na ołtarz ojczyzny, przez obcą politykę i antagonizm możnowładczych domów nad otchłań otwartą już przepaści przywiedzioną. Prawda, że i rola Sobieskiego w tych matactwach polityki francuskiej nie chwalebna; ale cóż lepszego robiło stronnictwo szlacheckie, narodowe pod wodzą t. zw. patryotów krzyczące?

Zamiast spieszyć na ratunek zagrożonej w swym bycie Rzędzie i stanąć jak jeden mąż w obozie na termin zapowiedziany, rycerstwo, pod wpływem zmyślonych i niedorzecznych wieści, chwile się czy ma w pole wychodzić lub nie; samowolnie zmienia sobie termin swego zboru i ledwie wtenczas, gdy już całe prowincje wpadły w szpony nieprzyjaciela i gdy on na dobre grasował po kraju, ściągając się do obozu pod Gołębiem.

Około 25 września znajdujemy w okolicach tej wsi rzesze szlacheckie, przeważnie zapewne Małopolan, na sześciomilowej przestrzeni rozłożone ²⁾, które jednak, uchylając się od nienawistnej sobie dyscypliny, gdyż już byli wyznaczeni urzędnicy obozowi, jak: oboźny, sędzia i strażnik ³⁾, do obozu iść nie chcą.

2-go października, staje król w obozie, przeprowadzając się przez Wisłę ⁴⁾, a na usilne jego rozkazy przenoszą się tamże 5-go października, przebywszy rzekę i Wielkopole. Województwa płockie i mazowieckie zostają jeszcze pod Łysobokami ⁵⁾. Takim sposobem około 5-go października, zebrało się w obozie pod Gołębiem do 80,000 pospolitego ruszenia ⁶⁾. Miało ono przy sobie 3000 wojska królewskiego, 2000 kozaków Haneńki w Zamościu i niewiadomo ile chorągwi powiatowych ⁷⁾. Wojska te były niezbędne przy wyprawie narodowej, dla odbywania służby strażniczej i zwiadowej, której niewprawieni do niej pospolitacy pełnić nie mogli.

Gdyby te siły zebrały się jak było rozkazano 15—20 sierpnia i to nie dla igraszki, a istotnie dla wojny, mogłyby były wielką przy-

¹⁾ Konf. Goł. s. 169. ²⁾ Ojcz. Sp. T. II. s. 184. ³⁾ tamże s. 179.

⁴⁾ tamże s. 182. ⁵⁾ tamże s. 184. ⁶⁾ Akta s. 1132. ⁷⁾ Oj. Sp. T. II. s. 180.

sługę ojczyźnie okazać, a może nawet najeźdźnika za próg wyrzucić. Należało tylko komendę nad wojskiem regularnym, połączwszy wszystkie rozrzucone po różnych miejscach oddziały (wyniosłyby razem około 8000 ludzi), poruczyć Sobieskiemu, za którym mógłby iść król z pospolitem ruszeniem. W całym składzie wyprawa narodowa niewiele była warta, ale można było z niej wybrakować kilka tysięcy dzielniejszych rycerzy. Z Gołębina do Buczacza będzie około 400 wiorst drogi. Przestrzeń tę mogłoby wojsko polskie we 40 dni przebyć, licząc po 10 wiorst na dzień marszu, co przy niesforności ogromnych tłumów posp. ruszenia z ciurami i obozami, za mało nie będzie. Przybyliby więc polacy do Buczacza około 25 września t. j. w chwili, kiedy przeszło dwie trzecie wojska cesarskiego znajdowało się pod Lwowem. Jakże zostawały siły przy cesarzu, nie wiadomo; ale gdyby nawet miał po swój stronie liczebną przewagę, to wyższość wodza była po stronie polaków; ani bowiem Mahomet IV, ani jego wezyr, W. Achmet Kieprili, nie mogli się mierzyć z Sobieskim co do talentu wojennego. Szanse więc powodzenia były i należało spróbować. Ale podobne przedsięwzięcie wymagało trudu i znoju, ofiary krwi i życia, a nadewszystko tego ożywczego ognia miłości ojczyzny, który już wygasł w szlachcie, wspólnie z innymi enotami rycerzy Grunwaldzkich. Zamiast więc bronić ojczyzny, stanęło rycerstwo w obronie króla, do czego chwila obecna wcale odpowiednią nie była. Zawiazawszy się w koło konfederackie, pod laską Stefana Czarnieckiego, wyrodnego synowca sławnego bohatera z epoki wojen szwedzkich, żołnierze pospolici, zamiast wojować i bić się z wrogiem, rozprawiali, pobrzekując szablami, strzelali z pistoletów i nawet siekli, tylko nie turków a swoich antagonistów, a nadewszystko srożyli się na malkontentów i pisali groźne na nich dekreta, Stefan Czarniecki, umierając jako wytrwały zwolennik i nader gorliwy poplecznik polityki francuskiej w Polsce za Jana Kazimierza, nie spodziewał się, że synowiec jego z taką zawziętością z tém cudzoziemskim stronnictwem walczyć będzie.

Król Michał tymczasem zamiast stanąć na czele posp. ruszenia i prowadzić je na wroga, sam poddał się pod kierownictwo szlachty, potakiwał jej czynom i podpisywał uchwały. Z turkami woleli rozprawić się ci rojalści nie szablą, ale za pomocą traktatów i przez posłanych do Buczacza komisarzów, zawarli z nimi 18 paźdz. traktat pokojowy, ustępując im Ukrainy i Podola z Kamieńcem, tudzież przyjmując na siebie obowiązek płacenia dwudziestu dwóch tysięcy czerw. złr. rocznego haraczu¹⁾. Za to wszystko ogłosił sułtan przez swoich heroldów w obozie przebaczenie królowi polskiemu.

¹⁾ Hammer s. 388 utrzymuje, jakoby polacy obowiązywali się wypłacać 200,000 dukatów turkom.

Lubo traktat Buczacki słusznie jest uważany za sromotny dla Polski, pospieszyli polacy z podziękowaniem Mahometowi IV-mu chyba za to, że zadowolnił się dwoma prowincjami, kiedy mógł całą Rptą zagarnąć i że poprzestał na haraczu dwudziestu dwóch tysięcy czerwonych złotych, których nawet nie otrzymał, kiedy mógł osiąść wszystkie skarby, nagromadzone po prywatnych domach i kościołach. Niełatwo wytłumaczyć sobie tę dziwną u turków i tak niezwykłą wstrzemięźliwość. Być może że sułtan to, co zrobił uważał za pierwszą część ogólnego planu rozszerzenia swego państwa od Indyjskiego oceanu do Bałtyckiego morza, odkładając resztę na przyszłe lata, w nadziei, że ta Polska, z którą miał do czynienia, omdlała i bezbronna z rąk mu już nie ujdzie. Być też może, że go wstrzymała spóźniona pora do dalszego prowadzenia działań wojennych, chociaż i tu sam sobie powinien był winę przypisać, gdyż po wzięciu Kamieńca, zostawało mu jeszcze dużo czasu, sposobnego do wojny, którego część na polowaniach zmarnował. Podług przewidywań Sobieskiego, które się na szczęście nie sprawdziły, miał sułtan porę wojenną do 8-go Marcina (11 listop.). Nie spotykając w ciągu tego czasu nigdzie żadnego oporu, a więc i godziny się nie zatrzymując, mógł łatwo zejść do Gdańska. Utracił w ten sposób cesarz turecki jedyną pomyślną chwilę, jaka się nadawała do spełnienia jego rozległych zamiarów; chwile zaś pomyślne zdarzają się bardzo rzadko na wojnie i kto z nich korzystać nie umie traci je na zawsze.

Nic też wielkiego nie sprawił Mahomet IV ze swą wielką armią. Zdobył wprawdzie Kamieniec—twierdzę niedostępną, ale widzieliśmy, że to się stało wskutek niedołężnej obrony. Potem siedząc w Buczaczu bawił się podbijaniem sąsiednich zameczków, jak: Jazłowiec, Trębowla i nawet takich kurników, jak: Budzanowo, Złotniki i Janów, resztę czasu poświęcając polowaniu i kiejfowi. Rzecz widoczna, że ów wielki zdobywca, który po Gdańsk wyciągał rękę, był sobie wschodnim sybarytą, w którego głowie, może pod wpływem haszyszu roily się marzenia o wielkich czynach, ale którego rozum i charakter nie nadawały się wcale do ich urzeczywistnienia. Był to godny współzawodnik konfederatów Gołąbskich, a wszyscy razem byli to wyrodni potomkowie wielkich przodków.

Po połączeniu się 15 października Chana i Kapłana baszy, którzy 6-go tegoż miesiąca wystąpili ze Lwowa¹⁾ i po zawarciu pokoju z polakami, cesarz 20 października wyruszył z całą swoją armią z Buczacza. W wielkim nieładzie i bez żadnego szyku pochodowego szło to wojsko Cesarskie na Zbrzyż i Krzywce do Żwańca²⁾,

¹⁾ Akta s. 1112. ²⁾ tamże s. 1117 i 1119.

zkał po 6 tygodniach pochodu i 34 dniach marszu, wróciło 9-go grudnia do Adrianopola ¹⁾.

Konfederaci Gołębscy, po burzliwych posiedzeniach i hałaśliwych rozprawach, które dziesięć dni trwały, przenieśli się 18-go października do Lublina, podobno z zamiarem ruszenia na nieprzyjaciela. W samą porę się wybrali, tego bowiem dnia został podpisany pokój Buczański. Gdy jednak król zamyślał udać się w dalszą drogę do Zamościa, „oparli się temu Wielkopolanie, nie chcąc ciągnąć do kraju ogłodzonego ²⁾”. Skoro tedy na wojnę iść nie chcieli a rozpraw politycznych dosyć już mieli, gdy nadto co tylko było żywności w bliższych i dalszych okolicach Lublina politykujące rzesze zjadły a w listopadzie pora dżdżysta i zimna następowała, nie pozostawało pospolitemu ruszeniu jak rozjeżdżać się do domów. To też od początku listopada zaczęli się pp. konfederaci wymykać z Lublina, a 7-go listopada już prawie nikogo nie pozostało, z wyjątkiem deputatów, których przy marszałku zostawiono ³⁾. Ci deputaci, zgodnie z królem i senatorami ułożyli i podpisali reces Lubelski, mocą którego na dzień 4-ty stycznia roku następnego 1673-go, pod tymże marszałkiem zwołano Radę do Warszawy, wyznaczwszy na wrogów króla i ojczyzny sąd, na podobieństwo trybunałskiego ⁴⁾.

Król wyjechał do Warszawy 11-go listopada ⁵⁾, wojsko zaś konfederackie, owe chorągwie powiatowe, długo jeszcze, włócząc się od wioski do wioski, w okolicach Lublina „co nieznajdowało pospolite ruszenie... oni chłopów do ostatka doduszali. I niewiadomo jak długoby te łupieztwa trwały, gdyby ich wojsko kwarciane, blisko w te strony następujące niespłoszyło ⁶⁾”.

Nie wdając się w głębszy rozbiór konfederacji Gołębskiej, będącej zjawiskiem, należącym do sfery polityki, którą się jako żołnierz krytycznie zajmować nie myślę, przytoczę tu zdanie o niej biskupa Trzebieckiego, znanego patryoty, męża zacności wielkiej, niepopierającego fakcji francuskiej, ale nie schlebającego deklamacyom t. zw. patryotów, który mówi: „że pospolite ruszenie trzy miesiące nad Wisłą bawiło się sądami i głupimi konsultacyami, — rzecz żałośnie. Ten winien, kto im kołować pozwolił, a mając 80000 wojska, przynajmniej kilkunastu tysięcy ludzi świeżych nie posłał do p. hetmana. A to tandem ta incondita multitudo, kraj *modo hostili* spustoszywszy i nieprzyjaciela nie widziawszy, *rebus infectis* rozjechała się ⁷⁾”.

¹⁾ Ham. s. 190 i dod. VII do tejże stronicy. ²⁾ Oy. Sp. T. II. s. 188. ³⁾ Akta s. 1125. ⁴⁾ Konf. goł. s. 194. ⁵⁾ Akta s. 1126. ⁶⁾ Akta s. 1126 i 1127. ⁷⁾ Akta s. 1132.

W konfederacji gołębskiej potępiamy to zjawisko, że rzekomi obrońcy króla Michała i wolnej elekcyi, której nikt na seryo nie zagrażał, przeistoczyli żołnierzy w politykujące i sejmikujące zastępy. Przykłady z przeszłości niemogą usprawiedliwić tego faktu, chwila bowiem była zanadto poważną, ażeby dopuszczać podobnej i-graszki. Ale miała ona i dobrą stronę, mianowicie przez to, że malkontentów, burzących się przeciw królującemu monarsze, a służących ślepo polityce francuskiej, wyzyskującej antagonizm naszych możnowładców i dezorganizującej coraz niebezpieczniej nasze wadliwe instytucje republikańskie, że mówię, konfederacya gołębska umysły nieco do upamiętania przywiodła. Malkontenci, na których czele stał prymas Prażmowski i hetman W. kor., Jan Sobieski, widząc się w mniejszości wobec połączonych przeciwko sobie wszystkich stanów, z Litwą i królem na czele, przycupnęli przed siłą, tak jak gdyby gotowi byli pogodzić się z faktami dokonanymi.

Na mocy recessu lubelskiego, rozpoczęły się dnia 4 stycznia 1673 roku posiedzenia rady związkowej w Warszawie. Ze skruszonymi już malkontentami w Warszawie i u prymasa w Łowiczu, rozpoczęły się rokowania, które po długich i kłopotliwych, często się roznamietniających transakcyach, doprowadziły nareszcie do kompromisu, zawartego 1-go marca, za pośrednictwem i na pokojach królowej a podpisanego 13 marca 1673-o r., mocą którego, wszystkie postanowienia konfederacji gołębskiej przeciwko malkontentom wydane, zniesione zostały, konfederaci zaś poprzysięgli, że nic szkodziwego, ani przez siebie, ani przez namówione od nich osoby, przeciwko panowaniu króla czynić nie będą ¹⁾.

Gdy już rzeczy skłaniały się ku zgodzie między stronictwami i uważano za możebne, wziąć pod obrady: obronę Rptej od nieprzyjaciół Krzyża S-go, Sobieski, na prośbę podkanclerzego przedstawił na piśmie projekt o środkach, które należało przedsięwziąć przed rozpoczęciem nowój wojny z Turkami ²⁾. Projekt ten, czytany 5-go marca, zawierał rady następujące ³⁾:

Prosić o pomoc panów chrześcijańskich.

Prosić cara i króla Perskiego o wydanie wojny Turkom, proponując im związek zaczepny i odporny.

Wezwać cesarza niemieckiego, ażeby kroki wojenne, ze strony Węgier, rozpoczął.

Doroszenie ustąpić czasowo Ukrainę, aby go oderwać od Turków.

Dla tatarów litewskich (Lipków), którzy się Turkom oddali, amnestya ogłosić.

¹⁾ Konf. goł. od 208—230. ²⁾ Ambr. Grabowski „Ojczyste Spom. T. II. p. 201. ³⁾ Tamże s. 231. Akta s. 1236.

Zaporożcom posłać pieniądze na łodzie, wzywając ich, ażeby napadali na Turków na lądzie i na morzu.

Ponieważ jednak na skuteczność tych wszystkich środków z pewnością rachować nie można i że należy polegać głównie na własnej sile, niezbędną tedy rzeczą wystawić na tę wojnę 60000 żołnierza płatnego. Pod Chocimem bowiem było wojska naszego daleko więcej, jak to widać, ze starych komputów, mianowicie: z korony i Litwy liczyło się 35,000, kozaków Zaporozkich rachowano 50,000, nadto przyjmowały udział poczty panów ruskich i ordynatów, pod Lwowem miało się zebrać pospolite ruszenie, a Tomasz Zamoyski, z kilku tysiącami własnego wojska stał pod Tarnopolem. Do tego dodać wypada, że Ukraina była polską, podobnie jak Podole, Kamieniec i Chocim.

Sobieski zamierzał podzielić wojsko na trzy części, z których jedna miała dobywać Kamieńca, druga, wkroczywszy do Mołdawii, zatrzymać nieprzyjaciela, a przynajmniej bronić mu przeprawy przez Dniestr; trzecia nareszcie gromić tatarów na Ukrainie. Radził też pamiętać o Lwowie i innych twierdzach i trzymać w nich załogi.

Niezapomniał też Sobieski i o żywności, na którą proponował assygnować przynajmniej ze sto tysięcy złotych. Żywność tę należało, jego zdaniem, zebrać i wydawać we Lwowie, a potem z żołdu potrącić.

Co się tyczy składu wojska, powiedziano w projekcie hetmana, że chociaż armie zagraniczne liczą zwykle od dwóch do trzech części piechoty, to mając na względzie obecnego nieprzyjaciela, najpotrzebniejsza była jazda. Należało tedy mieć przynajmniej 30000 jazdy, i tyleż piechoty, z jazdy zaś: 6000 uszarzy, a jeżeli więcej, to i lepiej, lżejszych chorągwi 30, resztę pancernych z dzidami, z powiększoną płacą. Piechoty miało być 24000, dragonów 6000. A ponieważ w takiej wojnie bardzo wiele zależało na artylleryi, szczególnież jeśliby wypadło dobywać Kamieńca, uważał tedy za potrzebne przysposobić 80 dział, a w stosunku do liczby wojska nawet 100 dział. Obliczenie zaś aparatu tej artylleryi, pozostawiał jej magistrówi, którego to było obowiązkiem. Niezapomniał też hetman o inżynierach, pirotechnikach, minerach, na których najem domagał się osobnej sumy pieniędzy.

Piechota łanowa powinna się była stawić w terminie zapowiedzianym na miejsce przeznaczone, niezbędna bowiem była do obsługi artylleryi tudzież do przygotowania przepraw i budowania mostów.

Pomnożenie wojska radził uskutecznić przez powiększenie liczby ludzi w starych chorągwiach i pułkach, a że te pułki liczyły wówczas tylko po 250 — 300 żołnierzy, to nietylko podwojone, ale i potrojone być mogły, przez co stare wojsko podniosłoby się do 30000. Pozostała część armii mogłaby się składać z wypraw wo-

jewódzkich, z pozostawieniem do ich woli postanowienia sposobu zaciągu i kosztów.

Daléj żądał hetman, ażeby województwa odleglejsze, mianowicie pograniczne Szlązka, Prus i Pomorza, wcale nie wystawiały piechoty, ponieważ trudno w krótkim czasie mazura lub rusina przeistoczyć na Niemca, a tym więcej wykształcić go na dobrego i ćwiczonego pieszego żołnierza, a byłoby do życzenia mieć piechotę nie węgierskiego, lecz niemieckiego autoramentu. Oficerowie równie jazdy, jak i piechoty powinni być swej rzeczy świadomi i dlatego z rekomendacyi hetmanów wyznaczani, a nie wybierani przez województwa, które przy wyborach zwykły się kierować względami ubocznymi.

Na utrzymanie wojska proponował Sobieski użyć dochodów z czopowego, akcyz, cel i pogłównego, stosownie do życzenia stanów Rptéj, a że tych podatków prędko zebrać nie było można, sądził tedy, że należało wydzierżawić je komuś za pewną ogólną sumę. Zresztą radził sprzedać słynne i kosztowne obicie „potop“ (gobelin) i część klejnotów koronnych.

W końcu liczył także Sobieski i na posilki panów starostów i tych, co pod nadworne chorągwie poczty stawić byli obowiązani, a dopiero w ostateczności uciec się i do pospolitego ruszenia.

Nad takim wojskiem, zdaniem Sobieskiego, mógł obiać komendę każdy wódz, z nadzieją zasłużenia sobie na sławę i podniesienie reputacyi swego imienia.

Pomijając rady Sobieskiego, z zakresu polityki i dyplomacyi, które Polaków zwykle zawodziły, mamy tu przed sobą zupełny plan wojny, ze wskazaniem jej celów, tudzież środków i sił, do wykonania koniecznych. Widzimy wreszcie z tego planu, że twórca jego stał na wysokości współczesnej sztuki wojennej, że umiał zastoso-
wać organizacyą sił do potrzeby danej chwili t. j. gotującej się wojny z Turkami i że nie zapomniał ani o aparacie wojennym, ani o żywności, o której wodzowie Polacy zwykle nie myśleli. Wszystkie rady, które hetman podaje, równie co do pomnożenia jak i co do formowania wojska odznaczają się znajomością rzeczy i praktycznością, jedno tylko możnaby planowi temu zarzucić, mianowicie podział wojska na trzy części dla jednoczesnego osiągnięcia aż trzech naraz celów. Rzecz pewna, że jedną trzecią części spodziewanego wojska t. j. 20000, okazałoby się za mało dla zatrzymania Turków w Mołdawii, lub na przeprawie, bo oni wyprowadzali na wojnę zwykle krocie tysięcy. Ponieważ środek ciężkości w gotującej się wojnie leżał w pokonaniu Turków, to należało obrócić przeciwko nim wszystkie siły, gdyż pokonawszy Turków, łatwo już było znieść i resztę.

Można było jednak przepowiedzieć, że ten wspaniały plan rozbije się, podobnie jak wszystkie zamierzenia wodzów polskich o zwykły szkopol, o ten *nercus rerum* każdej wojny, o który w Rptéj

było zawsze tak trudno, — o brak pieniędzy. Przewidywał to i sam Sobieski, pisząc: „naszego wojska, na papierze spisane, liczba skurczy się zapewne i daj Boże z 60000 do połowy“¹⁾. Tak się też rzeczywiście stało.

Po odczytaniu projektu Sobieskiego, województwa przez dwa dni naradzały się osobno, jakie podatki należało uchwalić na utrzymanie wojska²⁾. Wstrzymało nieco ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestyi wymaganie litwinów, aby sejm co trzeci rok zbierał się w Grodnie, lecz gdy nastąpiła zgoda stanów na to ich żądanie obowiązali się wystawić 12,000 wojska, ze wszystkimi wojennymi potrzebami i narzędziami na cały rok, a na jego utrzymanie postanowili piętnastociono podymnego³⁾.

Po załatwieniu tej sprawy sporo już poszły dalsze deliberacye sejmowe.

Prowincye koronne pozwoliły chętnie na pospolite ruszenie, w przypadku nagłej potrzeby, a zarazem uchwały wyprawy ziemiańskie w następującym stosunku: „Król, z dóbr własnych ekonomicznych i tak zwanych królewskich, w dożywocie lub dzierżawę oddanych, z dymów 20-tu, jednego pieszego, z należytym rynsztunkiem, odzieżą i żywnością, szlachta z dóbr ziemskich, z dymów 30-tu konnego jednego, arendarze, zastawnicy, wyderkarze, pieniądze na prowizjach mający od 10,000 złr., także konnego jednego, żydzi z dóbr królewskich i duchownych ze 20-tu dymów na pieszego a z dóbr ziemskich na konnego pieniądze złożyć; a stan duchowny ze 20-tu dymów jednego pieszego wysłać; miasta—wozy i inne potrzeby, oraz piechotę, według konstytucyi 1621 roku przystawić miały“⁴⁾.

„Do ludzi tych, na sejmikach relationis mieli być wybrani pułkownicy i rotmistrze i same wyprawy, po należytym ich skorygowaniu, we 4 niedziele, po wspomnianych sejmikach, do obozu wyprawione, pod karą confiscationis i privationis bonorum“⁵⁾.

Na zapłatę wypraw ziemskich i zaciągów płatnego od Rzeczypospolitej żołnierza, uchwalono: cło, akcyzę i pogłównę pod nazwiskiem subsidii Charitativi, od osób wszystkich stanów, z wyjątkiem króla i królowej⁶⁾.

Liczbę wojska zacięznego ustanowiono ostatecznie na 31,300, z których 15,000 jazdy i 16300 piechoty. Płaca starym chorągwiom miała się liczyć, podług dawnego etatu, nowym zaś zaciągom kwartalnie, na uszarza zł. 200, na kozaka 120, na wołoszyna 100, na dragona 105 i na pieszego 55. Służba i żołd miały się rozpocząć od 1-go maja⁷⁾.

Przygotowawszy w ten sposób środki i zasoby wojenne postanowiono nie wypowiedać wojny Turkom, licząc na to, że Turcy, nie otrzymawszy haraczu, przez traktat Buczacki przyobiecane, sami za-

pewnie wojnę rozpoczną¹⁾, bo już podczas posiedzeń sejmowych, w marcu, wyprawił wielki Wezyr czausza z listem do podkanclerzego, w którym, skarżąc się o to, że Polacy nie oddali Białej cerkwi i nie uścili okupu za Lwów obiecanego, groził ognistym gniewem swego cesarza²⁾. I nie były to czcze pogroźki, bo Mahomet IV, który, jak powiadają, nie przestawał marzyć o Gdańsku i miał go ciągle na ustach, rozkazał 22 maja buńczuk Sułtański na wrotach seraju, w Adrianopolu, wywiesić, a zarazem posłał rozkazy hanowi i Doroszence, równie jak gospodarom Mołdawskiemu i Wołoskiemu, aby byli gotowi do łączenia się z nim, za danym hasłem³⁾, a rozkazy te musiały być z całą ścisłością wypełnione, nie pod karą confiscationis, która była tylko pogroźką, ale pod niechybną utratą głowy.

Zdałoby się, że ciężka próba, którą Polacy w roku przeszłym przebyli i dotykane dowody na to, — jakie skutki mogła pociągnąć za sobą niegotowość do wojny, pobudzi umysły do czynu, zagrzeje serca do ofiar, że i grosz przyobiecany popłynie obficie do kass poborców i dymowe wyprawy staną ochotnie i każdy sumiennie i święcie spełni swą powinność względem Rptej, zagrożonej jarzmem niewoli pogańskiej. Bynajmniej! Zadne i najstraszliwsze próby nie zdołały poruszyć tych głów opornych i serc w egoizmie zaskrzępych. Wszędzie panuje po dawnemu obojętność i apatya, a interes prywatny trzyma górę nad zamięłowaniem dobra publicznego.

Najdobitniej ilustruje usposobienie owoczesne umysłów Sejmik Proszowicki, na którym „szlachta wielką wrzawę uczyniła na posłów, że na podymne pozwolili... a p. Podstoli Sandomierski do żadnej rzeczy nie chce przystąpić, jeżeli ks. biskup plebana jego o jakąś pretensją sądzić nie będzie... że się Turków bać nie trzeba, że ci życzą sobie z nami pokoju i o wojnie nie myślą“⁴⁾.

O Turkach krążą jak najsprzeczniejsze, przytém zmyślane i niedorzeczne wieści, jak np. ta, że sułtan już nie może wyprowadzić takich sił, jak w roku zeszłym⁵⁾, że przeciw niemu zbuntował się Kapłan basza, to że mu umarł Wezyr wielki. Co zaś do przygotowań do wojny w Polsce, ktoś rozpuścił pogłoskę, że będzie wezwane pospolite ruszenie, a więc, że już żadnych wypraw i podatków nie trzeba⁶⁾. Rubaszny strażnik koronny Bidziński pisze do W-dy Krakowskiego: „Wici na Posp. ruszenie spodziewają się i dla tego ze wszystkimi podatkami zatrzymują, jakby to oni zwojewali bez ludzi zaciężnych. Owo zgola P. Bóg nas miesza i nie chce nas podobno widzieć tylko zginionych. Chyba to z tej rady

¹⁾ Konf. Goł. s. 238. ²⁾ Ambr. Grabowski „Ojcz. Sp.“ T. II. 198.

³⁾ Hammer. l. c. s. 391. „Ojcz. Spom.“ T. II. s. 201 i 202. ⁴⁾ Ibid. pg. 209.

⁵⁾ Akta l. c. pg. 1281. ⁶⁾ Ibid. s. 1274.

¹⁾ Akta 1281. ²⁾ Konf. goł. s. 233. ³⁾ Ib. s. 237. ⁴⁾ Vol. legg. Anno 1673. T. V. 92. ⁵⁾ Ibid. ⁶⁾ Ibid. ⁷⁾ Akta l. c. pg. 1262.

jakaś wynijdzie obrona, ale móm zdaniem, z pustej stodoły, albo so-wa, albo diabeł¹⁾.

Przeszedł maj i czerwiec, a tu ani grosza podatku do poborców nie wpłynęło; ani też dymowych żołnierzy wyprawiać nie chcą. Sobieski w liście do biskupa krakowskiego pisze z Warszawy dnia 5-go lipca 1673-go roku: „i czemużby panowie nie mieli zaciągać w swoich majątnościach. Jakoż i ja to sam widzę bardzo dobrze, żeby to uczynić mogli przynajmniej *in hoc calamitoso* Ojczyzny staty. Ale kiedy i tej ochoty nie masz do usługi Rptej, rozumiem, ta culpa na mnie redundare nie może²⁾.

Dopiero na początku lipca Wyżycy zaczyna ściągać chorągwie na Kosmowskie pola, pomiędzy Hrubieszowem a Kryłowem, ale to idzie niezmiernie tępo, chorągwie się nie kompletują, a między żołnierstwem panuje jakaś niechęć, a wszystko to z braku pieniędzy³⁾.

Ile mi wiadomo, to tylko za Zygmunta I wojsko wychodziło w pole na termin naznaczony; ale król ten wydawał zaliczki na żołnierzy w ilości półtora miesięcznego żołdu. Bez tych zaliczek trudno było żołnierzowi wyekwipować się i wyruszyć na wojnę. Ztąd pochodziły ciągle opóźnienia się żołnierzy, za które ich winić nie można. W obecnym razie nie tylko że zaliczek nie dawano, ale co gorsza, nawet żołd za przeszłą służbę zalegał. Wojsku wreszcie cudzoziemskiemu należało się półpięćtysiąc złotych i dla tego do obozu wcale iść nie chciało⁴⁾.

Król, w końcu czerwca, rozesłał uniwersały do województw „*sub amore patriae*“, aby szlachta podatki na wojsko składała i sama na wojnę gotowa była⁵⁾.

30 czerwca odbyła się rada wojenna u króla, w przytomności hetmana, trwająca do wieczora 2 lipca⁶⁾. Nie uradzono jednak nic nowego, coby wychodziło po za propozycję Sobieskiego. Długo toczyły się spory o to, czy król ma się udać do obozu, lub nie; większość Senatorów była przeciwko wyjazdowi króla z Warszawy, przemogło jednak zdanie, dowodzące potrzeby wystąpienia monarchy na czele wojska⁷⁾. Był to tryumf zazdroścących sławy Sobieskiemu, pragnących zagrozić mu w ten sposób drogę do nowych tryumfów⁸⁾.

Oprócz tego postanowiono ogłosić surowe uniwersały na tych, którzyby się do 20 lipca w obozie nie stawili. Obóz zaś zostawiono po dawnemu, stosownie do Uchwały Sejmowej: dla wojsk koronnych pod Hrubieszowem, a dla litewskich pod Włodzimierzem⁹⁾, co jest

¹⁾ Ibid. pg. 1274. ²⁾ Ibid. pg. 1272. ³⁾ Ibid. p. 1273. ⁴⁾ „Ojcz. Spom.“ T. II. pg. 235. ⁵⁾ Ibid. pg. 227. ⁶⁾ Ibid. pg. 229. ⁷⁾ Ibid. pg. 230. ⁸⁾ Konf. Goł. pg. 244. ⁹⁾ „Ojcz. Spom.“ T. II. pg. 230.

dosyć uderzającym. Kombinując te punkta zbioru z przywiedzionym wyżej planem Sobieskiego, wypada wnosić, że hetman zamierzał rozpocząć swe operacje od oblężenia Kamieńca; Włodzimierz bowiem leży na prostej drodze między Kamieńcem a Brześciem, którą postępując omijali Litwini błota Pińskie. Dla Polaków zaś mógł być wyznaczony Hrubieszów w zamiarze łatwiejszego zbliżenia się i połączenia z Litwinami. Zamiary te zmieniły się jednak później, gdy sytuacja wojenna dokładniej się wyjaśniła.

Podkanclerzy Olszowski energicznie się opierał wypróżnianiu skarbu koronnego na potrzeby wojny¹⁾; gdy jednak podatki do kas poborczych tępo wpływały, a oficerowie cudzoziemscy niezaplaceni iść do obozu nie chcieli, gdy żadne perswazyje króla, hetmana i innych senatorów nie mogły ich namówić do zmiany takiego postanowienia, musiano się uciec do alienacji pewnej części klejnotów koronnych, wynoszącej podług taksy jubilerów 450,000 złotych. Odebrawszy tedy te klejnoty wydawał hetman każdemu oficerowi klejnot, stosownie do przyznanej mu sumy pieniędzy. Z tegoż źródła zapłacono 60,000 puszkarzom i furmanom, oraz drugie tyle samemu Sobieskiemu, za jego osobiste ekspensa. Posłano też 20,000 Łąckiemu, naznaczonemu komendantem we Lwowie²⁾.

Hetman, po rozdaniu klejnotów, ogłosił 28 lipca uniwersał, wzywający żołnierzy do śpiesznego kupienia się w obozie. Przypomina im, że przez ich opieszałość już ćwierć (licząc od 1 maja) roku upłynęło i Rpta ogromne straty na żołdzie poniosła. Termin ostateczny do zgromadzenia wojska w obozie na 10 sierpnia wyznacza, grożąc nieposłusznym karami wojennymi³⁾.

Podług uchwały sejmowej, wyprawy dymowe, a więc i zaciągi płatnego przez Rptą żołnierza powinny były stawić się w obozie, we 4 niedziele po sejmikach relacyjnych t. j. w początkach czerwca. Termin ten został później odłożony na 20 lipca. Teraz hetman przenosi go przez ten już trzeci swój Uniwersał, aż na 10 sierpnia, a tymczasem żołnierstwo, z wielką ujmą dla powagi hetmańskiej, pozostaje głuche na wszystkie uniwersały, bo wystąpienie na wojnę bez pieniędzy, połączone zawsze było i będzie z wielkimi trudnościami. Kary wojenne były tylko pogrózką, właściwie zaś stosowane być nie mogły, bo służba wojenna w Polsce nie była powinnością, a zależała na wzajemnym zobowiązaniu się, z jednej strony przez służbę, a z drugiej przez płacę żołdu, jeśli zaś żołdu nie płacono to i służba obowiązywać przestawała. Kary wojenne mogły być stosowane tylko od wejścia do obozu.

Wielcy książęta moskiewscy [mieli na opóźniających się lub

¹⁾ Ibid. pg. 235. ²⁾ Ibid. pg. 235. ³⁾ Akta l. c. pg. 1285.

niestawiających na popis synów bojarskich łatwy sposób,—pakowali ich do turmy lub ćwiczyli batogami ¹⁾, ale w Polsce panowała złota wolność.

Sobieski wyjechał z Warszawy 12 sierpnia i przez Białę Uścimów przybył 20 do Pielaszkowic ²⁾. Ztamtąd zaś, wysławszy rozkaz do wojska, zebranego w obozie pod Hrubieszowem, aby po uczynieniu popisu ku Lwowowi ciągnęło ³⁾, wyruszył w dalszą drogę przez Sobieską Wołę i Jarosław i w końcu sierpnia stanął w Jaworowie ⁴⁾. Zamiana miejsca dla wielkiego obozu powstała zapewne w głowie Sobieskiego, w skutek otrzymania wiadomości o przybyciu pod Chocim tureckiego wojska, którego zniesienie było najbliższym i najstosowniejszym krokiem w gotującej się wojnie.

Porta Ottomańska, posiadając posterunek tak bliski Polski jak Kamieniec, wiedziała dokładnie o wszystkim, co się działo w Polsce, a więc i o przygotowaniach do wojny a obawiając się o nowonabyty Kamieniec, rozkazała Hussejnowi, baszy sylistryjskiemu, uważanemu za obrońcę granic Cesarstwa od Polski ⁵⁾, aby, przyłączwszy do siebie baszę Bośnijskiego, wyruszył do Kamieńca. Hussejn przybył do warowni kamienieckiej w początkach lipca ⁶⁾, a nie znajdując miejsca w twierdzy, którą zajmował znaczny garnizon, zajął stanowisko pod Chocimem i uważając się w tym miejscu, osłonięciem przez silną fortecę i przez Dniestr zupełnie bezpiecznym, postanowił oczekiwać tutaj dalszych losów wojny. Miał wojska własnego około 10,000: pod baszą Bośniackim było około 6,000, a do tego gospodarowie Mołdawski i Wołoski przyprowadzili z sobą około 8,000.

Sam cesarz spóźnił się nieco w tym roku, bo ledwie 28 czerwca odbyła się zwykła przed wojną ceremonia rozdawania futer i chałatów wyższym urzędnikom stanu; potem rozbito namiot sułtański na dolinie Czachir Czairi a 8 lipca opuścił Mahomet IV seraj Adryanopolski i otoczony licznym orszakiem wyruszył do obozu ⁷⁾. Przygotowania do wojny zajęły jeszcze niemało czasu, tak dalece, że armia turecka dopiero 7 sierpnia rozpoczęła pochód. Ce-

¹⁾ „Historia Wojenna“ ks. Galieyna. Cz. II. s. 8. ²⁾ Akta I. c. pg. 1293. ³⁾ „Ojcz. Spom.“ T. II. 247, 250. ⁴⁾ Ibid. pg. 252. ⁵⁾ Z tego powodu nosił też Hussejn tytuł Seraskiera. Kantemir. T. II. pg. 141. ⁶⁾ Podług listu ze Śniatynia z dn. 14 czerwca. Ambr. Grabowski (Oczyście Spominki. T. II. pg. 222) Hussejn miał już Dunaj przebyć w tym czasie. W liście ze Stratyńia z dn. 3 lipca powiedziano, że stanął już pod Kamieńcem, z 10,000 Turków i że za nim spieszy Basna basza z 6000 (Ibid. T. II. s. 229). Relacja zaś posłańca z Chocimia (Ibid. pg. 232) utrzymuje, że Hussejn i Basna baszowie przybyli do Kamieńca 8 lipca. ⁷⁾ Sękowskiego Collectanea pg. 89.

sarz kazał wziąć z sobą jeden tylko namiot, a za jego przykładem wszyscy urzędnicy i dowódcy musieli ograniczyć zapasy sprzętów do wygod i przepychu służących.

Marszruta pochodowa była też sama co zwykle w wojnach z Polską na Aidos, Prawady, Bubadag do Isakczy, gdzie dla załatwienia niektórych spraw wojennych obozowano dni kilka.

Z listu hospodara Mołdawskiego z dn. 8-go października 1673-o r., widać, że wojsko tureckie stanęło nad Dunajem 29 września ¹⁾. Po przybyciu do Isakczy, sułtan chwiać się począł, czy ma iść dalej lub nie. Czy to spóźniona pora, czy też wiadomość o poważnych siłach, które Polacy w tym roku wystawić mieli, dość że zdecydował się w końcu odłożyć osobistą wyprawę do przyszłej wiosny. Posłał tylko 1-go października Mutefaryka Hussejna Agę z listem do króla tudzież z kaftanem i buławą, które były zwykłymi podarunkami dla lenników lub poddanych sułtańskich. W liście wymagał zapłaty przyobiecane go haraczu i wydania ustąpionych przez traktat grodów i włości, grożąc w przeciwnym razie wojną na przyszłą wiosnę. Wysłał także na posilek Hussejnowi baszy korpus wojska, złożony z lennej jazdy: Alepskiej, Siwaszkiej, Anatolijskiej i Karamańskiej tudzież spahow i sylihdarow prawej i lewej chorągwi, z kilkuset jamakami (od 10—15 ludzi w każdym), janczarow, pod komendą przynależnych beglerbejów i baszów i pod naczelnym dowództwem mianowanego na to serdara. Korpus ten następnie udał się do Chocimia, pozostawiając zaś wojsku pozwolono rozejść się na kwatery zimowe ²⁾.

W Polsce o Turkach dotąd jeszcze krążyły jak najsprzeczniejsze wieści. Nie mówiąc o ludziach prywatnych i niekompetentnych, sam hetman, przez mylne doniesienia z wiarogodnego niby, jak się zdawało, źródła, został w błąd wprowadzony. Widać to z listu pisanego z Jaworowa pod dn. 18 września do króla, w którym donosi, że podług relacji pewnego towarzysza, przybyłego z Wołoch, a opierającego się na ustnym zawiadomieniu hospodara Wołoskiego, zamierzał cesarz turecki przybyć pod Chocim 20 września, dokąd kazał spieszyć Chanowi i Doroszence ³⁾. Wiadomość ta zupełnie mylna, potrafiła jednak zatrzeć hetmana. Widząc jaki nieład panował w kraju, gdy niektóre Województwa wzbraniały się płacić poborów, gdy w wojsku, niemal w połowie niezapłaconem, jedni się porożędzali, drugich zaś widać w obozie nie było; gdy nareszcie wyprawy dymowe przez dezercyjną, jak śnieg tajały, w rozpacz zapytuje króla: „czy ma tak straszną wojnę zaczynać, dla której trzeba by ostatnich sił Rptej ruszyć i od panów chrześcijańskich posiłki wyjednać“.

Na szczęście niebezpieczeństwo okazało się urojonem; cesarz bowiem odłożył wojnę z Polakami do przyszłej wiosny. Chan, czy

¹⁾ Ambr. Grabowski I. c. pg. 264. ²⁾ Sękowski Collect. 95. ³⁾ Ambr. Grabowski Ojcz. Spom. T. II. pg. 350. Akta I. c. 1301. 1302.

to z powodu choroby ¹⁾, czy też, że się obawiał najazdu Sierka ²⁾, dość że się nieruszył; Doroszenkę zaś paraliżowało, jak się zdaje, wojsko moskiewskie, które w Kijowie i za Dnieprem stało ³⁾. Najpewniejszą jednak przyczyną ich pozostania w domu było to, że z powodu odłożenia wojny do przyszłej wiosny, rozkazu do wymarszu nie odebrali.

Tymczasem ku końcowi września zaczęło się tłumnie gromadzić wojsko polskie do obozu. Jeśli wierzyć listowi niewiadomego ze Lwowa, to 25 września było już w okolicach tego miasta 40,000 wojska, a jeszcze przybywało ⁴⁾. Jazda zbierała się koło Glinian, piechota we Lwowie i okolicach ⁵⁾, artyleria, która wyruszyła z cełkazu warszawskiego jeszcze 26 sierpnia i już dawno przybyła do Lwowa, została za miastem, zdaje w stronie ku Janowu, rozlokowaną ⁶⁾.

7-go września wyjechał z Warszawy król Michał, ale postępował bardzo powolnie. Pierwszy nocleg miał w Oborach, dwa dni przepędził w Górze, kilka dni bawił w Janowcu, na oktagwę N. Pan-ny stanął w Kazimierzu, zkąd 19-go ruszył do Lublina i dopiero 28-go września ściągnął do Lwowa. Ale i zamtąd jeszcze nieprędko, bo ledwie 5-go października wyjechał, a przepędziwszy w drodze dwa noclegi, przybył do obozu, o milę za Glinianami, gdzie go wszystko wojsko czekało ⁷⁾.

Nierozumiejąc znaczenia czasu na wojnie i chcąc za radą wrogów Sobieskiego stanąć na czele wojska, w nieświadomości swojej opóźnił król Michał pochód wojska przynajmniej o dwa tygodnie. Żołnierze rwali się na wojnę, a tymczasem darmo chleb Rptój jedli i na koniach schodzili ⁸⁾, a co najgorzej, że pora wojenna ubiegła, co miało potem fatalne skutki. Podobnie też tęskniło za wojną i wojsko litewskie, które, ścigając ledwie pod Beresteczko, skarżyło się, że go hetmani prowadzą na wojnę żółwim krokiem ⁹⁾. Los tego wojska nie był jeszcze zdecydowany. Raz powiadano, że miało zostać przy królu ¹⁰⁾, to znowu, że miało iść w osobną jakąś ekspedycję ¹¹⁾. Doszło to i do wiadomości Sobieskiego, który z tego powodu pisze do króla: „Wojska na Boga nie dzielić na dwoje, bo tak prędzej zginiemy, czego domowych a niedawnych tak wiele u siebie mamy przykładów“ ¹²⁾. A jednak ta chwiejność w zdecydowaniu przeznaczenia dla wojska litewskiego, w której obwiniać podobno wypada hetmana w. litewskiego, Michała Paca, niechającego iść pod komendę Sobieskiego, przyczyniło się także niemało do opóźnienia działań wojennych.

¹⁾ Ambr. Grab. Oycz. Spom. T. II pg. 350. ²⁾ Ibid. pg. 247. ³⁾ Ibid. pg. 243. ⁴⁾ Ibid. pg. 258. ⁵⁾ Ibid. pg. 257. ⁶⁾ Ibid. 260. ⁷⁾ Akta etc. l. c. pg. 1311. Ambr. Grab. Oycz. Spom. T. II pg. 255, 258, 262, 263. ⁸⁾ Ibid. pg. 259. ⁹⁾ Ibid. pg. 262. ¹⁰⁾ Ibid. pg. 258. ¹¹⁾ Ibid. pg. 261. ¹²⁾ Ibid. pg. 350

Na przyjazd króla, pułki i chorągwie, które po różnych miejscach, w okolicach Lwowa, obozem leżały, zebrały się o półtóry mili za Glinianami, zapewne rachując od Lwowa, koło mogiły, gdzie je hetmani uszykowali we cztery linie ¹⁾.

Podług dwóch listów nieznanego autora czy autorów ze Lwowa (z dn. 25 i 29 września) zgromadziło się tu 40,000 wojska. Stosownie do komputów, (umieszczonych w Aktach l. c. str. 1304 i w Ręk. 237 Bibl. Oss., ²⁾) miało być na tę wojnie:

¹⁾ Ibid. pg. 268.

²⁾ Akta l. c. pg. 1304. Pomiędzy rękopisami biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie (Nr. 44 fol. 428 i nast.) znajdujemy rejestr wojska pod Chocimem pod tyt. „Komput wojska J. Kr. Mości i Rptój polskiego i cudzoziemskiego, zaciągu starego i nowego na sejmie A-o 1673 postanowionego“. Inną ręką na rękopisie dodano: „Ci znosili turki pod Chocimem 11-o 9-bris 1673, który tutaj podajemy, z dodaniem różnic, które zawiera podobny rejestr w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie pod N-rem 237-ym.

Komputy wojska pod Chocimem.

Chorągwie usarskie.

Króla IMci pod JMP-em Pisarzem polnym koronnym	160	40
Jaśnie Wielm. IMP-na Marszałka, Hetmana W-go Koronnego	160	40
X-cia IM-ci P. W-dy Belzkiego Hetmana polnego Koronnego	160	40
IMP. Wojewody Krakowskiego	100	50
„ Sieradzkiego	100	50
„ Kijowskiego	120	30
„ Ruskiego	100	50
Kasztelana Belzkiego, nowa	„	50 ¹⁾
Chorążego koronnego	100	50
Krajczego koronnego Wojewody podlaskiego	100	50
X-cia IM-ci Ostrońskiego	100	50
Tegoż X-cia druga nowego zaciągu	„	100
Facit N-ro	1200	600 ²⁾

Chorągwie kozackie.

Króla IM-ci pod panem starostą Horodlskim	„	150
Druga pod IM-cią panem Pruszkowskim	90	10
Jaś. Wiel. IMci p-a Marszałka i Hetmana W-o koron.	120	80
X-cia IMci P. W-dy Belzkiego, Hetmana Pol.	120	80
Imci P. Wojewody Krakowskiego	100	„
Do przeniesienia	430	320

¹⁾ Rękop. Ossol. wykazuje tu nowy zac. 150.

²⁾ Ręk. Ossol. 4 auct. star. 1200, now. 700.

Usarzy chorągwi	12 co czyniło	1800	
Jazdy lżejszej zbroi	103 ch.	10742	
" wołoskiej 18		1570	12312
Arkabuzerów	3	500	
Dragonii regimentów	15	5400	20012
Piechoty	22	10800	
Węgier. chorągwi	4	500	11300
			31312

	Z przeniesienia	430	320
IMci P. Wojewody Sieradzkiego		100	20
" Kijowskiego		100	20
Tegoż I-ci druga ratione chleba		100	"
X-cia IMci P. Wojew. Wołyńskiego		100	"
" Płockiego		80	20
" Braclawsk.		100	20
Kasztelana Poznańskiego, nowa		"	120
" Brzesko-Kujawskiego		60	40
" Halickiego		100	"
" Sanockiego		100	"
" Czarniechowskiego, nowa		"	100
" Podlaskiego		80	20
" Brześcińskiego, nowa		"	100
JMCP. Radońskiego Żarnowskiego		100	"
IMP. Marszałka Nadwornego koronnego		100	"
Referendarza koron.		80	20
Chorążego koron.		100	50
Stolnika koron.		100	"
Strażnika koron.		120	30
Oboźnego koron.		100	12
Koniuszego W. X. Litewskiego		90	10 ¹⁾
Chorążego Nadwornego		70	30
X-cia IMci Ostrońskiego		100	20
" Konstantego		90	10 ²⁾
IMci P. kawaliera Lubomirskiego		100	50
Podkomorzego Poznańskiego		70	30
" Podolskiego		60	40
" Bełzkiego		90	10
" Włodzimierskiego		80	20
Starosty Dolińskiego		100	20
" Sądeckiego		100	"
" Parczowskiego		100	"
" Sieradzkiego		100	"
Do przeniesienia		3200	1130

¹⁾ Ręk. Ossol. 90—30. ²⁾ Ręk. Ossol. 90—30.

A ponieważ na przeglądzie brakowało prawie połowy piechoty, 4 usarskich i 27 pancernych chorągwi, które jeszcze do obozu

	Z przeniesienia	3200	1130
Starosty Czerwonogrodzkiego		80	20
" Owruckiego		80	20
Generała Podolskiego		100	"
Starosty Chmielnickiego		80	20
" Winnickiego		70	30
" Żydaczowskiego		70	30
" Nowogrodzkiego		60	40
" Dobrzyńskiego		70	30
" Łukowskiego, nowa		"	100
Chorążego Poznańskiego		100	"
" Zatorskiego		100	"
" Chełmskiego		80	20
JMCP. Myśliszewskiego, Czarniechowskiego		"	100
" Modrzejewskiego Podczaszego Sieradzkiego		100	"
" Kossowskiego " Łęczyckiego		70	30
" " Mielnickiego		60	40
" Chodorowskiego Stolnika Lwowskiego		100	"
" Piaseckiego " Lubelskiego		100	"
" " Parnawskiego		60	40
" " Podstolego Sandomierskiego, nowa		"	120
" " Lwowskiego, nowa		70	30
" " Nowogrodzkiego		70	30
" Miecznika Owruckiego		100	"
" Księskiego, Cześnika Krakowskiego, nowa		"	100
" Pisarza Ziemskiego Kamienieckiego		"	20 ¹⁾
" Bilawskiego Skarbnika Podolskiego, nowa		"	80
" Radlińskiego Łowczego Łukowskiego		60	40
" " Lwowskiego		60	40
" Rożniatowskiego, Wojskiego Inowrocławskiego		"	80
" Grodeckiego Łatyczowskiego, nowa		"	100
" Trzecieckiego Sandeckiego		100	"
" Strażnika wojskowego		80	40
" Oboźnego		80	40
" Hanenka, hetmana wojsk Zaporozkich		100	"
" Tegoż pod JMCP. Koskowskim		100	"
" Tegoż pod JMCP. Siemaskiem		100	"
IMci P. Kasztelana Bieckiego		100	"
IMś P. Wojewodzica Rawskiego nowa		"	100
Do przeniesienia		5600	2722

¹⁾ Ręk. Ossol. 70 nowa.

nie ściągnęły, pokazuje się ztąd, że wyprawy domowe przenosiły znacznie 10000 ludzi. Dział, pod sprawą Kackiego, znajdowało się

Z przeniesienia		5600	2272
JMÓP.	Tyszkiewicza, wojewodzica Czern.		100
"	Oleśnickiego, Podkomorzego Sandom.	100	"
"	Starościca Lubelskiego	70	30
"	Wojakowskiego	60	40
"	Stefana Zamoyskiego, nowa	"	100
"	Łazińskiego	60	40
"	Kaczkowskiego, nowa	"	100
"	Żychlińskiego, nowa	"	100
"	Kazimierza Czarneckiego, nowa	"	100
"	Cieńskiego, nowa	"	100
"	Ubysza, nowa	"	100
"	Magdaleńskiego, nowa	"	100
"	Piwa	60	40
"	Ruszczyca	60	40
"	Strzemeskiego, nowa	"	100 ¹⁾
"	Podczaskiego Stolnika Czer., nowa	"	70
"	Chodakowskiego	100	"
"	Aleksandra Komornickiego	100	"
"	Gomolińskiego	100	"
"	Malskiego	100	"
"	Waleryana Miecielskiego	100	"
"	Skrzetuskiego	100	" ²⁾
"	Andrzeja Zaleyskiego	100	"
"	Tomasza Zaleyskiego	100	"
"	Potockiego (Jana Teoderyka) Podk. Halick.	100	"
"	Lipczyńskiego	100	"
"	Rzeszyckiego	100	"
Facit Nr.		7110	3632 ³⁾

Chorągwie wołoskie.

Hospodara IMci Konstantego, nowa	"	100
IMci P. Duraka nowa	"	100
IMci P. W-dy Kijowskiego	80	"
Chorążego koronnego	80	"
W-dy Belzkiego	80	"
Tegoż X-cia pod p. Zarudnym	100	"
Do przeniesienia		340 200

¹⁾ Rękop. Ossol. Szczerawskiego. ²⁾ W Ossolińsk. niema. ³⁾ W Ossol. facit 7110—3690 jak w rękop. krakowskiem.

50. Litwini, jak wiadomo obowiązali się wystawić 12000 wojska, ale na lustracyi ich niebyło. „Gdy się król Michał z dworem swoim zbliżył, panowie hetmani koronni obadwa i inni magnaci, w wojsku

Z przeniesienia		340	200
IMci P. Podkomorzego Chełmińskiego, nowa	"	"	80
"	Dzibultowskiego, nowa	"	80
"	Zarudnego	"	80
"	Drozdowskiego	"	80
"	Orzechowskiego	"	80
"	Miączyńskiego starszego	100	50
"	Bnickiego	60	20
"	Miączyńskiego młodszego	60	20
"	Czerkasa	60	20
"	Białogłowskiego	60	20
"	Wilmunta	60	20
IMci na pocztę	"	"	80
Facit Nr.		740	830

Arkabuzerowie.

X-ia IMci P. Ostrogskiego	"	150
IMci P. Starosty Ostrołęckiego	"	150
Gurzyńskiego	80	120
Facit Nr.		80 420

Dragonia.

JW. JP. Marszałka i Hetmana W. kor.	400	200
X-cia IMci P. W-dy Bełskiego Hetm. Poln.	400	200
JMP. Pisarza Polnego kor.	200	300
"	Bokuna, Cześnika W. Ks. Litewskiego	300 100
"	Markiza d'Arquien	300 100
"	Łowczego koronnego	" 400
"	Starosty Dolińskiego	300 "
"	Podstolego Sandomirskiego	" 500
"	Denemarka	" 400
"	Starosty Cikowskiego	" 300
"	Poznańskiego	" 200
"	Kawaliera Lubomirskiego	" 200
"	Podkoniuszego koronnego	" 200
"	Wielhorskiego Podkomorzego Włodzimier.	" 200
W-dztwa Sieradzkiego JMP. W-dy Sieradzkiego	200	"
Facit Nr.		2100 3300

obecni, jako to: Wojewodowie Kaliski, Ruski, Sieradzki, JP. Chorąży kor., JP. pisarz polny i inni wszyscy, na stajanie od wojska sko-

<i>Regimenty piesze.</i>			
		„	600
		300	300
Jaśnie Wielm. JMP. Marszałka hetmana W. kor.		300	300
IMci P. generała Koryckiego		300	300
„ Kąskiego		250	250
„ Denhofa		300	200
„ W-dy Kijowskiego		250	250
„ „ Ruskiego		250	250
„ „ Podlaskiego, JMCP .Leszczyńskiego		250	250
„ Generała Łączyńskiego		250	250
„ Podkomorzego Derpskiego		250	250
„ „ Pomorskiego		250	250
„ Podstolego Chełmińskiego		250	250
„ Żebrowskiego		250	250
„ Łąckiego		250	250
„ Lebla		250	250
X-cia IMci P. Podkanclerzego W. Ks. Litew.		250	250
IMci P. Referendarza koronnego		250	250
Kasztelana Belzkiego		„	400
X-cia JMP. Konstantego		250	150
IMP. Starosty Parczewskiego		250	150
Chorążego koronnego		250	150
IMP. de Boham, nowy		„	400
de Beaulien, nowy		„	400
Facit Nr.	4700	6100	
<i>Piechoty węgierskie.</i>			
Jaśnie Wiel. IMci P. Marszałka i Hetm. W. kor.	100	„	
Semenow	100	„	
X-cia IMci P. Wojewody Belzkiego	100	„	
IMci P. Motowidła, nowa	„	200	
Facit Nr.	300	200	

Summa ogólna podług rękopisu Ossolińskich 30871, co się nie zgadza ze skryptem do Archiwum danym. Tytuł w rękopisie Ossolińskich komput wojska J. Kr. Mości i Rptój polskiego i cudzoziemskiego zaciągów, starego i nowego na sejmie A 1673 postanowiony. I zdaje się, że to jest właśnie komput wojska uchwalonego, a nie tego, które istotnie znajdowało się pod Glinianami lub Chocimem. Dla mnie niezrozumiałem zdaje się to tylko, gdzie mogło być to wojsko, — starego zaciągu, którego podług rejestru liczyło się, 16140 ludzi, podczas wojny z Turkami w r. 1672. W r. 1671 miał Sobieski, jak sam powiada, na wojnie z kozakami wszystkich 12000 wojska.

czywszy, zajechali mu drogę i z całą przywitali submissyą, a interim z sześciu dział, przy wesołym trąb i bębnow aplauzie, salwę dano. Zaraz po przywitaniu, król J. M. objeżdżał wojsko na dobrym białym koniu. Tuż przed nim przodkował J. M. P. Marszałek w k., także na białym koniu, a J. X. Podkanclerzy i inni Jmci po stronach jechali. Gdy się zaś król J. M. do którego zbliżał pułku, każdy z JMściów przed swoimi pułkami na pięknie przybranych stawali koniach, przy składaniu chorągwi i głośnym muzyki wojskowej okrzyku, witając Pana. Przyznać trzeba, że pięknie i tak w rynsztunku wojennym, jako też koniach porządne, widziane było dość gromadne wojsko, któremu się cum stupore cudzoziemcy dziwowali, choć jeszcze trzeciej części wojska niedostawało¹⁾.

„Po obaczonem wojsku jechał król J. M. do namiotów swoich, niedaleko armaty rozbitych, prowadzony od wszystkich Jmościów; a tymczasem ze wszystkich armat (40 sztuk) ognia dano. Także regimenty piesze i dragońskie jeden po drugim salwę po raz dali, toż i polskie chorągwie, w batalii stanawszy, czyniły; potem do swoich rozeszli się obozów¹⁾.

Nazajutrz t. j. dnia 9 października przed południem przyjechali hetmani litewscy i wspólnie z nimi odbyła się rada wojenna, na której stanęło, „ażeby, pozostałej w tym roku pory wojennej nie tracąc, wojsko koronne nie odkładając szło pod Trębowłę i złączywszy się tam z wojskiem litewskim, do Mołdawii wtargnęło²⁾.

W skutek tego, we środę 11-go października, ruszyła się armata z piechotą, a reszta wojska nazajutrz, z niem zaś razem panowie hetmani³⁾.

Przed wystąpieniem wojsk Sieniawski, chorąży koronny, wysłany ze 20 chorągwi polskich i 12 dragońskich miał wojować Podole i zamki odbierać. Poprzedził go kilku dniami pierwój Silnicki, kasztelan Czerniechowski, wyprawiony z 15 chorągwi, do którego przyłączyło się wiele szlachty polskiej i ochotnika. Trudno jednak zgodzić się, aby to konne wojsko, lubo z dragonami, ale bez artylerii, mogło mieć na celu zdobywanie zamków. Przeznaczeniem jego było zapewne zrobienie rekonesansu, dla przekonania się, czy nie zagrażają od strony Ukrainy i Podola Kozacy i Tatarzy, i osłaniania, w razie potrzeby, granic Rptój z tamtej strony w czasie, kiedy za wyjściem wojska na Bukowinę, ziemie te bez obrony zostawały.

Król chciał jechać za wojskiem i kierować działaniami wojennymi osobiście, ale dla wielkiej słabości, z niezmiernym swym i nieprzyjaciół Sobieskiego żalem, musiał powrócić do Lwowa. W skutek tego naczelne dowództwo przy Sobieskim zostało⁴⁾.

¹⁾ Ambr. Grab. Oycz. Spom. l. c. 268. ²⁾ Ibid. 269. ³⁾ Konf. Gółbska str. 249. ⁴⁾ Tamże.

Ślizień powiada, że wojsko, podzielone na cztery dywizye, iść miało czterema drogami, dla łatwiejszego żywienia. Tymczasem ruszenie w ciągu dwóch dni zdaje się wskazywać na to, że szli jedną drogą, jak dziś zowią, dwoma eszelonami ¹⁾. Armia koronna szła, na Narajów i Dobrowody, ku przeprawie przez Dniestr pod Łuką. Na tę drogę miało wyjść i wojsko litewskie, maszerując z Berezsteczka na Szczurowice. Dla czego na radzie wojennej w Glinianach zapadło postanowienie połączenia obu wojsk pod Trębowłą, trudno zrozumieć. Być może, że istniał początkowo projekt przeprawy przez Dniestr, gdzieś bliżej ku Chocimiowi np. pod Ujściem ²⁾. Ale droga na Trębowlę prowadziła przez kraj, w skutek pobytu w nim Turków, w roku przeszłym, zupełnie ogłodzonym i dla tego może obrano inny dogodniejszy kierunek.

Skoro się tylko wojsko ruszyło z obozu, poczęło się zaraz rozpraszać po drodze. W liście do podkanclerzego z dn. 17 października pisze nieznajomy autor: „ale lubośmy niedaleko zaszli, chorągwie bardzo kuse, od których bez wstydu—nie wyjeżdża, lecz ucieka towarzystwo, dopieroż piechota z regimentów, którym jeszcze żaden głód, ani bieda nie dokuczyła, tylko strach, mianowicie wyprawy wdztwa ruskiego (zapewne dymowe), których weszło do obozu pod Skwarzawą 120 (w chorągwi), a nie ma teraz i 60. Toż się i z regimentami drugimi dzieje, a toć jest fructus, na wojnę zaciągać takich, którzy się boją“ ³⁾.

W istocie wojsko na tych niepewnych maroderach nic nie straciło, zostało wprawdzie mniej, ale za to prawdziwego żołnierza. To tylko dziwna, że za tak ciężki występki wojenny kary żadnej w artykułach „de disciplina militari“ nie było. Tłómaczy się to przez tę okoliczność, że i artykuły pisała szlachta sama dla siebie; a przecież każdemu z braci zdarzyć się to mogło.

Nie bywało tak, dopóki władza królewska miała więcej siły Zygmunt, wyprawiając hetmana W. Ks. Lit. na wojnę z Moskwą, mówi w swym Uniwersale (Ręk. Bibl. Oss. 173 s. 73): „ktoby z wojska do domu uciekł, złapany, ma być powieszony“. W artykułach Floryana Zebrzydowskiego (Stanisław Łaski prace naukowe i dyplomatyczne), kara naznacza się tylko za zbiegostwo z boju: „uciekających z bitwy każdemu wolno zabić, a jeśli umknie, cześć traci“. W zatwierdzonych atoli przez Sejm 1609 roku artykułach „de disciplina militari“, nie znajdujemy już wyraźnej kary za zbiegostwo, i tych co z obozu z pod Chocimia w r. 1621 uciekli, ukarano tylko wytrąbienie.

¹⁾ Toż samo o marszu wojska jakoby trzema drogami spotykamy w Aktach L. c. str. 1312; atoli podział wojska i komendy jest zupełnie nieprawdopodobny. ²⁾ Oycz. Spom. str. 269. Zbrożek obiecywał postawić most na inném miejscu. ³⁾ Tamże s. 271.

16 października stanął Sobieski pod Dobrowodami, a 17 przybyła tamże i dywizja hetmana polnego ¹⁾, co także stwierdza przypuszczenie, że szli dwoma eszelonami jedną drogą. Tu hetman chciał czekać na wojsko litewskie, lecz otrzymawszy wiadomość, że ono jeszcze 8 mil z tyłu pozostawało, a tymczasem pora wojenna uchodziła ²⁾ i trzeba było śpieszyć, aby uprzedzić połączenie się Turków; gdyż miano wiadomość, że Kapłan basza, wysłany na posilek Husejnowi, przybywszy na Cecorskie ³⁾, ruszył ku Dniestrowi.

Dla przyspieszenia budowy mostu, ordynował w tę stronę Sobieski zawczasu pułkownika Motowidło, z uniwersalami do miast i włości, w celu zebrania promów i łodzi ⁴⁾.

Budowa mostów i przeprawa zabrały dosyć dużo czasu, a tymczasem zaczęły się deszcze, które 7 dni trwały. Konie były już bez paszy, gdyż siano, jakie się mogło znaleźć w okolicy zjadły a za Dniestr, z powodu wielkiej wody dostać się nie było można. W skutek tego i od pochodu niemało koni padło ⁵⁾, a chude podjezdki już w drodze wyzdychały ⁶⁾.

Otrzymano wiadomość, że chorąży koronny, odebrawszy Jagielnicę i Międzyboż, kuśił się o Bar, osadzony tysiącem tatarów Lipków, pod dowództwem Kryczyńskiego, a doznawszy niepowodzenia, chciał go oblegać; gdy otrzymał rozkaz powrotu do obozu. Wracając tedy odbił 100 wozów z żywnością, a przy nich wziął do niewoli agę znacznego z kasą. Za Sieniawskim powrócił i Silnicki, zdrowo i ze znaczną zdobyczą, nabrawszy po różnych szlakach mnóstwo jeńców tureckich ⁷⁾.

24-go października przybyli do Łuki hetmani litewscy. Odbyła się tu wspólna z nimi narada, na której Pac „wielkie wojska swego i szkatuły swojej defekta opowiedział. Deklarował, że ani chce, ani może za Dniestr iść z wojskiem, ażeby pierwej sobie wytchnęło, bo bardziej o konserwacyi jego radzi, niż o wojnie porzeka. Zaczem prosił o konsystencyę na Podlasiu albo Ukrainie na dwa albo trzy miesiące“.

„Odpowiedział p. Marszałek W. K., że już niepodobna o tém dysputować, czy pójść na wojnę, czy nie; gdyż to cała Rpta konkludowała, za którą konkluzją ja idąc, wchodzę w nieprzyjacielską ziemię, z której niepierwój wynijdę, aż albo szczęśliwie, za błogosławieństwem pańskim, nieprzyjaciela zniosę, albo chwalebnie za Oyczyzną głowę położę; ani mnie tu żadne rady i samego króla J. Mości ordynans od tego nie wstrzyma, chyba że cała Rpta rozkaz mi napisze“.

¹⁾ Tamże s. 270. ²⁾ Tamże str. 184. ³⁾ Tamże 275 ⁴⁾ Tamże s. 270 ⁵⁾ Ślizień. ⁶⁾ Oy. Sp. s. 353 ⁷⁾ Konf. goł. s. 249.

„Nazajutrz 25-go całe concluserunt pp. litewscy, uczyniwszy manifestacją do domu powrócić; atoli po wielu sporach, gdy im pan Marszałek, czegoży żywnie chcieli, na wszystko chciał pozwolić, nawet komendę wojska dla dobra Ojczyzny ustąpić; wielce ich tēm sobie ujął. Obiecali tandem iść z nami, za pewnymi kondycjami i asekuracyami“¹⁾.

I cóż tu powiedzieć o hetmanie, który w chwili, gdy miały się rozstrzygać losy wojny, myśli o oszczędzaniu żołnierza. Wypadałoby go posądzić o nierozumienie elementarnych zasad swego rzemiosła, gdyby nie było powodu do podejrzenia, że mu chodziło o zwyciężenie całej wyprawy i o niedopuszczenie Sobieskiego do osiągnięcia nowych wawrzynów.

Z drugiej strony stateczność i wytrwałość hetmana W. K. w raz powziętym postanowieniu, co to ani prośbami, ani radami, ani żadnymi przeszkodami nie da się odwieść od wytkniętej sobie drogi, póki przedsięwziętego dzieła nie dokona, znamionuje istnie wielkiego wodza. W zgodzie z tēm znajdujemy w nim wielkie serce, gotowe nawet wysoce zaszczytną godność naczelnego wodza przynieść w ofiarze dla dobra Ojczyzny.

Gdy mosty postawiono, przeszły naprzód armaty i piechota, a potem pułki i chorągwie jazdy jedne po drugich, podług rejestru²⁾. Przeprowadzenie wojska odbywała się w dwóch miejscach pod Łuką i tuż niedaleko w Rakowcu³⁾. 26-go już prawie wszystko wojsko było na drugiej stronie i sam Sobieski tegoż dnia się przeprowił⁴⁾.

Po przebyciu Dniestru przeszli do Horodenki, a 28-go czekali na wojsko litewskie⁵⁾, niewiadomo jednak gdzie. Ślizień powiada, że przy Dąbrowie. Co przeto rozumieć? Czy obóz przy lesie (dąbrowie) położony, czy też wieś Dąbrowę, której na mapie nie ma, podobnie jak powoływanych gdzie indziej. Łączki i Ośmitowa, tego trudno odgadnąć. Ztąd kierunek marszu wojska polskiego z Horodenki do Zuczki niewyjaśniony. Ale i tu hetman nie mógł się doczekać Litwinów. W dzień przyjazdu hetmanów litewskich (24-go paźdz.) do Łuki, było ich wojsko milę za Buczaczem⁶⁾, t. j. 45 kilometrów, czyli 2—3-ch dni marszu, od przepawy i w takiejże odległości od armii koronnej. Ale po odejściu jej do Łuki, niewiadomo jakim trafem, promy zostały spuszczone⁷⁾. Ztąd przebycie Dniestru zmితrężyło Litwinom dużo czasu.

Tegoż dnia 28-go paźdz. wieczorem przybył do obozu w kilkadziesiąt koni, wspomniany wyżej, mufefaryka Hussejn-Aga⁸⁾, z listem tudzież kaftanem i buławą dla króla Michała⁹⁾. Sobieski udzielił

¹⁾ Oycz. Sp. T. I. s. 198. ²⁾ Ślizień. ³⁾ Tamże ⁴⁾ Oycz. Sp. T. I. 199. ⁵⁾ Tamże. ⁶⁾ Tamże 198. ⁷⁾ Oycz. Sp. T. II 275. ⁸⁾ Tamże, s. 199. ⁹⁾ Tamże s. 353.

mu audyjeneyi, zapytując go, po co jedzie i na mocy plenipotencyi żądał listów do króla pisanych od wysłańca tureckiego, ale on ich oddać nie chciał, hardo odpowiedziawszy, że list i upominki kazano mu oddać w ręce samemu królowi¹⁾. Odprawiono go tedy do Lwowa²⁾.

Hetman, zniecierpliwiony bezowocnym oczekiwaniem, wyruszył 30-go w dalszą drogę. Podczas marszu przez Bukowinę, czaty chodzące w strony, przywoziły zboże i miód, przypędzały stada owiec. Sobieski grabieży zakazał, a za życie Mołdawianów groził karą śmierci³⁾.

W dalszym pochodzie przyszli Polacy do Żuczki, gdzie dwa dni stali. Tu się przyłączyło do nich wojsko litewskie⁴⁾. Do Chocimia już było niedaleko, ale spóźniona pora dawała się dobrze we znaki. Powietrze się oziębiło i nastały deszcze zimne⁵⁾, a do tego głód i wielka drożyzna żywności panowała w obozach.

Nareszcie we czwartek 9 listopada, stanęli Polacy pod okopami Chocimia, z których zaraz ognia dano⁶⁾.

Ponieważ rozpoczęto pochód 11-go października, przeto ciągnął się on prawie miesiąc cały, co przy odległości Glinian od Chocimia około 300 kilometrów było za długo. To jednak pewna, że Sobieski, gdyby go Pac za polę nie trzymał, byłby pod Chocimem już w końcu października i bardzo być może, że zaskoczyłby gdzieś w marszu tureckie posiłki z Isakczy posłane, a w każdym razie niedopuszczyłby ich przybycia Hussejnowi na pomoc. W skutek jednak opóźnienia Polaków, wojsko to zdołało przybyć, na miejsce przeznaczenia, tak, że znalazło się wreszcie w obozie pod Chocimem 30,000 Turków. Zajmowali oni to samo miejsce i te same okopy, należycie je poprawiwszy, za którymi się Polacy w r. 1621 bronili, a że ówczesna armia Polska, razem z Kozakami⁷⁾, bez mała nie 100,000 wynosiła, były one dla trzydziestotysięcznego wojska więcej aniżeli trzy razy za długie. Nie wszędzie jednak potrzebowały jednakowo silnej obrony.

Miejscem obozowiska tureckiego było płaskowzgórze, do Dniestru przytykające⁸⁾, ze spadami ku tej rzece, które pochylając się coraz strcięj z południa na północ, bliżej ku zamkowi przechodzą w urwisko. Z północy obóz przypierał do wąwozu, o stromych bokach; na dnie jego, u samego Dniestru już znajdował się i dziś istniejący zamek pięknej i nadzwyczaj trwałej budowy, tak dalece, że jeszcze wieki stać może. Zamek ten zbudowany był

¹⁾ Oycz. Sp. s. 199. ²⁾ Akta. 1317. ³⁾ Ślizień. ⁴⁾ Ślizień. Akta 1317 ⁵⁾ Ślizień. ⁶⁾ Tenże. ⁷⁾ Oycz. Sp. I. 200. ⁸⁾ Patrz plan miejscowości obozowej „Plan du Camp de Cotzim“ w Zeszycie 2-im „Biblioteki Warszawskiej“ na mies. luty r. b.

prawdopodobnie przez Genuńczyków, jak inne po nad Dniestrem: w Akiermanie, Benderach i Sorokach, jeszcze w tych czasach, gdy proch nie był znany i gdy cała obrona polegała na grubości i wysokości murów. Nie ma też w nim otworów ani dla dział, ani dla broni ręcznej, prócz jednej zapewne w późniejszym czasie wydrążonej luki armatniej w jednej z wież okrągłych na południe obróconej. Zamek łączył się z obozem, za pomocą zwodzonego mostu wiszącego po nad wąwozem. Nad tymże wąwozem nieco wyżej, znajdowało się miasteczko Chocim na pół zrujnowane, obejmujące około 40 domów, i kilka cerkwi greckich. Jedna z tych cerkwi, murowana, zwana Kraśną, stoi, zdaje się, do dzisiejszego dnia na tém samym miejscu. Takież jar głęboki ze stromemi bokami ograniczał obóz turecki od południa. Za nim, z południowej strony, koło Dniestru znajdował się obóz Wołoch i Mołdawian, zupełnie odosobniony od tureckiego, co właśnie ułatwiło, imprzejściu strone Polaków.

Z czwartej strony, od zachodu, miejscowość była zupełnie dostępna i wymagała silniejszej obrony; to też z tej strony obóz opasany był wałem i fosą. Prócz tego, oczekując Polaków z za rzeki, postanowili Turcy na lewym brzegu Dniestru szaniec przedmостowy i umocnili go zamkiem z drzewa zbudowanym.

Dziś na miejscu obozowiska z r. 1621 polskiego i z r. 1673 tureckiego stoi nędzne powiatowe miasto Bessarabskiej gubernii, Chocim, a w skutek tego nie można też żadnych śladów dawnych okopów doszukać.

Szyk wojska tureckiego w obozie nie mógł być takim, jakim go Plater na planie w swym Atlasie a Dupont (Memoires) w kopii nakreślił. Stał tu tabor turecki, który zwykle wiele miejsca zajmował¹⁾. Pośrodku znajdował się namiot naczelnego wodza — Serashira i jego sztabu, przed którym znaczny plac swobodny zostawał. Po obu stronach tego namiotu rozkładała się jazda bardzo przestronno i nieporządknie; gdyż żołnierze, których 3—4 w jednym namiocie się mieściło, mieli koło siebie swe bagaże, swe konie, a dla nich urządziły się zagrody z desek, za któremi furaz zadawano. Każdy koń stał osobno, za tylną nogę do kołka przywiązany. Tuż jeść gotowano, tuż były i latryny. Piechota stawała z przodu, a za nią park artylleryi. Tabor turecki, przy nieporządnem rozstawieniu namiotów mnóstwie sznurów, kołków, przegród i jam latrynowych przedstawiał prawdziwy labirynt, w którym tylko Turek mógł się orientować. Służył też czasem za pułapkę na nieprzyjaciela, gdy ten wpadł do

¹⁾ Marsigli.

taboru i rozproszył się w pogoni za łupem, bo wtedy Turcy opuszcivszy obóz zawracali i znosili go pojedynczo.

Przed bitwą bezpośrednio za wałami stała piechota, głównie z janczarów złożona, za nią zaś na wąskiej przestrzeni między wałami i taborem jazda lenna i spachowie — watahami dobrze przez Paskę nazywani. Turcy bowiem nie używali wówczas szyku szeregowego, jedyne, w którym żołnierze najdogodniej jedni drugich wspierać mogą, ale stawali do boju w kupach.

W dziele: „De él'tat militaire de l'empire Ottomane“ Ks. Marsigli, który wzięty do niewoli; jako oficer austriacki odbył z Turkami wyprawę w r. 1683 pod Wiedeń znajduje się kilka planów, dających obraz tureckiego szyku bojowego. Na jednym z takich planów, przedstawiającym pozycją Turków za Rabelem, po ustąpieniu ich z pod Wiednia, stoją oni tak: kilka watah czyli kup okrągłych jazdy, w pewnych odstępach od siebie, w pierwszej linii, kilka takichże kup w drugiej linii, a za środkiem z tyłu, jakby w odwodzie piechota w kształcie jakiegoś nieforemnego, pogiętego na obwodzie koła, na głębokość kilkunastu ludzi. W środku zaś tej piechoty znowu jazda, w ogromnej bezkształtnej kupie. Kupy jazdy w liniach bojowych, mają na obwodzie kształt koła. Są to zapewne hufce sandżaków (powiatów), ze swemi Sandżak-bejami. Nad każdym z nich powiewają dwa znaczki, jeden, zdaje się sandżaku, a drugi jego beja. Przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce kupy przedstawiają się nieco wydłużonemi, a do ataku musiały się rozbiegać w kształcie wachlarza.

Tak samo mylnie nakreślił Plater i piechotę polską. Idzie ona do szturm jakoby w kolumnach rozwartych, których w te czasy wcale nie używano.

Z rękop. Bibliot. Oss. N. 305 widać, że w piechocie polskiej cudzoziemskiego autoramentu, kompania składała się z 8 rzędów muszkietierów i 5 rzędów pikinierów, co w 8 szeregach uczyni 64 pierwszych i 32 drugich, a z dobozami i trębaczami około 100 ludzi. Pułki piechoty miewały od 600 do 800 żołnierzy, t. j. po dwa szwadrony od 3—4 kompanii w każdym. W szwadronie, rdzeń stanowił pikinierowie, którzy we trzech kompanijnych (trzechrotnych) szwadronach stawali, we 24 rzędach i 4 szeregach pośrodku. Z prawej i z lewej strony koło nich, a także po dwa szeregi z przodu i z tyłu stanowili muszkietierowie.

Takie też kwadrony dają się widzieć na rycinie, przedstawiającej obraz bitwy Chocimskiej, dołączonej do dzieła: „Chaspol—Mahomet Cöprili pacha et Achmet Köprili Pacha“¹⁾.

¹⁾ Patrz „Plan de la „Bataille de Chocim“. Patrz: Bibl. Warsz. Zesz. luty r. b.

Rycina ta daje o bitwie dokładniejsze pojęcie, aniżeli plan Platera. Widzimy na niej prosto przed sobą u góry — Kamieniec, w lewo od niego, za Dniestrem zamek Zwaniecki; niżej od niego w prawo, z tej strony Dniestru zamek Chocimski, a jeszcze niżej od zamku miasteczko Chocim z cerkwią krasną. W prawo od zamku, nad brzegiem Dniestru stoi chorągiew, od której ciągnie się wał obozowy, w dalszym ciągu zaciemniony, przez narysowany za gęsto dym armatni; wpatrzywszy się jednak dobrze, można wysledzić jego kierunek. Wewnątrz wału widać namioty obozu tureckiego, a w prawo od niego wały, które otaczały obóz Mołdawian i Wołochów. Obóz turecki otacza wojsko polskie i litewskie. Z przodu bliżej od wałów widać hufce z kopijami, — to piechota, inne zaś hufce piesze bez pik przedstawiają kwadrony dragonów. Za piechotą i dragonami ciągnie się jazda polska i litewska, sfurmowana, podług Dupont'a, we dwa szeregi, z których w pierwszym — towarzysze, a w drugim — pacholki. Stojący z przodu przed szeregami pojedynczy jeźdźcy — są to rotmistrzowie i porucznicy; znajdujący się za szeregami jeźdźcy pojedynczy przedstawiają towarzyszy szluszujących. Rycina narysowana nieprawidłowo, względem stron świata. Czytelnik ma przed sobą: Wschód, Północ zaś jest w lewo a Południe w prawo od niego.

9 listopada przybył przed Chocim tylko komunik i zaraz stanął w sprawie, na pół strzału działowego od wałów; piechota zaś i działa, po bezpiecznych drogach, przez deszcze popsutych, nadciągały bardzo powolnie ¹⁾.

Ograniczono się tego dnia na kanonadzie i harcach, na które Turcy nie ochotnie i nie wielkimi gromadkami wyjeżdżali ²⁾, nie oddalając się od okopu i starając się naprowadzić harcówników polskich na swoją piechotę, w rowach utajoną ³⁾. Wieczorem sprowadzono wojsko do obozowiska, na to samo miejsce, które w r. 1621 Turcy zajmowali ⁴⁾ t. j. od Dniestru przez Jasską drogę ⁵⁾, czołem na północ.

Ile przybyło Polaków i Litwinów pod Chocim nie wiadomo; ze słów jednak Sobieskiego w liście: „potężniejszy był nieprzyjaciół od nas, bo go 30,000 effective liczyło się w okopie“ ⁶⁾, widać, że było naszych mniej. Jeżeli wojsko koronne pod Glinianami wynosiło 40,000, to połączona armia Litwinów i Polaków zawierałaby

¹⁾ Oycz. Sp. T. I. 200. ²⁾ Tamże. ³⁾ Ślizień. ⁴⁾ Oycz. Sp. I. 200. ⁵⁾ Dupont. ⁶⁾ Oycz. Sp. II. 354.

52,000 żołnierzy: ubytek więc w czasie pochodu doszedł prawie do połowy całego wojska.

Nazajutrz 10 listopada wojsko w szyku stanęło tym sposobem: na prawym skrzydle od Dniestru — Strażnik koronny, Bidziński, obok niego w lewo pułk hetmana W. K. Sobieskiego, jeszcze dalej w lewo pułk hetmana polnego Dymitra Wiśniowieckiego, a na skrajnym lewym skrzydle wojewoda Braclawski, Jan Potocki, ze swym pułkiem. Mołdawianom i Wołochom wyznaczono miejsce w tylnych liniach. Wojsko koronne ciągnęło się poprzek Jarskiej drogi, mając czoło obrócone na północ. W lewo od niego czołem na wschód zajęli stanowisko Litwini, swoim zwyczajem: prawe skrzydło pod hetmanem W. Lit., Pacem, i lewe pod hetmanem poln. lit. Radziwiłłem ¹⁾.

Wojsko szyk formowało i wszystkie obroty wykonywało z łatwością, gdyż Sobieski w czasie marszu ćwiczył je ciągle w ruchach wojennych ²⁾. Cały ten dzień podtrzymywano ogień działowy, na który Turcy odpowiadali z wielką swoją strzelbą ³⁾. Po południu dostrzeżono na drodze do Kamieńca znaczny tabor turecki, co dało powód niektórym do wniosku, że Turcy uchodzą zamierzają; ale przezorny i doświadczony hetman słusznie osądził, że to Saraskier wyprawia zbyteczne i mniżej potrzebne ciężary, aby sobie ulżyć, na wypadek odwrotu ⁴⁾. Probowano tego dnia uderzyć na obóz Turecki, zdaje się ze strony Dniestru, pod przewodnictwem pułkownika Danemarka i sławnego pułkownika kozackiego Motowidła, ponieważ jednak rozpoczęto ten ruch pierwój nim się wszystko wojsko przygotowało, atak się nie udał i tylko kilku walecznych o śmierć przypało. Szczególnie żałowano dzielnego Motowidła. Nie osłabiło to jednak w żołnierzach chęci do boju ⁵⁾.

Na noc zbliżyło się wojsko Rptój do okopów, na strzał muszkietowy ⁶⁾ a dla bezpieczeństwa, przed nocnym napadem Turków, całą noc w szyku stało. Nikomu nie wolno było wydalić się z szeregów. Turcy także czuwali ⁷⁾.

Noc ta dała się żołnierzom mocno we znaki; stali bowiem głodni, a do tego było zimno i śnieg padał. Sobieski dla przykładu, nie kazał rozbijać dla siebie namiotu. Noc tę przepędził częścią na lafecie, a w części chodząc, dla zagrzania się ⁸⁾.

¹⁾ Oycz. Sp. s. 200. Ślizień. Dupont. Plater jednemu z hetmanów litewskich oddaje jazdę, a drugiemu piechotę. Takim sposobem nigdy się nie dzieło wojskiem hetmani litewscy. Zwykle hetman w. dowodził prawem, a hetman polny lewym skrzydłem. ²⁾ Oycz. Sp. T. I. 200. ³⁾ Tamże, Dupont, Ślizień. ⁴⁾ Dupont. ⁵⁾ Oycz. Sp. I. 200. Dupont, Ślizień. ⁶⁾ Tamże Oycz. Sp. ⁷⁾ Oycz. Sp. I. 200, Dupont. ⁸⁾ Dupont.

Pac na radzie wojennej, usiłował jeszcze raz to wielkie i święte przedsięwzięcie zniweczyć. Jego zdaniem, wały tureckie, osadzone 70 działami i bronione przez starych i doświadczonych żołnierzy były niemożliwe do zdobycia. Kusić się o ich opanowanie z młodym na przód zgromadzonym żołnierzem, który nigdy nieprzyjaciela oko w oko nie widział, było karygodną nieostrożnością i zuchwalstwem. Znaczyło to pozbawić Rptą ostatnich jej obrońców. Wskazywał też na brak żywności i furażu, oraz i na to, że wtak bardzo spóźnionej porze, zaledwie zostaje dość czasu na powrót do domu. Sobieski mu na to odpowiedział, że winowajcą opóźnienia był on sam. Co zaś do liczby siły nieprzyjaciela i mocy jego stanowiska, te były mu znane przed wyjściem do tej ziemi. Przewidywał też brak żywności i furażu w kraju wyniszczonym; odwrót jednak, w obec tak potężnej armii, uważa za niepodobieństwo i dla tego postanowił: albo uwolnić Ojczyznę z kajdan albo umrzeć ze sławą. Niepochlebia sobie przekonać Paca i dla tego prosi go tylko, aby stał i patrzył, udział zaś w bitwie, wtedy tylko przyjął, gdy to dla siebie za odpowiednie uzna¹⁾. Jeśli wierzyć objaśnieniu doplanu, dołączonego do „Memoarów“ Dupont'a i samemu Dupontowi to hetman W. Litewski miał istotnie tak postąpić, jak mu doradzał Sobieski t.j., że w początku bitwy stał tylko i patrzył i posłał swe wojsko do szturmowania dopiero wtenczas, gdy postrzegł, że zwycięstwo mogło być otrzymane bez jego współudziału. Nie śmiem opierając się na tém jednem świadectwie, nieznajującym potwierdzenia w innych źródłach, oskarżać Paca o tak wielką zbrodnię, boby to było istotną zdradą, gdyby jeden z generałów kolegów stał bezczynnie wtenczas, gdy drugi pasuje się z nieprzyjacielem. Przecież nie zajęty na tém miejscu wróg mógł wesprzeć przynębionego sąsiada i porażkę jego w zwycięstwo zamienić.

11-go listopada, w dzień św. Marcina, przed świtem kazał Sobieski ołtarz przygotować i mszę odprawić²⁾; a gdy dzień zaczęło, poszedł piechotą obejrzeć obóz Turecki. Wpadło mu w oczy, że szeregi Turków były przeredzone i chociaż na wałach stała też sama liczba chorągwi; ale mniej daleko było janczarów dla ich obrony. Ponieważ toż samo spostrzegli niektórzy oficerowie jego orszaku, rzekł do nich: Turcy są wrażliwi na zimno i niewczas wojenne aniżeli Polacy. Znużeni dwudziestoczterogodzinnem czuwaniem poszli, kto wypocząć, a kto się posilić, będąc pewni, że w biały dzień nie poważymy się na nich uderzyć i dla tego jest to właśnie chwila,

1) Dupont s. 46. 2) Dupont.

w której nam szturm przypuścić wypada¹⁾. A lubo panowie słabego serca odradzali mu to śmiałe przedsięwzięcie²⁾, hetman uspokoił ich i upewnił, że przy Boskiej pomocy w pół godziny nieprzyjacielskim obozem zawładnie. Do téjże decyzji skłaniał go także brak żywności i furażu³⁾.

Rozesłał tedy natychmiast rozkazy do pułków, aby do szturmowania maszerowały⁴⁾. A że wojsko gotowe w szyku stało, nie czekając, wystąpił na czoło swego pułku dragonów (a byli to chłopcy i prawdopodobnie polscy) i z szablą w ręku poprowadził ich na wały, napomniawszy, aby przez miłość Boga i Ojczyzny nie żalowali siebie, śmiało walczyli i mężnie stali⁵⁾. Inna piechota i dragonia, na której czele stanęli: pisarz polny Stefan Czarniecki, Krzysztof Korycki i Michał Zebrowski, generałowie wojska cudzoziemskiego, tudzież Dönhofowie, Jan Tetwin, Jan Denemark, Krzysztof de Bochan, Jan Greben, Stanisław Piotrowski i Franciszek Gałęcki, ruszyli także ku okopom. Jednocześnie z drugiej strony poszły do szturmowania pułki i chorągwie Chodkiewicza, Sapiehy, Wojewody Połockiego i Kancelarza W. W. Ks. Lit., Krzysztofa Paca i okopy tureckie w ognieniu oka zdobyte zostały⁶⁾.

I nie w tém dziwnego: chwila do szturmowania wybrana była bardzo trafnie. Uderzenie Polaków było dla Turków niespodzianką. Zbiegli się oni zewsząd ku wałom; ale pojedynczo, w pośpiechu, popłochu i nieładzie spotykali nieprzyjaciela szturmującego w sprawie i w porządku. Było prytém piechoty tureckiej, w stosunku do długości wałów za mało, a przeto i obrona, na każdym punkcie, za słaba, z powodu zaś ciasnoty miejsca, którego znaczną przestrzeń zajmowały namioty i odwodu zapewne nie było. Nadto jazda nie mogła zrazu posilkować swojej piechoty, bo dla jazdy niespodziany napad miał jeszcze zgubniejsze skutki niż dla piechoty. Nim konie osiodłała, nim się z opisanego wyżej labiryntu na wolny plac dostała i do kupy zebrała, piechota musiała już być przełamana. Zdaniem autora: „Eigendliche Abbildung“ ciasnota miejsca była jedną

1) Tenże. — Konf. Goł. s. 252. utrzymuje, że to postrzeżenie uczynił Kącki i podał myśl ataku hetmanowi. 2) Ojcz. Sp. T. I. s. 200. 3) Tamże 4) Tamże. 5) Tamże. Dupont. 6) Oj. Sp. T. I. s. 201. Dupont, „Das Schmerzlich“. Niektóre źródła mówią, jakoby przed szturmem rozpoczęto ogień działowy. Dupont milczy o tém i ma rację, gdyż z toku opowiadania widać, że czasu na to nie było, prytém mogłyby strzały trafiać w swoich idących do ataku. Nareszcie znaczyłoby to ostrzegać Turków i zmniejszać efekt niespodzianki. Dragoni, jako pułki cudzoziemskiego autoramentu, składały się z żołnierzy chłopów, a że mówił im Sobieski o Ojczyźnie, musieli to być chłopcy. 6) IV. Klimakter Kochowskiego Str. 335.

z ważniejszych przyczyn porażki Turków: „Es würde sehr gefährlich mit den Christen in dem türkischen Lager gestunden haben, wenn die Türken Platz und Raum gehabt huben recht die Spitze zu bieten“.

Nim jedni parli Turków, inni wół rozpopywali i rów zarzucali, aby dać możność swojej jeździe posilkować piechotę ¹⁾. I stało się to bardzo szczęśliwie, gdyż sama piechota, której część, stałym swoim zwyczajem, na łup padła, nie mogłaby wytrzymać tej trudnej walki. Właśnie zdawała się już upadać na siłach i ustępować ²⁾, szczególnie, gdy część jazdy tureckiej, która się zebrała na lewym skrzydle obozu, zaczęła posilkować swoich; ale w tej właśnie krytycznej chwili, wojewoda ruski, Jabłonowski i pułk Strażnika koronnego, obszedłszy u wierchołka wąwóz, za którym stali, wstąpili do tureckiego obozu ³⁾. Oni to pokrzepili i dodali otuchy piechocie i dragonom, którzy poprawiwszy się, z nową energią uderzyli na Turków.

Tymczasem zgromadziła się ogromna kupa, może kilka tysięcy jazdy tureckiej, która widząc się w położeniu bez wyjścia i chcąc sobie przebojem drogę otworzyć, rzuciła się ze straszną furją w bramę Cecorską; ale na szczęście, zostały tu jeszcze zewnątrz wałów oba pułki wojewodów bełzkiego i brackiego. Gorąca młodzież tych pułków kilka razy porywała się do boju, lecz doświadczniejsi ją powstrzymali ⁴⁾. Pułki te dały potężny odpór jeździe tureckiej i napowrót ją do obozu weznęły ⁵⁾. Straciwszy głowę, jak szalona rzuciła się ona na hufiec, w którym walczył Sobieski i byłaby go zupełnie strąciła ⁶⁾; ale w popłochu ścigana z tyłu przez jazdę polską, nie miała czasu z nadarzonej sposobności skorzystać. W rozpacz, jakby ślepa, skoczyła ku rzece i tu spadając ze stromego jak ściana brzegu, całą górę z koni i ludzi, jednych z drugimi zmieszanych, utworzyła ⁷⁾.

Odtąd energia zupełnie opuściła Turków i już słabo się tylko bronili ⁸⁾. Położenie ich było bez wyjścia, gdyż hetman polny lit., Radziwiłł, odciął im odwrót do mostu ⁹⁾, który podobno już przedtem groził załamaniem pod tłumami uciekającymi. Polacy i Litwini nikomu pardonu nie dawali, a starszyzna jeżdżąc wołała: „Przebóg żywy, bijcie to pogaństwo!“ ¹⁰⁾. Janczarowie (około 8,000) wszyscy

¹⁾ Dupont 48. Eigendliche Abbildung powiada: że zapytywani przez Sobieskiego Turcy, czy oczekiwali napadu, odpowiadali, że, nie, a że mieli nadzieję odbijać mniejsze napady Polaków, nim ci swojej żywności nie zjedzą, poczem do domu pójdą. ²⁾ Oycz. Sp. T. I. 201. ³⁾ Dupont wymienia Jabłonowskiego. Oy. wspomina chwila Chorążego Poznańskiego, a wszyscy w ogóle Hussarzy. W każdym razie musiałaby to być jazda z pułków Strażnika koronnego i Hetmana w. kor., które za wąwozem stały. ⁴⁾ Oy. Sp. s. 201 Ślizień. ⁵⁾ Ciż sami. ⁶⁾ Ciż sami i Dupont 48. ⁷⁾ Ciż sami tamże. ⁸⁾ Das Schmerzlich. ⁹⁾ Dupont 49. ¹⁰⁾ Ślizień.

zginęli ¹⁾. Kto uszedł od miecza, ten albo kark skrzył, spadając z urwiska, albo w nurtach Dniestru utonął ²⁾. Uratowali się ci, co pierwsi z Hussejnem baszą przez most uszli; ale i oni nie wszyscy, gdyż Ruszczyk, przeprawiwszy się wpław na drugą stronę rzeki, ścigał ich i wielu wyścinał ³⁾. Reszta, gdy ich do Kamieńca puścić nie chciano, umyśliła przedostać się do Turcji; lecz w drodze została przez chłopów wybitą ⁴⁾.

66 dział, mnóstwo chorągwi i buńczuków, moc koni i wielbłądów, ogromne zapasy żywności i amunicji, wiele złota, srebra, futer, odzieży, w którą się zaraz żołnierze za Turków poprzebierali i cały tabor turecki dostał się w ręce zwycięzców ⁵⁾. Piechota, która nie miała co doęby wziąć, siedziała sobie w nieprzyjacielskim obozie, wetując przeszłe głody ⁶⁾.

Bitwa tu zaczęła się o 7-jej rano i skończyła się o 1-jej po południu. Polacy i Litwini stracili około 2,000 zabitych i drugie tyle rannych, co może służyć za dowód, że Turcy się bronili zawzięcie ⁷⁾ i sprawa nie była łatwa. Po zwycięstwie odprawiono Mszę S. t. i Te Deum w namiocie Hussejny ⁸⁾.

Część Turków ratowała się do zamku, który z powodu ciasnoty wewnętrznego placu, wiele ich pomieścić nie mógł. 12-go bito z dział do zamku, a nazajutrz 13-go listop. Turcy wywiesili białą chorągiew i 14-go opuścili zamek, który polska załoga zajęła ⁹⁾.

Padyszach otrzymał naprzód 9 listopada wiadomość przez gońca z Chocimia, że lechskie wojsko przebyło Turłę (Dniestr), w znacznej liczbie. Tak niewczesna nowina objęła trwogą i przerażeniem obóz Cesarski. Wydano natychmiast rozkazy, aby wojsko co prędzej z leż zimowych zbierało się do głównego obozu, a dowódcy odebrali polecenie zajęcia się jak najspieszniej przygotowaniem do wymarszu. Wielki Wezyr Kieprili Zade Achmet basza mianowany naczelnym wodzem miał prowadzić to wojsko na pomoc zagrożonemu Hussejnowi. Sam zaś Cesarz udał się na zimowe kwatery do Babadagu. Ale nim się Wezyr w pochód wybrał, przyszła wiadomość o klęsce pod Chocimem, w której polegli waleczni bohaterowie, jako to: beglerbejowie Rumelii i Siwaszu, baszowie Saloniki i Bośniacki Sulejman, bej Ochrydy, Zagaradzi basza, Alaj bej prawego skrzydła spahów. Aga Zielonej chorągwi, bośniacki miralem i bej kustendylski do niewoli się dostali. Bolesnie dotknęła ta nowina Padyszachę; lecz że prowadzenie działań wojennych w tak spóźnionej porze, wśród ostrego zimna i ciągłych niepokojów, nie miałyby innych korzyści, jedno zmęczenie żołnierza

¹⁾ Das Schmerzlich. ²⁾ Ślizień. ³⁾ Dupont. ⁴⁾ Oy. Sp. T. II. 356. ⁵⁾ „Das Schmerzlich“, Eigenkünstliche Abbildung. ⁶⁾ Oy. Sp. II. 355. ⁷⁾ Dupont 50. Ślizień. ⁸⁾ Oy. Sp. I. 202. ⁹⁾ Collectanea 96.

i nie obliczone straty w koniach i dobytku przewozowym, pomszczenie na niewiernych odłożono do przyszłej wiosny. Wezyr Kapłan Mustafa basza beglerbej Alepski, znajdujący się na polach Cecorskich wezwany został do obozu za Dunaj, a pozostałym wojskom wznowiono rozkaz rozejścia się na zimowe leże. Achmet Kieprili z główną kwaterą przeniósł się do Babadagu, a sułtan do Hadzi-Ogły-Pazary ¹⁾.

Mściwy Mahomet IV, na przyszłą wiosnę, skierował jednak swe wojska w inną stronę. Zdaje się, że zwycięstwo polaków pod Chocimem, łącznie z pogromem tatarów w r. 1672, zniechęciły go do osobistych wypraw do Polski, a lubo nadziei rozpostarcia swego panowania, nad tym krajem nie porzucił, posyłał jednak dla jej urzeczywistnienia już tylko swoich baszów, których armie nie były ani tak liczne, ani tak straszne, jak armia cesarska.

Ze strategicznego punktu widzenia, nieprawidłową zdaje się być w tej wojnie linia operacyjna, łącząca podstawę z przedmiotem działań: Lwów z Chocimem. Przyczyna jednak tej nieregularności w tym się zawiera, że prosta droga między temi dwoma punktami prowadziła na Buczacze, przez kraj, wskutek pobytu w niem Turków w roku przeszłym zupełnie ogłodzony i zniszczony. Trzeba więc było kierunek pochodu posunąć, ile można, w głąb kraju i wskutek tego powstała linia hakowata, mająca wierzchołek u Żuczki.

Niedogodnem też było, w znaczeniu strategicznym, stanowisko polaków pod Chocimem: czołem ku oyczyźnie a z linią odwrotu ukośną za lewem skrzydłem. W razie napadu Turków na pułk Potockiego i powadzenia na tym punkcie, byłiby Polacy w położeniu bardzo krytycznym. Ale w daleko niebezpieczniejszej pozycji znajdowali się Turcy. Mając bowiem w razie porażki drogę odwrotu, przez most na Dniestrze ku Kamieńcowi, wystawiali się na zupełną zagładę, co też i nastąpiło. Podobne stanowisko mogło być usprawiedliwione, dopóki Hussejn oczekiwał polaków ze strony lewego brzegu Dniestru, ale jak tylko się dowiedział, że idą przez Bukowinę, powinien był natychmiast umykać pod mury Kamieńca, gdzie pod protekcją dział forticy i mając w odwodzie garnizon Kamienicki, byłoby mu daleko bezpieczniej.

Nie można też pochwalić baszów Halila i Kapłana za obojętność na los kolegi. Brakowało im wyraźnie ducha inicjatywy, poczucia obowiązku koleżeństwa wojennego i dbałości o sławę tureckiego oręzu. Halil basza, stojący w Kamieńcu, tylko o dwie mile a przy marszu forsownym prawie o dwie godziny drogi od Chocimia i mający 10000 wojska, któremu nic znikąd nie zagrażało, mógł zrobić ważną dywersję na korzyść kolegi Hussejna i wielką pomoc przy odwrocie. Pomimo to basza ten ani się z miejsca nie ruszył.

¹⁾ Coll. tamże 98, 99.

Podobnie postąpił i Kapłan, na polach Cecorskich leżący, który bezwątpienia musiał mieć zawczasu wiadomość o przejściu polaków przez Dniestr i dążeniu ich na Bukowinę. Zagrażali oni jemu tyle, co i Hussejnowi, powinien był przeto szukać z nim połączenia, lecz on o tém ani pomyślał.

Pod względem taktycznym nie mamy nic do zarzucenia polakom. Cały dzień 10-go listopada ostrzeliwują artylerią obóz turecki a osłabiając w ten sposób siły i ducha nieprzyjaciela, przygotowują sobie powodzenie w dniu następnym. Czas do szturmowi wybrany był bardzo trafnie i wskutek tego przebyli polacy bez szwanku krytyczną chwilę podczas przejścia rowu i zbierania się na wały, kiedy zwykle traci się porządek szyku. Turcy z tej okazji skorzystać nie mogli, dla swojej niegotowości, co było ciężkim grzechem z ich strony, utracili bowiem w ten sposób jedyną przewagę, jaką mieli nad nieprzyjacielem, siedząc za wałami.

Jazda polska czynnie i dzielnie wspierała swoje piechotę. Nie mogąc użyć, wskutek braku miejsca rozpędu koni, dotrzymuje ona kroku na miejscu nieprzyjacielskiej piechocie, siekąc ją i koląc przez co wiele się przyłożyła do zwycięstwa. Użycie jazdy przeciwko zasadzonej w okopach piechocie i walka z nią całemi godzinami, jest dla naszych czasów, czynem niesłychanym. Tak się biła w późniejszych czasach tylko sławna kawaleria Zejdlica z ruską piechotą pod Kunersdorfem. Ale do podobnej walki zdolni byli w dawnych czasach tylko uszarze, a w nowszych ułani polscy, (Dębe wielkie).

Jazda turecka, w swym zamiarze przebicia się do Cecory, zmuszona do przechodzenia przez wązki otwór w wałach i formowania się do ataku, w obec nieprzyjaciela, nie mogła liczyć na powodzenie; zastała też z łatwością odparta, później zaś ścigana nie była w stanie poprawić się i musiała uleść katastrofie.

Nareszcie, gdy naczelny wódz polski prowadzi osobiście swych żołnierzy do boju i rozrządza ich siłami, stosownie do bieżącej chwili, wódz turecki, opuściwszy zaraz w początku bitwy swe wojsko, pozbawia je należytego kierownictwa, a więc jedności i zgody w działaniu. Rzecz jasna, że gdy na stronie polaków, wódz naczelny był istotną głową i przykładem dla swych żołnierzy, gdy po tej stronie wszystkie rodzaje broni wspierały się wzajemnie panowała harmonia w działaniach, niezbędna dla osiągnięcia pomyślnego celu bitwy, a po stronie Turków panował stosunek odwrotny, zwycięstwo musiało zostać przy polakach.

Co do postępu sztuki wojennej, to wypada nam zaznaczyć liczący udział w tej wojnie piechoty, której liczba razem z dragonami przenosiła połowę wojska całego. Tak korzystnego stosunku nie spotkaliśmy dotąd w wojsku polskim. Szyk i sposób działania tej piechoty był ten sam, co współcześnie w innych armiach Europy.

Znajdowała się też przy wojsku liczna i piękna artyleria, a mając tak wzorowego pod każdym względem mistrza, jakim był Kącki, musiała być należycie zaopatrzona we wszystkie potrzeby. Uznać w tém należy ogromny postęp, jeśli wspomnimy, że w r. 1621 pożyczali polacy dział u kozaków, a amunicja ku końcowi zupełnie się wyczerpała.

Wojny opisana wyżej, podobnie jak prowadzona w r. 1671, uwydatniają niektóre cechy charakterystyczne talentu wojennego Sobieskiego. A naprzód znajdujemy w nim właściwą wielkim wodzom wytrwałość i niezłomność w dokonaniu powziętych zamiarów i postanowień. Tak w wojnie 1673 r.: ani spóźniona pora, ani zbiegostwo żołnierzy, ani opozycja kolegów, a szczególnie wpływowego i potężnego Paca, nie były w stanie odwieść go od zamierzonego przedsięwzięcia. Składał on częstokroć rady wojenne, jak np. przed bitwą pod Chocimem, tudzież przed napadem na tatarów pod Bracławiem i Kolnikiem w r. 1671; ale pomimo przeciwnych opinii zawsze umiał się utrzymać przy swoim zdaniu ¹⁾, co dla pospolitego generała jest rzeczą wcale niełatwą. Nie był to jednak ślepy i nieuzasadniony upor, jaki spotykamy w Kalinowskim lub Skrzyneckim: Stałość Sobieskiego wypływała z głębokiego przekonania. Widział on jaśniej, niż ktokolwiek inny z rady, bo przewyższał wszystkich, talentem znał sytuację obu stron na teatrze wojny i przed bitwą umiał zważyć szanse za i przeciw, odkryć słabe strony w położeniu nieprzyjaciela i wyzyskać je na swoją korzyść.

O wyjaśnienie zaś i zbadanie sytuacji był niezmiernie dbały, używał szpiegów, badał „języki“, wyprawiał umyślnych posłańców z jakimkolwiek poleceniem do nieprzyjaciela, nareszcie wysyłał częste i liczne podjazdy, a niekiedy i forsowne, jak np. w r. 1671 dn. 6-o sierpnia wyprawa Strzałkowskiego we 200 koni i każe mu dotrzeć koniecznie do nieprzyjaciela, ażeby się przekonać naocznie o jego sile i położeniu. Przed potrzebą polecał ludziom doświadczonym zbale i położeniu. Przed potrzebą polecał ludziom doświadczonym zbale i położeniu. Przed potrzebą polecał ludziom doświadczonym zbale i położeniu. Przed potrzebą polecał ludziom doświadczonym zbale i położeniu.

Znana jest śmiałość Sobieskiego. Podziwialiśmy ją w pogromie tatarów, w szturmie Chocimskim, który Pac za szaleństwo uważał, wreszcie w napadzie na kryjących się pod armatami Bracławia i Kolnika tatarów. Śmiałość, znamionująca wszystkich wielkich

¹⁾ Scriptores rerum polonicarum T. IV: Pamietnik Werduma. „Tagregister von dem Feldzug 1671“: s. 219: „Doch bestand der Feldher feste auf sein Vornehmen“ i nast. 245: „Es brachte Sie aber der Feldher auf seine Meinung“.

wodzów jest w części darem natury; ale też w części wypływa z głębokiej rozważli, przenikliwości i wiernej oceny szansów powodzenia. Umiał jednakże Sobieski być ostrożnym, gdzie tego widział potrzebę. Przed napadem np. na tatarów pod Kolnikiem, najprzód zabezpiecza obóz przez położenie miejsca i eskortę, potem osadza dwa mosty piechotą, na przypadek odwrotu, a licznymi podśluchami strzeże nieprzyjaciela ze wszech stron, tak że o każdym jego poruszeniu mógł być zawiadomiony ¹⁾ i dopiero wybrawszy stosowną chwilę, uderza na swoje zdobycz i tępi ją bez litości.

O osobistym mężwie Sobieskiego zbytnią rzeczą zdaje się mówić. Dał on tyle dowodów cnoty żołnierskiej i nieustraszonosci, że śmiało można go nazwać „rycerzem bez strachu i zarzutu“. Nie była to jednak junacka brawura. Stawał on na czele swych żołnierzy i prowadził ich na nieprzyjaciela tylko tam, gdzie upatrywał w tém niezbędną konieczność, w razach trudnych i krytycznych, jak np. podczas pogromu tatarów w r. 1672, którzy imponowali swą ogromną przewagą liczebną, lub pod Chocimem, gdzie trzeba było szturmować nieprzyjaciela siedzącego za wałami. Pod Kalnikiem stoi on na wzgórzu opodal, na czele znacznego odwodu, z kąd doskonale mógł obejmować okiem całą akcją i wydawać potrzebne rozkazy ²⁾.

Dyspozycje i rozporządzenia Sobieskiego przed bitwą odznaczają się trafnością i przezornością. Widzieliśmy, jak podczas pogromu tatarów w r. 1672 atakuje ich z czoła i skrzydeł, posyłając gdzie trzeba posilki, jak wylawiał mniejsze partye rabusiów za pomocą wysyłanych w różne strony podjazdów jak przy szturmie Chocimskim kazał skopać wał i zasypać rów, ażeby dać możność jeździe posilkowania piechoty, jak zostawił część wojska w odwodzie za wałami; jak wśród gorączki boju kazał most zająć, ażeby odwrót turkom uniemożliwić; jak wreszcie skierowanymi z różnych stron siłami otoczył tatarów pod Kolnikiem i prawie do nogi ich wyściął ³⁾.

Miał wielką predylekcyę Sobieski w niespodzianych napadach i słusznie, gdyż napad zniemacka sprawa popłoch i zamieszanie wśród nieprzyjaciela i zapewnia w połowie zwycięstwo. Takie niespodzianki urządza Sobieski tatarom w ciągu całego pogromu w r. 1672 równie jak turkom podczas bitwy Chocimskiej, a nareszcie tymże tatarom w r. 1671 pod Bracławiem i Kolnikiem. Dla sprawienia niespodzianki stara się ukryć swe zamiary przez rozgłaszanie mylnych wieści, przez skryte i bystre marsze i nareszcie przez zasadzki

¹⁾ Ser. I. c. s. 246. ²⁾ Ibid. 247 „Der Feldher selbst war nicht bei der Action, sondern hilt mit einem starcken Tropp auf einem Hügel... von dannen er alles guntz eigentlith observiren und wo es nothig Ordre ertheilen konnte“. ³⁾ Ser 248.

i podstęp. Wyruszając np. na tatarów pod Bracław, zostawia wszystkie ciężary, z wyjątkiem kilku wozów, bierze lekkie tylko działa, idzie wprost przez pola, maszeruje w dzień i w nocy, odpoczywa w miejscach ukrytych; przybywszy do Pieczary, rozgłasza, że idzie ku Białocerkwi, a gdy go zoczył przed czasem podjazd tatarski, każe przyspieszyć, o ile można, biegu, aby nieprzyjaciela z rąk nie wypuścić, nareszcie robi zasadzkę, aby odciągnąć tatarów z pod armat Bracławia ¹⁾.

Natura obdarzyła Sobieskiego silną budową i żelaznym zdrowiem, to też nie szczędził go, uganianąc się za nieprzyjacielem. Mieliśmy dowody tego w pogromie tatarów w r. 1672, a możemy tu przytoczyć jeszcze jeden ciekawy przykład ścigania tatarów, kiedy uchodzili z pod Brasławia, o którym jeden z uczestników opowiada w ten sposób ²⁾: „Bieżeliśmy za wojskiem co koń mógł wyskoczyć. Imci (Sobieski) prezencją swą do tego dotuszył i ustających zachęcał. Wie to każdy, jaka to trudna sprawa tatarów gonić. Padaly konie tak tatarom jako i naszym, zaraz zdychając. My prawie lecieliśmy a oni naprzód, kobylinę i inne mięsa rzucając, potem burki, wołoki, kulbaki i inne prowianty, łubie, suknie bachmaty i t. d. Siekli ich jednak i chwyтали nasi, sam p. Ruszczyc żywcem trzech wziął, który przed inszymi wprzód bieżał. Na przeprawie ledwie ich niepołowica konie porzuciła, sami pieszo po lasach się rozbiegłszy. Bieżeliśmy co tchu 8 mil ukraińskich (około 80 wiorst) za nimi.“ Toż samo potwierdza Werdum (Script. l. c. s. 220).

Z pobieżnych opisów bitew a szczególnie Chocimskiej nie możemy sądzić, jak się zachowywał Sobieski w czasie walki, w tej najtrudniejszej chwili dla naczelnego wodza, gdy głowa musi zostawać zimną, pomimo groźnych wrażeń zewnętrznych i gwałtownych wzruszeń serca; ale, sądząc z pomyślnych rezultatów, musimy wnosić, że i tu Sobieski pozostawał panem siebie i że mu nie zbywało ani na zimnej krwi, ani na przytomności umysłu i trafności rozporządzeń w odpieraniu razów nieprzyjaciela a wymienianiu na nie własnych.

Zacieśnione do czynów wojennych pole w Rptój i hamulce, nakładane przez konstytucję i sejmy na wojownicze i przedsiębiorcze umysły, nie pozwoliły zajaśnić pełnym blaskiem talentowi wojennemu Sobieskiego. Europa zna go tylko z wyprawy wiedeńskiej i to ze źródeł, które starają się sławę jego, o ile można, umniejszyć. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Sobieski urodził się był w jednym z państw Europy Zachodniej, to zająłby w szeregu sławnych wojowników wyższe stanowisko aniżeli to, które zajmuje jako wódz polaków.

¹⁾ Ibid. 215, 216, 217.

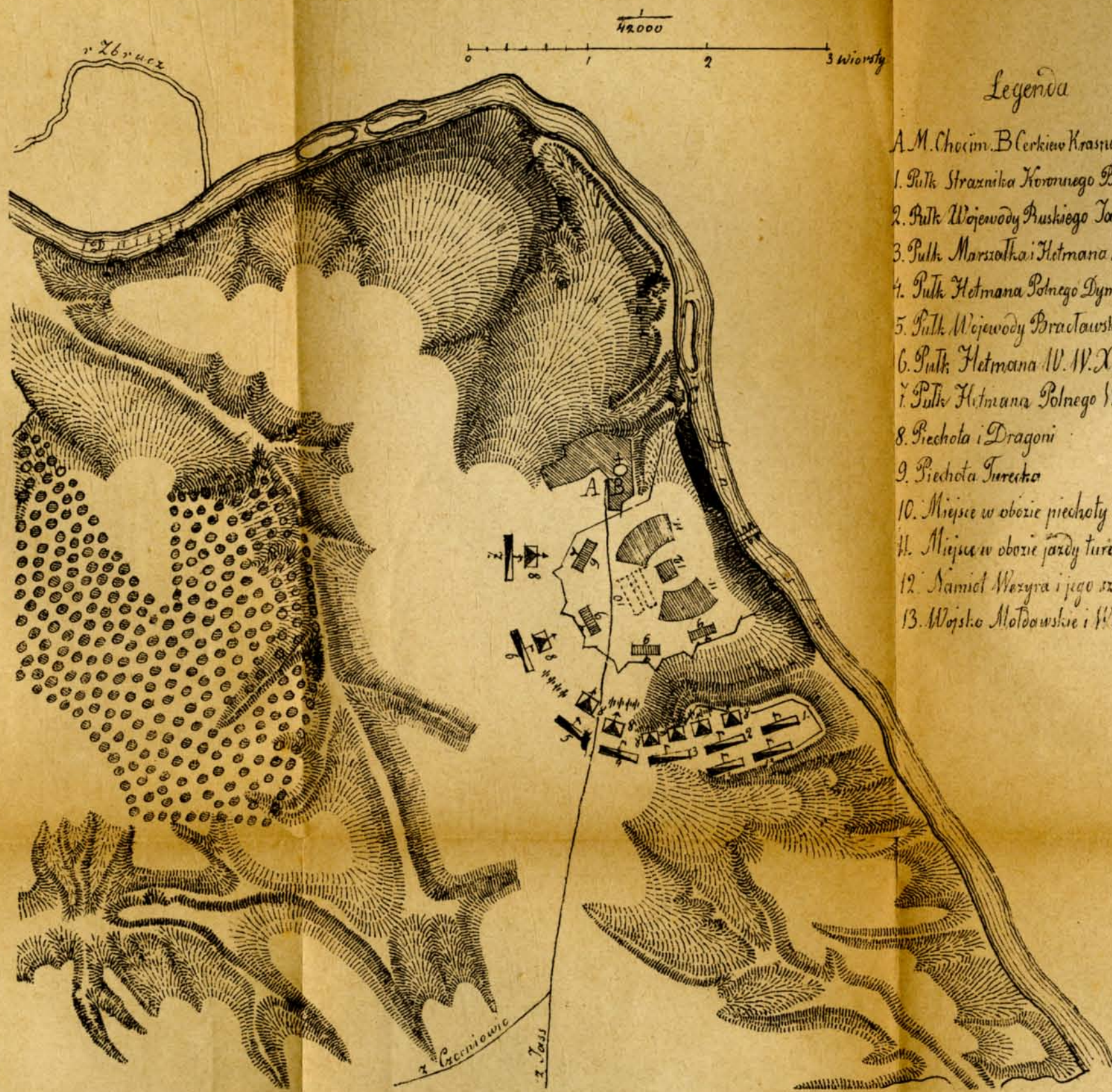
²⁾ Ibid. przyp. 52 do s. 222.



19707

PLAN

BITWY POD CHOCIMEM 11 LISTOPADA 1673 R.



Legenda

- A. M. Chocim. B. Cerkiew Krasna. C. Zamek Chocimski
1. Pułk Straznika Koronnego Bidzińskiego
 2. Pułk Wojewody Ruskiego Jabłonowskiego
 3. Pułk Marszałka i Hetmana Koronnego Sobieskiego
 4. Pułk Hetmana Polnego Dymitra Wiszniowieckiego
 5. Pułk Wojewody Bractawskiego Potockiego
 6. Pułk Hetmana W. W. X. Litewskiego Michała Para
 7. Pułk Hetmana Polnego W. X. Litewskiego Michała Radziwiłła
 8. Piechota i Dragoni
 9. Piechota Turecka
 10. Miejsce w obozie piechoty tureckiej
 11. Miejsce w obozie jazdy tureckiej
 12. Namiot Wozyna i jego sztabu
 13. Wojsko Mołdawskie i Wołoszkie